



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Kazania piastowe / Jan Hempel.

Liczba stron oryginału

244

Liczba plików skanów

244

Liczba plików publikacji

245

Sygnatura/numer zespołu

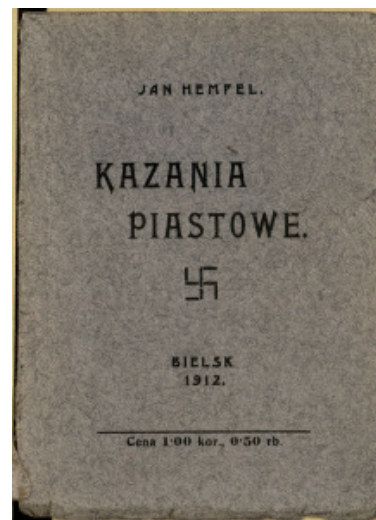
C I 034259

Data wydania oryginału

1912

Zdigitalizowano w ramach projektu pt.

**Udostępnienie cieszyńskiego dziedzictwa
piśmienniczego on-line**



**Fundusze
Europejskie**
Program Regionalny



Śląskie.

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego



JAN HEMPEL.

KAZANIA
PIASTOWE.



BIELSK
1912.

Cena 1.00 kor., 0.50 rb.



JAN HEMPEL.

KAZANIA
PIASTOWE.



BIELSK
1912.

E.3

21SL

JAN HEMTEL

C.0342591



81213

1915

Włodzisław Twardowski
Pegorini

aficuje —
sprawdził autorem

Włodzisław Twardowski, 11/IX. II.

KAZANIA PIASTOWE.

Chwała wielki różnorodności 79

O słońcu — 95

Nasza pospolita rzecz 123

II. PRZED SWIETEM

Jezus Chrystus 137

Maryja 169

Kościół 181

O tych ciotach i ludkach

także 195

O dwóch prądach 205

KAZANIA PIASTOWE.

Spis kazań.

I. PAN I JA.	Str.
Pan	3
Ja	33
II. ŻYWIA.	
Wstęp	51
Piast	55
Chleba wielki rozmnożyciel .	79
O cnotliwości	95
Nasza pospolita rzecz . . .	123
III. PRZED ŚWITEM.	
Jezus Chrystus	137
Marzyciel	169
Kościół	181
O psich cnotach i ludzkich także	195
O dwóch prądach	205

Spis Kazań

I. PAN I JA	1
Pan	3
Ja	31
II. ŻYWIĄ	
Wstęp	51
Pierś	55
Chleba wielki rozmnożyciel	79
O cnotliwości	95
Nasza wspólnota tęcz	123
III. PRZED ŚWIEŁEM	
Jezus Chrystus	137
Matyja	169
Kościół	181
O psich enotach i ludzkich	
Łakie	195
O dwóch prądach	205

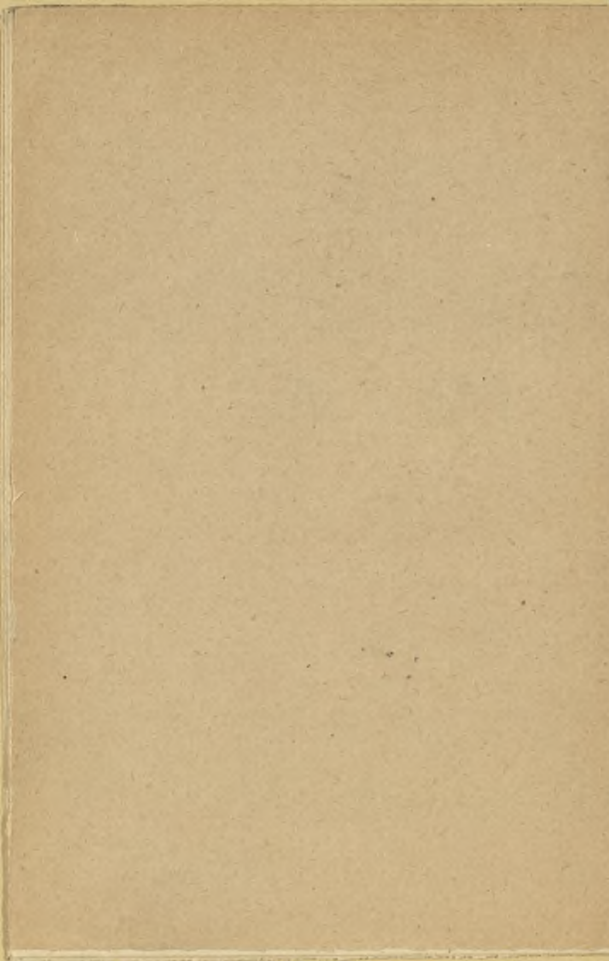
PAN I JA

MŁODYM!

W. O. D. M.

PAN I JA.





Pan.

Mściwy, zły i głupi na tronie zasiadł władca.

Szeregami uskrzydłonych otoczył się służalców, kadzidła na cześć swą zapalić rozkazał — i sycił się pychą własną.

Nie starczała mu jednak ciągłych hymnów jednostajna muzyka; nudził się i nie dość wielki się czuł.

— Kogoby poniżyć? — obejrzał się Pan; — i wnet śledcze oko jego w sercach chóru sług skrzydlatych iskrę samodzielności wykryło.

— Są buntownicy! — zawołał radośnie. Mam kogo deptać, mam słabych, na kórych wykazać mogę pańską mą władzę.

I na buntowników wypuścił sług sforę, wściekłych z nadmiaru wierności.

Padły buntownicy — i w bezdeń strąciła ich radosna zwycięstwem stopa władcy.

— Czym nie wielki? — zagadnął Pan skrzydlate zastępy.

— Zaiste, wielkość i potęga twoja granic niema! — chórem wrzały niewolniki i do stóp pańskich przypadły.

A Pan łaskawie nogę na karkach ich stawiał i — otom wielki, otom wielki — powtarzał i powtarzać se kazał.

Spojrzyjcie na wszystkich bogów — władców, od czasów pradawnych do dnia dzisiejszego, wszędzie znajdziecie tę samą pychę głupiego despoty, to samo wynoszenie się kosztem poniżenia swych sług, czy wyznawców. — Zawsze to jeden i ten sam najwyższy Pan, rozmaite postaci i szaty przeróżne na siebie przyjmujący, zależnie od czasu i miejsca, w którym działać mu wypada.

Znamy jeden wypadek, gdy Pan zechciał być łaskawym, dobrotliwym, miłosiernym — i z miłosierdzia wielkiego posłał ludziom syna swego jednorodzonego, z miłości dla ludzi syna dał na umęczenie, aby ludzi ze szponów złego uwolnił.

Czyż nie dobry i miłujący był ten Pan? — Boć zapominać nie należy o tej przepaści, która Pana od niewolnika oddziela.

Pan jest wielki; mieszka w pałacach niebiańskich, w siedzibie wiecznej

szczęśliwości. — Człowiek zaś, — toż licha i mizerna istota; człowiek — rab pański brudny — nie godzien jest, aby Pan z pozłocistych pałaców spojrział na niego łaskawie, aby myśl pańska ludzkim zajęła się losem.

A przecie skłonił się ku niemu Pan.

Bo w mocy obcego władcy był człowiek.

I poruszył się Pan w ukochaniu rabów swoich, a rzekł do syna swego jednorodzonego.

— Patrz! oto wróg nasz, sąsiad zły i przewrotny, ten co władztwo nam zatruwa, rabów naszych ma w swej mocy. Zstąp, a wybaw ludzi z niewoli Szatana, aby snadź królewski nasz majestat nie został bez poddanych.

I zstąpił syn pański na ziemię, zstąpił z pałaców wyniosłych do chat ludzi najbiedniejszych.

Syn Pana Jasnego do nas przyszedł! — radośnie zawołali nawiedzeni. — I w nasze biedne odział się szaty, nasze mizerne obrał sobie życie.

A syn pański uśmiechnął się łaskawie i rzekł:

— Ojciec mój wielmożny, w dobroci nieprzebrany, posłał mię, abym was zbawił, abym ze szponów wroga was uwolnił: abym owce zbłąkane do

stada nawrócić; abym was — raby pańskie — z mocy obcego wyrwał władcy i prawemu abym was powrócił Panu.

Jako najbiedniejszy, jako najlichszy, do walki z wrogiem stanął syn pański. Wszystkie cierpienia, wszystkie poniżenia i mękę niewysłowną przeszedł syn pański. Aż pokonany legł wróg, zdobyte jest jego zamczysko — a syn pański otworzył wrzeczadze głębokich jego lochów i sam wstąpił do otchłani, aby wyprowadzić wszystkie wierne raby swoje, przez wroga pochwycone.

Potym w tryumfie wielkim, na czele zastępów wrogowi odebranych, powrócił syn pański na ojcowe pokoje wyniosłe; zrzucił — pańskości jego nieprzystojne — szaty biednego wyrobnika i w chwale, a blasku swym przyrodzonym, zasiadł na prawicy ojca. — On, syn pański, co łaskawie na czas krótki do biednych zstąpił ludzi.

Dobry jest Pan i miłuje raby swe pokorne.

Ale walka z wrogiem nie ustała. Pomimo porażki wciąż jeszcze podnosi on głowę, z zastępami swemi czarnemi walczy przeciwko białym zastępom pańskim i rabów mu uprowadza.

Te raby — to ludzie wszyscy.

Każdy z władców innemi dobrami
nęci ku sobie, każdy na swoją stara
się przeciągnąć stronę. — Biały Pan
za męki doczesne radość wieczną o-
biecuje; a czarny Pan radość doczesną
cenić uczy nadewszystko, doczesne
daje rozkosze. by potym w kajdany
i ogień na wieczność prowadzić.

Tak słaby i lichy jest człek, że
często nawet wybierać se pana nie
może, jeno poddać się musi woli tego,
który chwilową wygrał sprzeczkę; boć
panowie spierają się nawzajem i rabów
jeden drugiemu wydziera. Wybór
swoją ujawnia człowiek tylko przez to,
że jednego lub drugiego władcę na
pomoc przyzywa; jako rab, nie w swoim
lecz w pańskim zawsze staje imieniu
i do Pana o pomoc w opresji się
zwraca.

Biały Pan, czy czarny Pan? —
takie zapytanie stoi przed niewolnym
człowiekiem.

Ale co z tym spólnego mamy my,
bezpańscy, którzy żadnego nie chcemy
mieć władcy? co z tym spólnego ma
człowiek, który jest sobie Pan i czuje
się sam?

A oto druga strona tejże przypowieści.

Smutny, biedny i bezbronny jest człowiek na świecie. Wrogie moce zewsząd go obsiadły, potężni nieprzyjaciele na każdym czekają go kroku — aby jeno wychylił się poza próg ojczystego domu.

Albowiem jako jedna rodzina biednego rzemieślnika jest cała ludzkość. — Stary ojciec rządzi wszystkim; on tylko rozkazy wydaje, a od dzieci cichego żąda posłuszeństwa. — Stary ojciec jest cieślą, niby świata wielkim budowniczym; w głowie jego istnieją olbrzymie jakieś i dla dzieci niepojęte plany. — Próżno silić się dzieciom, aby całość ojcowych zamiarów przeniknąć: — za słabe, za liche są na to — zwyczajnie jak dzieci.

Nie wymaga też tego wysiłku od nich ojciec i nie tylko samodzielności nie żąda, lecz — przeciwnie — gniewny jest za nią; boć dzieci, gdy własnym rozumem ojcu chcą pomagać, szkodę mu raczej czynią. — Dzieciom słuchać przystoi, pokornie spełniać, co ojciec każdemu poruczył, a o całość się nie kłopotać: — ojcowa głowa nie dziecinna o całości myśli.

Kochać ojca należy z ufnością bez granic i na nim we wszystkim polegać, wierząc mocno, że miłością serdeczną o każdego z najmniejszych swych troska się dzieciątek, o żadnym nie zapomni, każdemu dostarczy, co mu przeznaczono na dzień dzisiejszy: — robotę da mu stosowną i jadłem właściwym nakarmi. Nie trzeba naprzykrzać się ojcu prośbami ciągłemi lub narzekaniami; nie wołać: — ojcze, zimno mi! — ojcze, jeść mi się chce! — ojcze, czemu brat mój dźwiga mniejszy ciężar odemnie, a lepszym obdarzon jest jadłem? — Ojciec sam wie najlepiej, co komu z dzieci dać trzeba: — jeśliś głodny, tak z planów ojca widocznie wynika — może jadło twoje komu innemu było potrzebniejsze; jeśli brat ma więcej — aza wiesz, jakie ciężary w przyszłości ojciec dlań przeznaczył? jeśli cierpisz, aza wiesz, czy jutro stokrotnie nagrodzon nie będziesz? — Albowiem niezbadane są drogi i zamiary ojca. —

Ojciec kocha dzieci swoje, a jeśli nie zawsze na wołanie ich odpowiada, jeśli nie rozmawia z niemi i nie bawi się wesoło, to dlatego, że ważnemi myślami obciążona jest siwa głowa jego.

Dobry i litościwy jest ojciec. Najcięższą winę przebaczyć może, gdy szczerzy żal winowajca przejawia, gdy widzi ojciec, że nie złość wyrachowana, nie buntu zbrodnicze zapędy, lecz tylko młodzieńcza nieopatrność, dziecinny bezrozum do winy prowadził.

Ale straszny i surowy jest ojciec, gdy wbrew jego woli buntowniczo czynić, gdy rozkazów nie słuchać rozmyślnie, gdy swoje własne jakieś tam poczynać plany.

Jeden jest ojciec w rodzinie, budowlę poczynający. Kto mimo niego cokolwiek wznieść zamierza, buntownikiem jest i synem niegodnym, synem wyrodnym, ojcowej nie szanującym świętości. — Tych strasznie karze ojciec: — budowlę ich w drzazgi roztrąca, lub ogniem świętym niszczy, a ich samych z domu wypędza między obcych, między wrogów, co wciąż za progiem chaty czyhają; oddaje ich złemu władcy w niewolę, gdzie płacz jest straszny i zgrzytanie zębów.

A dla dobrych dzieci, dla cichych, pokornych i pracowitych obfite nagrody nagotował ojciec. I gdy nadejdzie czas odpoczynkowy, do świetlicy swojej wprowadzi ich ojciec, jadłem smacznym nakarmi, barwnymi odzieje

sukniami i w swojej, w ojcowej, pozwoli im przebywać obecności.

Taką rodziną ludzkość jest cała.

I miłować się ludziom należy, nawzajem, bo braćmi są, dziećmi ojca jedyne. Nie swarzyć im się, nie sprzeczać i o kęs chleba nie walczyć, jeno spokojnie a cichutko rozkazy ojca wykonywać. I nie zawidzieć bratu lżejszej roboty, nie zawidzieć mu jadła obfitszego — boć wszystko to z ojcowej jest woli, a ojciec wie, co czynić mu należy.

Óto niektórzy z ludzi władzę nad braćmi w ręce zagarnęli i wynoszą się nad bliźnich, pyszną się, powiadając, że innej są natury, innego pochodzenia niż reszta ich rodzeństwa. — Zaiste bezrozumni są jako dzieci, co mniemają się olbrzymami, gdy na stołek wgramolić im się uda. — Przyjdzie ojciec, zsadzi na ziemię i znikła już dziecinna wielkość. — Albowiem wszyscy ludzie równi są wobec ojcowej wielkości, wobec jego ogromu wszyscy jednakowym drobiazgiem są tylko.

Co z tym spólnego mamy my, bezdomni? my, którym nawet ojcowska nieznosna jest władza? my, którzy wołamy: jeślim synem to znaczy wyż-

szym jest od ojca mego, bo na nim stoję w pochodzie rozwojowym; jeśli syna należy mi się miano, to znaczy — ojciec jest mi już przebytym stopniem?

Co z tym spólnego mamy, my, którzy własne swe wznosimy gmachy? którzy ojcowski rzuciliśmy dom i poszliśmy w świat szeroki na nowych lądów odkrywanie, na starych świątyń burzenie, na wielki, samodzielny bój?

Co z tym spólnego mamy my, którzy w spotkanym człowieku nie spółraba, nie spółdziecie widzimy, jeno towarzysza w wolności, samoistnego jako każdy z nas? —

2.

W czas burzy morskiej na falach oceanu znalazł się człek. — Olbrzymie góry wodne zewsząd wałą się na niego; statkiem jego miotają niby drzazgą; wichur huczy i bije i rwie i szarpie, jak dziki zwierz w napadzie wściekłości. Małeńki i bezsilny wobec huraganu jest człowiek, jako robaczek lichy i niedostrzegalny. Cóż znaczą wszystkie wysiłki jego wobec mocy fal morskich? co warte są wszystkie jego pomysły wobec wichru ni-

szczącej potęgi? — Pyłkiem niedostrzegalnym w mocy żywiołów jest człowiek.

Nabudował człowiek miasta olbrzymie, wieże wystawił niebosiężne, gmachy powznosił, od skał zdałoby się mocniejsze. Aż oto ziemia zatrzęsła się w posadach; moc jakaś groźna tam w głębi ziemi drgnęła tylko, ktoś przeolbrzymi palcem ruszyć raczył — i wałę się budowle, wałę się miasta ludzkie, co do wieczności rościły se prawo. — Jakże marne i znikome są dzieła ręki ludzkiej!

Od wieków niepamiętnych ludzkość żyje na ziemi; pokoleń przepłynęło już mnóstwo niezliczone. W tej rzece olbrzymiej przewaliły się mocarstwa i organizacje kolosy, niby skały całe prądem porywane; lub roztopiły się, niby góry lodowe. Państwa były, co wiekami panowały mocno, a przecie runęły; kościoły były, co na odwiecznych stać się zdawały podstawach, a przecie rozplynęły się. I wszystko to zapadło gdzieś tam w otchłań minionego, w jakąś bezdeń zawało się bezpowrotnie. — Czymże w tym wszystkim jest człowiek? aza nie kroplą tylko, której dostrzec nie można? — A jego marzenia, jego wysiłki ku zmianom dążąza niece, a są tylko jakoby

wysilania się mrówki rzeką unoszonej, która rzekę tę opanować zamierzałyby?

Pory roku jedna po drugiej następują, słońce wschodzi i zachodzi, gwiazdy okolnie poruszają się. Porządek jakowyś i ład przedwieczny panuje we wszechświecie; — niby maszyna przedziwnie skomplikowana cały nasz wszechświat jest. Wszystko w nim powiązane, połączone jedno z drugim, porusza się ruchem wymierzonym, powtarzając codziennie ruch wczorajszy; — kołuje wszystko — dniami, latami, epokami, epok mirjadami. Kołuje wszystko — a przecie musi być ktoś kto ruch ten nadał, jest moc jakowaś, co wszystko to zamiarem objęła, jest ktoś, kto pierwsze popchnął kołko i kto ostatni ruch zatrzyma. — Jakże nikła jest moc ludzka, jak słaby rozum ludzki wobec tej potęgi, pojęcie wszelkie przechodzącej!

Ze zwierząt niższych człowiek się rodzi; a tamte z ustrojów jeszcze mniej złożonych; które znowu z komórki pierwotnej pochodzą, a ta niepostrzeżenie z materji nieorganicznej wyrosła. Życia łańcuch nieprzerwany ciągnie się przez świat — zarodek z zarodka, forma wyższa z matczynej. jedna z drugiej powstaje. — Ale kto

pierwszy — nieorganiczny — spłodził
embrjon; kto ojcem, kto początkiem
szeregu tego żjącego? — Jakże gubi
się człowiek i miłość jego wobec mi-
łości rozrodczej tej istoty przedwiecz-
nej! jakże niedostrzegalny jest człowiek
wobec tej potęgi przedwiecznego ojca,
tego, który w pierwszym spazmie roz-
rodczym wszechświat powołał do życia!

Kiedy wichry nań biły i fale nim
ciskały, kiedy ziemia trzęsła się w po-
sadaach, bezsilny czuł się człowiek
i powiadał: ktoś nieskończenie ode-
mnie potężniejszy wichrami temi dmie
i ciska bałwanami; dmie — jako ja
wiatr maleńki wywołać umiem; burzy
wodę — jako ja burzyć ją potrafię;
trzęsie ziemią — jako ja zatrzęsłbym
nią, gdybym w głębię wszedł.

Mocarstwa wielkie i kościoły od-
wieczne rozpadają się pod ręką władcy,
który dla celów swoich jakichś nie-
zbadanych strąca w nicość chwilowe —
wobec niego — ludzkie organizacje; —
podobnie jak ziemski król królów
wywyższa, poniża lub unicestwia len-
ników swoich zależnie od tego, czego
cele całości państwa w każdej po-
szczególnej wymagają chwili.

Niby zegar jakowyś olbrzymi wszechświat zbudowany jest, machina cudowna, złożona nieskończenie. I jako zegar musiał mieć zegarmistrza swego, musiał mieć rękę i inteligencję, które poczęły i zbudowały go, podobnie wszechświat musi mieć kogoś, kto uczynił go i w ruch kołowy puścił: i jako zegar musi mieć kogoś, kto nastawia go, poprawia i nakręca, podobnie nad wszechświatem opatrność czuwać musi.

Niby organizm rozwijający się, organizm rodzący się i umierający jest wszechświat. I jako człowiek rodzi się z ojca swego, który spłodził go i wychował, przez życie troskliwie prowadząc, podobnie wszechświat z przedwiecznego powstał ojca, który ojcowskim okiem kroki jego śledzi, kieruje nim i ku swoim, ku ojcowskim, prowadzi go celom.

We wszystkich tych wszechświata wyrazach nie samoistny, nie samodzielny, nie sam czuje się człowiek. Wszystkie one są lustrzanym społecznym jego pozycji powtórzeniem, wszystkie są jego poczucia słabości, jego ograniczoności widocznym dowodem.

Mały i lichy jestem — w każdym z nich powiada sobie człowiek. — Jako dziecię u ojca, jako poddany u króla, jako niewolnik u Pana jestem; Pan rządzi i włada, Pan buduje, Pan płodzi — a jam jeno rzecz w pańskim ręku.

Człekopodobny jest Pan, jak rabopodobny jest każdy władca. Toć przedział między królem i rabem olbrzymi jest, a przecie obadwaj mają twarze, obadwaj nogami stąpają, jedzą i rozmnażają się. — Podobnie przedział między człowiekiem i Panem nieskończony jest, jakkolwiek obadwaj wiele wspólnego mają.

Jakże daleko od tego sposobu ujmowania i wyrażania wszechświata odbiegliśmy my, którzy — patrząc na rozhukane żywioły, na burzę morską lub wybuch wulkanu — przemyślimy, jakby je ujarzmić, jakby do służby je przymusić!

Jakże daleko od tego odbiegliśmy my, dla których zmiany pór roku i porządek cały wszechświata zegarowy tylko kanwą jest do tkania naszego na niej wzorzystego życia!

Jakże daleko od tego odbiegliśmy my, którzy ojcom na głowach stajemy

i idziemy sami tam, gdzie nikt nie był jeszcze, dokąd żaden ojciec zaprowadzić nas nie może!

3.

W nocy chaosu wrażeniowo-zjawiskowego pogrążony był człowiek. Coś weń uderzyło, a on uciekał od bólu w stronę przeciwną, nie wiedząc, azali tam inny wróg nie czeka; coś go zanęciło, a on jak dziecko wyciągał rękę ku temu, nie wiedząc, azali nie jest to ogień pałacy.

I bał się człowiek każdego poruszenia, bo zdało mu się, jakoby był w lesie nieprzejrzanym, jakoby błądził bezradnie, drogi nie widząc, ani przepaści, ani węzowisk, na które przerażony następował.

Noc bezkierunkowa wokół mnie — rozpacznie jęczał człowiek. — Aza wiem, którądy stąpać mi należy?

I powstałi mędracy, znający nazwy bólów i radości — a łączyć w grupy je poczęli, zależnie od nazw przez wrażenia te posiadanych, albowiem nazwy to były przedwieczne, rodowe, wykazujące pokrewieństwa i przeciwieństwa między niemi.

Mnogość każda spólnego zawołania, od jednego pochodzić winna ojca,

od jednego pierwowzoru początkowego. Powstały więc pojęciowe klany, czy rody o spólnym totemie, o spólnym znaku herbowym.

Rzeczy się zmieniają, przelewają się, jedne w drugie przechodzą, ale poza ich zmiennością jest niezmiennosc imienia, znaku wiekuistego; każda rzecz jest zmiennym czegoś niezmiennego przejawem, czegoś co wpływom czasu nie podlega, co nie rodzi się, ani nie ginie.

Jako ludzie zmieniają się, a ród istnieje ten sam, podobnie rzeczy płyną jedna z drugiej, a idea ich tkwi niezmienna i nieruchoma. — Oto łóżka są rozmaite — małe i wielkie, stare i nowe, rodzą się i umierają — ale idea łóżka przedwieczna i niezmienna jest. I ona tylko istnieje naprawdę, a wszystkie łóżka widzialne, jeno niedoskonałemi jej przejawami są, jakoby cieniem jej wykrzywionym i złudne tylko, znikome, mającym bytowanie.

Ale wiele jest rzeczy białych, wiele innych czarnych, a innych czerwonych. Co czyni je takimi? — Aza nie białosc, czarność lub czerwoność, w którą odziewają się, niby człowiek w suknie? — Lecz suknie także mają swoje idee — czemużby więc białosc, czar-

ność lub czerwoność ich nie miały? — Czemużby nawet nagość, czystość, złość czy dobroć ich nie miały?

I oto w tym pierwotnym, z gruba ciosanym, ujęciu oddzielono atrybut od rzeczy, nadając mu byt samoistny. A dalej dążąc do odcieleśniania, do odsunięcia idei od ziemi, przyznano ideom atrybutów doskonalszą idealność niż ideom przedmiotów. — Idee atrybutów nie miały swych wyraźnych przedstawicieli na ziemi — tym idealniejsze więc są, tym mniej ziemskie. — Białości wszak nikt nie widział, jako widzi się stół; toć idea białości musi być czymś czystszy, czymś dalszym od ziemi niż idea stołu.

A im atrybut był powszechniejszy i im trudniej w oderwaniu wyobrażalny, tym doskonalej był on niebiański.

W ten sposób na najwyższych w ideowym niebie miejscach znalazły się trzech atrybutów idee — Dobro, Prawda i Piękno.

A było ich trzy, ponieważ trójkąt najprostszą jest figurą, ponieważ piramida najmocniej stoi, ponieważ trzeci — czyli syn — dwojgu zapewnia wiekuistość życia.... i dla wielu innych ważnych powodów.

Lecz podmiot jest jeden i intelekt poznający prajedyny jest. Dlatego wszelkie poznanie ku jedności, jakoby ku wierzchołkowi piramidy jedynemu dąży, wszelkie poznanie o jedności marzy.

Trzy idee najwyższe spólny mają atrybut — wszystkie trzy niebiańskie, pańskie, wszystkie trzy boskie są.

A jakaż idea boskości? Czyż nie Bóg?

Otośmy na szczycie, na najwyższym, na prajedynym i od ziemi najbardziej oddalonym punkcie.

Nad światem ziemskim, zmiennym przelewnym i znikomym, stoi świat niebiański — wiekuisty, niezmienny i sam tylko prawdziwie istniejący. — Jak cień powstaje z rzeczy prawdziwej, ale cień prawdą nie jest i niema istnienia swego, podobnie świat ten jest cieniem świata tamtego, świata idei.

Cieleśnie, fizycznie, człowiek żyje w ziemskim świecie cieni, ale duch jego poznający i świadomy z tamtego świata jest rodem. Człowiek jest przeto syntezą dwóch światów; a także człowiek jest terenem bojowym dwóch światów.

Ale prawdziwie prawdziwe, jedynie istnienia godne, dobre — po na-

szej stronie bojowej będące — jest w człowieku to, co z tamtego świata pochodzi. — Wszystko ziemskie pokonane winno być — jako na wrogiej stojącej stronie — jako złe.

Pierwiastkiem swoim duchowym, poznawczym, człowiek należy wprost i bezpośrednio do niebiańskiej piramidy owych idei, co wznosząc się licznie od podstawy jednym punktem koronują i zwierają się na szczycie.

Człowiek z ojca jest niebiańskiego pochodzenia, a z matki ziemskiego: narodzony z ojca pana i z matki niewolnicy — stąd walka w nim różnych pierwiastków. — Wszakże ojciec miłośniwy jest i do rodu swego przyjąć go gotów, byleby człowiek zwalczył w sobie ów ziemski, kobiecy, z nieba wyklęty, zły pierwiastek.

Bóg — to niezmienny, wiekuiście nieruchomy punkt. I w człowieku ten boski pierwiastek niezmienności jest: człowiek ma w sobie boską, idealną, doskonale zmianom niepodległą duszę. Dla niej też wszystko czynić należy, dla niej każde wykonywać poruszenie, albowiem ona jest w człowieku pierwiastkiem wyższego, pańskiego, boskiego rodu.

Przebogaty to i do dzisiaj jeszcze mówiony wyraz ujęcia wszechświata. A przecie nie nasz on, nie nasz, którzy wyznawcami Życia się mienimy.

Jakoż niezmienność za wzorzec nam stawiać — nam, którzyśmy zmiany wszędzie czynić spragnieni?

Jakoż do niezmienności nam tęsknić — nam, którzyśmy dumni z tego, że codzień inni jesteśmy?

Jakoż do punktu nam dążyć — nam, którzy niezliczonym mnóstwem pragniemy być?

4.

We wszystkich zaznaczonych trzech sposobach wyrażania wszechświata i człowieka — od pierwotnego despotyzmu do idealizmu abstrakcyjnego włącznie — widzimy jedno i to samo zasadnicze odczucie człowieka jako niewolnika. — Człowiek nie jest sam — powiadają te wszystkie wyrazy — nad człowiekiem jest Pan, od którego pochodzi wszystko, co jest dostojne, w jutro sięgające, co jest najidealniejsze w człowieku. Wszystko to nie ludzkie, jeno pańskie jest.

Przez Pana tylko człowiek człowiekiem jest.

Pan udostojnił człowieka.

Pan jaśniejsze i wyższe postawił przed nim jutro.

Pan nakazał mu od zwierząt się oddalać i ku wyżynom dążyć.

Pan wyznaczył ludziom prawa miłości wzajemnej.

Sam ze siebie zaś człowiek jeno zwierzęciem nikczemnym być zdolny.

To głęboko i podstawowo niewolnicze ujęcie wszechświata — powiedzmy — ta niewolnicza religja zupełnie wyraźna jest w swoich formach pierwotnych, początkowych, gdy Pan jest jeszcze brutalnym powtórzeniem gromadzkiego władcy.

Wówczas Pan był albo despotycznym, gnuśnym i niemądrym sułtanem, albo ojcem rodziny ze wszystkimi przeciętnego ojca rodziny właściwościami i małemi kaprysami.

Lecz poczucie niezależności ludzkiej powoli budzić się poczyną. Razi już ludzi i czymś niższym od nich się wydaje taki Pan, do mizernego sułtana podobny: za lichy on już na Pana, boć tylu ludzi lepszych jest od niego.

I oto olbrzymieje i odmienia się Pan zależnie od tego, czym ludzkość w danej chwili i miejscu być chce. — Albowiem właściwości Pana są w ka-

żdym czasie i miejscu ludzkości tęsknotą, są tym, ku czemu jako ku jutrzejszemu ludzkość danego czasu i miejsca idzie lub iść chce. — Właściwości Pana są jutrzejszemi właściwościami człowieka.

Po jednej drodze rozwojowej — myślowo-abstrakcyjnej — Pan z sułtana staje się władcą nieba i ziemi, władcą żywiołów; potem wielkim mechanikiem i praprzyczyną wszechrzeczy; potem idealnym schematem, bezcielesną prawdą cielesnej złudy; aż w najwyższym stadium jest już tylko szczytem piramidy, punktem matematycznym, absolutnie niezmiennym i nieruchomym, między którym i nicością istnieje tylko różnica nieskończenie mała, który za nicość lub za punkt dowolnie przyjmowany być może. — Tutaj kończy się i zamiera ta linja rozwojowa.

Po drugiej drodze rozwojowej — uczuciowo-czynnej — Pan z ojca, dającego swym dzieciom wskazówki postępowania, staje się idealnym, doskonałym jutrzejszym człowiekiem, którego naśladować trzeba. On jako pasterz postępuje naprzód, a stado całe po śladach jego iść winno. On jest zawsze na przedzie, zawsze w dniu jutrzejszym.

Postać ta — w chrześcijańskie przyodziana szaty — przedziwny, ku pokonaniu jej prowadzący, znajduje wyraz u Zygmunta Krasińskiego, którego Bóg całkiem już Panem czy ojcem być przestaje, a jest tylko jakoby gwiazdą przewodnią, ludzkość w jutro prowadzącą. Bóg jest tu prawdziwie żywym ideałem; bo to nie kres, nie meta, nie szczyt wysiłków ludzkich (jak w idealizmie abstrakcyjnym), jeno wiecznie uciekająca przed człowiekiem gwiazda kierunku. Jakoby ktoś niósł pochodnię przed człowiekiem; ktoś wiośniałno uśmiechnięty, radośny — jak samo życie — mocny i niezmordowany — jak ono — i wiecznie odsuwał się w dal nieskończoności. Gdy człowiek ku niemu podchodzi, odsuwa się i wabi ku sobie: — To Bóg Krasińskiego tak w jutro prowadzi człowieka.

Ale między nim i człowiekiem tyle jest podobieństwa, tak blisko są spokrewnieni, że niekiedy sobowtórami zdają się jeden drugiego. I myśl trzepocąca się w cudownym przestrachu zawisa nad nimi, pytając: — który pierwszy, a który był drugi? i który którego posuwa — czy ten na przedzie ciągnie tamtego za sobą, czy ten z tyłu tamtego popycha przed

sobą? A wreszcie pytanie ostatnie, którego jakgdyby bał się Krasiński, jakgdyby uszy sobie zatykał przed nim, choć ono krzyczało do niego: — Aza obadwaj tożsamością nie są?!

U wszystkich wielkich mistyków to samo spotykamy.

U dziewic chrześcijańskich przybiera to odczucie formę namiętnie zmysłową — i widzimy je w ekstatycznym z kochankiem niebiańskim spółkowaniu. — Oto między nią i nim niemasz już różnicy: zjednoczyli się, splekli się w szalonym uścisku; w chwili strasznego spazmu doskonałą są jednością. On i ona tożsamością są; jedynie mówią do siebie, jakoby dwojgiem byli; ten sposób mówienia, tę formę już tylko zachowali, aby rozkoszy nie utracić, w jednym bezwzględnie się roztopiwszy.

U nie tak namiętnego, ale nie mniej serdecznego Jakóba Boehmego, znajdujemy tę samą tęsknotę przeżożną do jedności z Bóstwem. — W Panu jest nieskończoność i we mnie jest nieskończoność; Pan jest wszystkim i we wszystkim i Jam jest wszystkim i we wszystkim. — Krok jeden, poruszenie jeszcze jedno, a zniknie różnica, nie będzie już Pana i niewol-

nika doń tęskniącego, zgaśnie bolesna dwoistość i zostanie Ja. — Ale Boehme zanadto rabem jest jeszcze, za słaby jeszcze na to, brak mu śmiałości ostatniego kroku.

Natomiast zawrotnie na słowach tańczący Anioł Słazak wiele razy ostatni ten krok czyni; i często niknie dlań wszelki przedział pomiędzy Ja i Pan. — Ja i Pan są wówczas tylko dwoma znakami, to samo oznaczającymi. — Ale Anioł Słazak niema pierwiastku życia w sobie; to też gdy niknie u niego różnica między Ja i Pan tynsamym niknie wszystko, gaśnie w nicości; i nie masz już ani Ja, ani Pan, które to znaki obadwa w takich razach tylko nicość wyrażać się zdają.

5.

Raz jeszcze obejrzyjmy się za siebie.

W pochodzie swoim od rabstwa do dostojnej wolności i samoistności człowiek z niewolnika, między którym i Panem przedział jest nieskończony, coraz bardziej staje się Panu podobnym, Pana ku sobie ściągając jednocześnie. Broniący się przeciwko temu Pan odczłowiecza się, przybiera formy abstrakcyjne, nieżywe, dla człowieka

niemożliwe — byle tylko utrzymać różnicę. Lecz próżne są wszystkie te jego wysiłki. — Wreszcie pozostają mu dwie drogi: skonać, w nicość zamienić się, do matematycznego punktu się sprowadziwszy; lub też zbliżyć się do człowieka i po ludzku żywym się stać.

Życie cenne jest nadewszystko. — Pan staje się człowiekiem.

Lecz i to nie wstrzymuje ludzkiego pochodzenia ku wolności. Przeto woła Pan:

— Ja jestem pochodnią, ku jutru cię wiodącą. Ja biegnę naprzód, a ty za mną postępujesz, jako za przewodnikiem swoim.

Idzie człowiek za Panem; naśladowując go, wpatruje się weń i spostrzega, że Pan jest bardzo jemu podobny. Ale pełen jest jeszcze czci dla świętej osoby pańskiej i nie śmie myśli tej bluźnierczej wypowiedzieć; czując tylko blizkie swe z Panem pokrewieństwo, miłością gorącą do niego pała i uścisków jego pragnie, czyniąc go Niebieskim Oblubieńcem, jeśli sam jest dziewczycą, lub Madonną, jeśli sam jest młodzieńcem.

Pan poddawać się temu musi, bo to życie pańskie, odrębność jego podtrzymuje, jakkolwiek tak strasznie, tak

niebezpiecznie zbliża go przytym do człowieka.

Aż w końcu wpatrujący się coraz bliżej w Pana człowiek pełen zdumienia woła:

— Pan jest jako ja!

I zamiera w wielkim przerażeniu; a nie mniej przerażony Pan szepcze mu do ucha:

— To tajemnica! Nie mów, o nie mów tego nikomu; ukryj to w słowach niepojętych, aby nikt prawdy w nich nie znalazł, albowiem ogłoszenie tego na ulicach miasta śmierć w sobie niesie ostateczną. — Powiedzieć masom taką rzecz, to znaczy nicością je obdarzyć.

I kryje to w sobie przerażony człek, kryje — resztkami rabich swych narowów do posłuszeństwa skłoniony.

— Pan jest jako ja! — powtarza sobie szeptem. A w najtajniejszej myśli dodaje:

— Pan jest Ja.

I wnet potym ogląda się trwożnie, czy aby kto go nie podsłuchał, albowiem tajemnica Stanu to jest, co pomyślał.

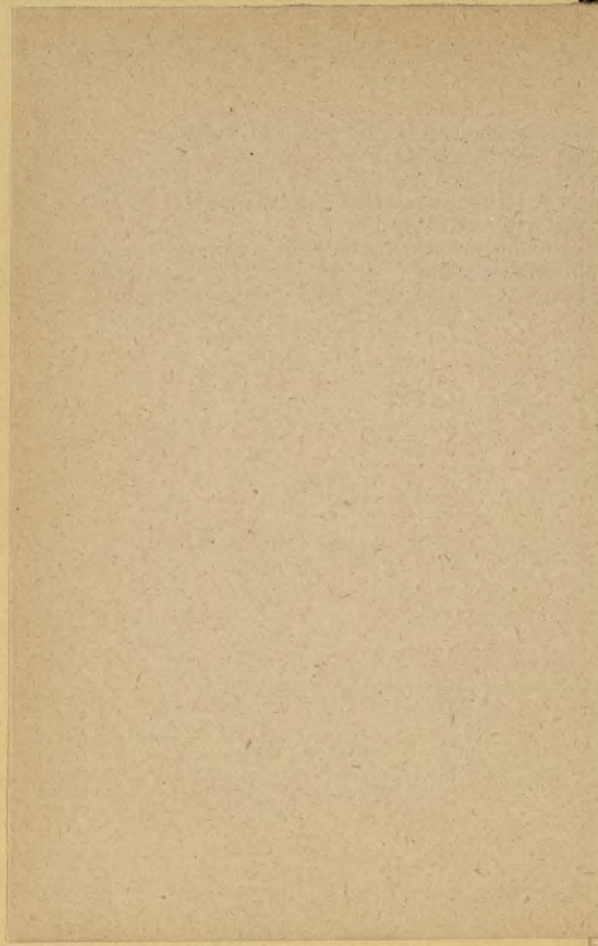
Lecz niepowstrzymany jest niczym ludzki pochód do wolności.

Powstają buntownicy i tajemnicę Stanu z krętych odgrzebawszy powie-

dzeń, wychodzą na plac publiczny, wo-
łając pełną piersią:

-- On jest Ja.

A kiedy usłyszał to Pan, w nicość
spadła głowa jego
i słońce weszło czerwone, a wolny
zbudził się człek.



Ja.

Na początku każdej wielkiej religii stawiane bywa objawienie.

Gromada instynktownie, nieświadomie czuje potrzebę objawienia i tęskni do niego, bezładnie wykonując praktyki. — Jakoweś wierzenia tułają się między ludem, jakoweś obrządki się pełnią, lecz wszystko na całość nie składa się jeszcze, nie żyje, nie jest religią.

Aż nadejdzie prorok, człowiek co objawienia doświadczył, i potęgą swoją w jedno ognisko rozproszone zgromadzi drobiny, jednym światłem je oświeci.

Takie jest poczęcie religii; odtąd ona żyje.

Wszakże objawienia nie sami prorocy dostępują. — Z pomiędzy objawieniem nawiedzonych prorok tym się wyróżnia, że pierwszy objawienie swoje w kryształiczną — w artystyczną — formę ująć potrafił; a w ten sposób powstał kryształiczny embrjon religii. Wokół tego pierwszego kryształu inne

wnet gromadzić się zaczynają; posiada on także cudowną własność wywołania krystalizacji w całej gromadzie. — Innemi słowy: — objawienie indywidualne, w silną formę artystyczną ujęte, na innych, na maluczkich wiernych, objawienia sprowadza, w nich je wywołuje.

Co prorok odczuł, czego sam doświadczył, to gromadzie w artystycznej podał formie; a najwrażliwsi z wiernych wnet sami objawienia doznali, lub w sobie je znaleźli. — I tak prawdziwość objawienia pierwszego potwierdzona zostaje.

A wszystkie objawienia poprzez ludzkość całą, poprzez wszystkie czasy i miejsca, po bliższym w nie wejściu, okazują się jakoby jednym i tym samym, wszechludzkim religijnym doświadczeniem, jedyną religijną prawdą, tylko w różne szaty odzianą, różnemi wyrazami i przy pomocy różnych symboli wypowiedaną, zależnie od czasu, miejsca i sposobu mówienia, w danym czasie i miejscu obieg mającego.

Objawienie tylko przez pierwszą osobę może być wypowiedziane. To też w tej formie gramatycznej jedno z nich spróbuję wam opowiedzieć. —

Chaos był wokół mnie i wielkie żywiołów w ciemnościach przewala nie się.

Bezwolny byłem i bezkierunkowy. — Jako pyłek byłem, wiatrami noszony, jako suchy liść jesienny — z drzewa spadły.

Raz w raz jakowaś moc mię porывała — i niosła, i miotła mną, a ja oprzeć się jej ani mogłem ani nawet chciałem.

Ze wszystkimi prawami ludzkimi pokłócony byłem. Wszystkie zwyczaje, drogi i świętości ludzkie odpadły ode mnie, jak rzecz licha i słaba, jak rzecz zupełnie mi zbędna.

Nie w imię wyższego prawa prawami ludzkimi gardziłem, nie dla górniejszej drogi ze wszystkich ludzkich zszedłem dróg, jeno dlatego, że bezdrożny mocno pożądałem być.

Bezdrożny i bezdomny, sam w rozgwarze życia chciałem być.

Bujne, tragiczne i przebogie waliło wokół mnie Życie, a jam jeno raz po raz spluwał na nie, za każdym splunięciem przewrotną rozkosz bluźnierstwa czując wyraźnie.

Aż w nieustannej do Życia pogardzie do krańca samego doszedłem i rzucić je postanowiłem.

Zdawało mi się, że Życie wypę-
dza mię od siebie, że na całej globu
powierzchni niema już dla mnie ni
kawałka miejsca.

Obmyśliłem wszystko i zamiar wy-
konałem.

Inne jednak były Woli mej dąże-
nia i Życia stosunku do mnie nie od-
gadłem. Albowiem oto mimo mej
wiedzy Wola moja własna taki rodzaj
śmierci i w takim miejscu mi wyzna-
czyła, że umrzeć tam było niepodob-
ieństwem.

Jam o tym nie wiedział; i potym
dopiero wszystko jasno stanęło mi
przed oczami. Potym dopiero zrozu-
miałem, że Wola moja, mimo mej wie-
dzy, tak krokami memi kierowała,
abym żył, abym musiał żyć.

Ocean i Słońce złożyły się na u-
niemożliwienie mi śmierci.

A jam to odczuł i jakoby odro-
dzony wróciłem do Życia — i innym
je znalazłem, choć zewnętrznie nic się
nie zmieniło, jeno we mnie wielka za-
szła zmiana.

Przez długi czas w codziennej ży-
łem pracy, przez długi czas walczyłem
o byt powszedni, nie wiedząc wciąż
jeszcze, że objawienie poczęte jest we

mnie, że do nowego narodzić się mam życia.

Aż nadeszła ona, chwila wielkiego objawienia, chwila powtórnych narodzin, kiedy prawda religijna cudownie jasna stała przed moją świadomością.

Było mi, jakoby ktoś przepotężny, ktoś bez początku i końca, istota jakowaś przedwieczna, jakoby wszechświat cały — wszystko co było, jest i będzie — stanął w mojej obecności.

— To jest Życie, to jest Wszystkość — radośna wołała świadomość.

I rozkosz szła na mnie od istoty tej, aż straszna tak olbrzymia.

— To jest Życie, to jest Wszystkość — powtarzałem sobie i dumny się czułem bezgranicznie — dumny życiem, młodością, wybuchowym jakimś wszystkich sił przejawieniem się.

— To jest Życie, to jest Wszystkość — wołałem nieustannie — ono jest przy mnie, ono jest moje, ono jest we mnie.

I poczuciem istnienia własnego, poczuciem mej własnej osoby wszechświat cały ogarnąłem.

Góry i oceany, i pola rodzajne i przepaści jakieś niezgłębione były mną.

Glob cały był mną.

I za słońca sięgnąłem, po za wszystkie wyleciałem gwiazdy — a słońca i gwiazdy były mną.

I w rośliny, i w zwierzęta i we wszystko żywe stworzenie gorącym wszedłem sercem — a one były mną.

I ludzkość całą, aż do każdego z najbliższych moich uściskiem objąłem miłosnym — a ludzkość i brat mój, nawet najbliższy, byli mną.

— Jam jest Życie, jam jest Wszystkość — wołałem w zachwycie rozkoszy.

Muskuły prężyły się radośnie, pierś rozszerzała się, jakoby za Wszechświat cały oddech wciągać miała, a myśl nie znała granic ni czasu, ni przestrzeni.

Byłem przedwieczny, bez początku i końca, byłem ten, który jest wszędzie, byłem ten, który jest.

Opowiedziałem Wam przypowieść o pewnym objawieniu. — Spójrzjmy na inne:

Jakób wyszedł z domu rodzicielskiego i bezdrożny był. Aż oto jasność niebiańska go otoczyła, rozkosz rozwartego nieba przed nim stanęła — i jemu, rabowi, ukazał się Pan w chwale swego majestatu. Niepomny na małość i nędzę jego rabia Pan łaskawie mówił do niego i oznajmił mu, że w swoją,

pańską, szczególną bierze go opiekę i wszystkie pokolenia jego. — Odtąd Jakób spokojny i umocniony szedł przez życie, albowiem nie był już sam, nie był bezdrożny i opuszczony, jeno sługą Wszechświata był, Pańskim sługą, o którym pamięta Pan. — Odtąd żaden krok Jakóba nie był już bezcelowy; każdy z rozkazu Pana wypływał, a Pan jest Wszystkość. — Odtąd każdy krok Jakóba ku celom Wszystkości prowadził.

Wrogie a potężne siły na Mojżesza czyhały; dziecięciem skazany był na zagładę. Ale Pan, który jest Wszystkość, który jest Wolą Wszechświata, czuwał nad nim i mimo jego wiedzy, mimo wiedzy matki jego, w której wówczas była jeszcze mojżeszowa świadomość, uratował go od śmierci. — Wola pańska, tajemnicza Wola Wszechświata krokami matki jego kierowała, gdy plecionkę między sitowiem rzeczonym stawiano. — Matka mojżeszowa nie wiedziała, że faraonówna tędy przechodzić będzie; ale kierująca jej poruszeniami, po za jej świadomością, Wola pańska, Wola Wszechświata, — lub jak my dzisiaj powiemy — Wola jej własna, czy Wola mojżeszowa, wiedziała to. — Potym długo jeszcze bez-

drożny był Mojżesz, błędząc ze stadami po pustkowiach, nim dojrzał do chwili, kiedy w ognistym krzaku objawił mu się Pan, objawił mu się ten, który obejmuje Wszystkość, a którego my dzisiaj, gdyby nam dano na miejscu stać Mojżesza — nazwalibyśmy Ja. — To Ja palę się w płomienistym krzaku — powiedziałyby każdy z nas wolnych. — Ale Mojżesz był rabem, dlatego nazwał to: — Pan! — i kornie oddał mu pokłon. — Odtąd Mojżesz nie był już bezdrożny; odtąd celowo każdy stawiał krok i odtąd szedł mocą pańską wspierany i kierowany. — A my powiedzielibyśmy: — odtąd szedł mocno, albowiem objawił się sam sobie, poczuł sam siebie i drogi swoje przedwieczne.

I Chrystus tak samo cudownie, to znaczy za sprawą swej własnej Woli, tajemniczo krokami jego, czy krokami rodziców, kierującej, uratowany został. Potym błąkał się po pustyni, gdzie drogi przed nim nie było, jeno pokus wielkich a utrapień nieprzebrane mnóstwo. — I do niego przyszło objawienie jego „Przemienieniem“ zwane: w chwili tej cudownej przemienił się Chrystus, i niewiadomo było — człowiek ci to, azali też Bóg. — A ta jest

wyższość chrystusowego objawienia nad poprzednimi dwoma, że w nim nie masz już tak wyraźnego Pana i raba: człowiek stał się jako Bóg, człowiek był Bóg. Słusznie też chrystusowe objawienie inaczej się nazywa — prawdziwie — było to przemienienie: człowiek z raba przemienił się, rab stał się Pan.

Jako przykłady opowiedziałem te legendarne objawienia; a te wybrałem, bo wam skądinąd dobrze znane są. W innych prądach religijnych znajdziecie obfitość legend tak bardzo podobnych, że niekiedy tylko imiona stanowią różnicę. — Legendy to są, ale ich prawdziwości religijnej w niczym to nie umniejsza.

Objawienia miewali święci ekstacy i dziewice chrześcijańskie; objawienia bynajmniej do rzadkości nie należą; jeno dzisiaj zapanował przesąd, jakoby przyznawać się do nich było rzeczą nieprzystojną.

Od chwili objawienia zawsze nowe poczyną się życie, jakoby drugie narodziny: życie mocne, drogi swej świadome, zogniskowane, pełne poczucia wartości każdego kroku i głębokiego każdego czynu znaczenia.

Wszystkie objawienia poprzez wszystkie czasy i miejsca mają to wspólne, że w świętej tej chwili człowiek staje oko w oko wobec tego, co jest Wszystkością, wobec żywej, wszechobejmującej Nieskończoności. — Jest to moment niesłychanej jasności i blasku, szalenie uskrzydłonej radości; moment najwyższej dumy i zenitu życia. Od chwili tej życie nie może już być głupie i bezładne, albowiem człowiek indywidualny poczuł się żywą i społeczną częścią Wszystkości, Wszechświata; od tej chwili każdy włos na jego głowie jest policzony, każdy ruch jest celowy, nic nie czyni się napróżno — życie ludzkie ma cel i głębokie znaczenie.

Różnice pomiędzy objawieniami ujawniają się zależnie od tego, kto objawienia doznaje: — Człowiek o usposobieniu i poglądach niewolniczych w chwili objawienia czuje się w obecności swego Pana. Jak pies czuje rozkosz najwyższą, gdy pan ku niemu zstąpi, podobnie rab w chwili objawienia, gdy doznaje rozkoszy najwyższej, powiada, że Pan przy nim jest. I odtąd przestaje być pyłkiem, wichrami miotany, odtąd sługą pańskim się czuje, częścią zorganizowanej pań-

skiej drużyny; każde poruszenie jego przez Pana kierowane jest; czyny jego ku pańskim, ku najpowszechniejszym, zmierzają celom. — Albowiem rab to jest.

Człowiek słaby i tkliwej pomocy potrzebujący w chwili objawienia czuje się jakoby w obecności ojca najserdeczniej go miłującego, ojca, co o każdym włosku na głowie jego pamięta, co zginać mu marnie nie pozwoli, co krokami jego kieruje i czyny jego do swoich ojcowskich planów łaskawie zużywać raczy. — Albowiem słabe dziecko to jest.

A społeczny człowiek silny i świadomy w chwili objawienia dumnie staje z podniesioną głową i radośnie woła do siebie: — Otom jest sam z sobą! otom jest w chwili odczucia siebie samego. I zgodny czuje się sam z sobą, mocny i zogniskowany sam w sobie. — Albowiem silny to jest.

2.

Poczucie Bóstwa zwykle uważane bywa za podstawę poczucia religijnego. A oto w tylko co opowiedzianej przypowieści o objawieniu niemasz bóstwa.

A za religijne jest to objawienie?
Co daje religja?

Religja daje przedewszystkim głębokie poczucie celowości życia. Człowiek religijny czuje się świadomą i czynną częstką wszechobejmującej całości; nie atomem jest bezwolnym, nie kółkiem martwym w maszynie, jeno żołnierzem w armji Pana; żołnierzem — prawda — niesamodzielnym, ale bądź co bądź mogącym spółdziać lub szkodzić zwycięstwu. — Ten stopień godności osobistej wystarcza dla człowieka, z rabstwa nie wyszłego jeszcze. — Z czasem jednak coraz większej samodzielności wymaga człowiek; a religja do wymagań jego przystosować się musi, uszlachetniać się musi wraz ze swoim wiernym. — Człowiekowi nie wystarcza już służba w armji Pana, on chce być równym Panu, chce być takim samym jak Pan. Aż wreszcie w objawieniu Wolności utożsamia się z Panem.

W objawieniu Wolności Ja jest tożsamością ze Wszechświatem. Drogi Wszechświata są moimi drogami, cele Wszechświata są moimi celami i marzeniami najserdeczniejszymi. — To daje człowiekowi głębokie, prawdziwie religijne poczucie celowości własnego istnienia.

Dalej — religja, póki nią ostatecznie nie zawładną wsteczne potęgi, daje ukochanie życia.

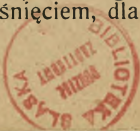
Objawienie Wolności także daje ukochanie życia.

Religja daje ukochanie bliźnich.

Objawienie Wolności każe widzieć w każdym, najmizerniejszym nawet, człowieku odbicie Jaźni, odbicie takie jako moje własne, żywy przejaw wszechświatowego Ja. Objawienie Wolności każe widzieć brata w każdym człowieku, brata nie przez rabstwo, nie przez poddaństwo u wspólnego władcy, jeno brata przez wszechświatową Wolność. — W bracie widzę istotę nieskończoną i wolną jakom sam jest. — Przeto objawienie Wolności prowadzi do poszanowania bliźniego, a to jest więcej niż miłowanie; bo miłować nawet coś nikczemnego można, ale szanować tylko równego w dostojństwie.

Religja daje odwagę wobec śmierci, prowadzi do pokonania śmierci.

Kto raz doznał objawienia Wolności, lub kto w nie uwierzył, dla tego śmierć jest mniej niż zaśnięciem, dla



tego śmierć dosłownie nie istnieje. Kto raz poczuł się tożsamością ze Wszechświatem, kto raz uwierzył, że między Ja i Wszechświat nie masz różnicy, że Ja jest Wszystkość a Wszystkość jest Ja — jakże ten umrzeć może? — Zdąrzy się zapewne, że w chwilach słabości nadejdzie nań lęk, jako na każdego, najbardziej nawet w Panu ufego przychodzi; lecz jako rab pański na Pana w tych ciężkich wspomina chwilach, tak wolny sam siebie, to znaczy Wszechświat, przed oczyma myśli gwoli umocnienia stawia sobie i powiada — Jam jest.

Otośmy przejrzeni wszystkie główne pańskich religji rezultaty życiowe, przejrzelismy to, co religjom wartość w życiu ludzkim nadaje, co czyni je religjami. I wszystko to samo przynosi nam objawienie Wolności. — A więc objawienie Wolności objawieniem religijnym jest.

A wyższość jego nad objawieniami pańskimi stanowi właśnie to, co od nich je wyróżnia:

— Ono jest bezpańskie.

I religja na takim objawieniu założona musiałaby być zasadniczo bez-

hierarchiczna i bezkościelna — co także stanowiłoby jej wyróżnienie i wyższość.

A etyka z takim objawieniem społeczeństwa musiałaby być także bezpańska i zasadniczo bez-prawna, kierująca się jedynie poczuciem tożsamości i wielkim gorącego a wolnego serca ukochaniem.

Objawienie Wolności.

Religia Wolności.

Etyka Wolności.

3.

Zapytasz jeszcze: — aza prawdziwe jest to objawienie? jak o prawdziwości jego przekonać się?

Odpowiem na to: — Żadne objawienie nie daje się rozumowaniem wykazać całkowicie; objawienia nie można się nauczyć — można tylko w nie uwierzyć, a wierzy ten, kto do przyjęcia mówionego mu objawienia stosownie usposobiony jest.

Jeśli nie czujesz odrazy do objawienia Wolności, jeśli bezpaństwo, bezkościelność i bezprawność nie odraża cię, jeno pociąga ku sobie, poznaj następne mówienia moje, a wiara zbudzi się w tobie, lub może sam nawet objawienia dostąpisz.

Tymczasem zaś tak czyń, jakobyś już wierzył i sam przed sobą, sam dla siebie złoży tę najwyższą, a także podstawową przysięgę.

**Nie będę miał bogów cudzych
przedemną**

albowiem

Jam jest, którym jest.

ŻYWIA.



AIWVS

Wstęp.

Na kamienistym, łysym babiogóry szczycie, w gorącym blasku promieni słonecznych naga stała Żyvia.

Splecione ręce za głowę zarzuciła i cała w tył się przegięła, twarzą ku Słońcu zwrócona.

Złote jej włosy bujną z głowy padały kaskadą; gorące białe piersi wprost w Słońce patrzyły; szerokie biodra drżały, jakby Słońce wchłaniające.

Oczy przymknęła dla blasku wielkiego; usta uśmiechem rozkoszy lekko rozchyliła.

I stała tak przegięta, Słońcu się oddająca, palącym jego blaskiem, niby uściskiem otoczona.

A niżej, na góry zboczu, Żywi pięknoscią zachwycona, cisnęła się rzesza dziewcząt i młodzieńców. — Patrzyli w nią radośni, nieruchomi, ze szczęścia jak gdyby zamarli: — takie blaski biły od niej, taką życia pełnią promieniała.

Aż drgnęła całym swym cudownym ciałem, sprężyła się w spazmie ekstazy —

i ręce jej miękko opadły, a postać cała, jakby pokłon Słońcu dając, lekko naprzód się schyliła.

Lecz wnet znowu się wyprostowała i, ku czekającym ją zwróciwszy się rzeszom, z uśmiechem na ustach, szczęśliwa — a dostojna i majestatyczna, powoli ku nim zstępować poczęła.

Była niepokalanie naga. Stapała lekko i sprężysto na swych silnych, kolumnowo wydłużonych udach. Każdy krok całą życia rozkoszą zdawał się dźwięczyć, każde jej przegięcie jakoby pieśnią było, najwyższą pieśnią Życia i Młodości.

Patrząc w nią rzesze powitalnym wybuchnęły hymnem:

(Na nutę starej kolendy).

Żywia, Żywia,
plodna siostra
z wyżyn już zstępuje k' nam

Żywia, Żywia,
plodna siostra
z Słońcem w łonie idzie k' nam

Żyvia, Żyvia,
płodna siostra
blask słoneczny niesie nam

O bywajże, Żywio!
siostro przedwieczna
O bywajże, Żywio!
siostro słoneczna
serca nasze niesiem ci

Witamy cię, Żywio!
pani płodności
Witamy cię, Żywio!
pani światłości
duszom naszym światło daj!

Z dobrym uśmiechem na ustach
hymn ich przyjmowała Żyvia.

— Witajcie mi, młodzi! witajcie
radośni! — jam wasza! — Do was
cała idę w siostrzanym niosąc wam
darze wszystko, co jest we mnie.

Rozstąpili się przed nią w uszano-
waniu miłującym, a ona lekko schyli-
ła się ku ziemi, podjęła leżącą tam
swą białą chustę i, zwiewnie się nią
obrzuciwszy, ku rozłożystej poszła
gruszy, co stała nieopodal.

— Pod płodnym drzewem dobrze
jest mówić słowa Życia do młodych
— rzekła, siadając w cieniu owocem
ciężarnych konarów.

A rzesza cała, młodzieńcy i dziewczęta, wnet ją otoczyła, kołem rozsiałszy się na murawie. Dzieci kilkoro maleńkich do samej Żywi podeszło i, na skraju jej białej szaty siadłszy, cicho bawić się poczęło.

Piast.

I do zebranej rzeszy tak mówiła Żywia:

U skraju lasu, jeziora niedaleko, jasna stała chata. Bociek, święty ptak, gniazdo miał na niej rozłożyste; jaskółki mieszkwały pod okapem, a barwiste malwy z za płotu wyglądały. — Za chatą, pośród grusz rozłożystych i wisien, pszczelnych pni stała gromada; bujna trawa wokół je obrastała; swawolne jakoweś drobne kwiatuszki, kołyszące się na wietrze, ku nim się schylały, jakby przez szpary do tajnego chciały zajrzeć wnętrza; a one — pnie — stały poważnie, mocno i barczyście, jak na świątynie pracy przystało.

Lipy woń siały dokoła, południowym pszczół brzękiem dzwoniące.

Obok kołysał się dostały już zbożowy łąn. A w głębi las szumiał uroczyscie, las wielki, przedwieczny, ludziom nie poddany jeszcze.

Kmieć w chacie tej mieszkał, co — powiadają — narodowego koliska piastą był serdeczną.

Dwaj goście przed próg przyszedli chaty, a drzwi widząc niezamknięte, wstąpili do wnętrza.

Pośrodku świetlicy niewielki stał stół, białym nakryty ręcznikiem; chleb na nim leżał wonny — przy chlebie miód złoty w naczyniu glinianym.

— Świątynia li to, czy ludzkie mieszkanie? — zdziwili się podróżni.

Lecz oto ukazał się kmieć i nie pytając ich, kto zacz, ani skąd przychodzą, powitał radośnie i prosił, by odpocząć i posilić się zechcieli.

— Czym chata bogata, tym rada — raz wraz powiadał im wesoło i jadło serdecznie podawał.

Zaś oni, gdy najedli się i wypoczęli, tak doń przemówili:

— Godnieś nas przyjął, boć wiesz już zapewne, czyimi jesteśmy posłami. Wszak czekałeś na nas, jadło na stół wystawiwszy.

A na to im kmieć:

— Nie wiem, czyimi jesteście posłami. A jadło na stół wystawiłem i uczęstowałem was, czym mogłem, bo jadło zawsze u mnie wystawione stoi, aby każdy przechodzień pożywić się mógł i dom mój gościnnie każdemu otwarty.

— Świetlica twoja świątynią nam się zdała — rzekli mu znowu podróżni.

— a chleb i miód, jakby dla bogów wystawione były.

— Gość w dom, bóg w dom — powiedział im Piast — godniejszych nie znamy tu bogów.

— A... Pan... Bóg najwyższy, czyliż nieznany ci jest?

— Nieznany mi jest pan — odpowiedział Piast. — Jam wolny, bezpański.

Spojrzeli po sobie zdumieni podróżni, albowiem obce im były takie gościnności obyczaje i mowa taka człowieka wolnego.

— Powiedzieć wyraźnie mu trzeba — rzekli jeden do drugiego i wnet powstawszy, przemówili uroczyście:

— Pan posyła nasdo ciebie. Pan przez nas uczcił twój dom.

— Nie wiem, co jest Pan. A dom mój poczczon jest odwiedzinami waszemi, bo każde odwiedziny czią dla niego są. Za odwiedziny dzięki wam.

— Nie wiesz, co jest Pan? — pytali przerażeni. — Czyichże słuchasz rozkazów?

— Nigdy nie słyshał rozkazu.

— Według czego więc czynisz postępkę swoje?

— Według własnej woli: według pór roku, według wschodu i zachodu słońca. Według porządku tego przed-

wiecznego, w którym żyję ja cały i który w moich własnych wyraża się chceniach.

— Dziwne są słowa twoje. Mimo to oznajmiamy ci, że na ziemię tę zstąpi Pan i rządzić nią będzie. Pan to surowy, ale miłosierny.

— Co jest miłosierdzie? — zapytał Piast.

— Jest to pomaganie słabemu i cierpiącemu. Pan za czyn miłosierny sowiec nagradza.

— To tak, jakby ktoś za gościnność płacił — wmieszała się niewiasta. — Jabym nie przyjęła, boć obraza to domu i godności ludzkiej jest.

— Nie obraza to, lecz zaszczyt — objaśnili podróżni. — Wszystko, co od Pana pochodzi, zaszczytne i święte jest, — bo Pańskie. Pan nagrodami do miłości wzajemnej zachęca ludzi, a karami odstrasza ich od nienawiści.

— Nigdy mię nikt nie karał, ani nie nagradzał — odezwał się Piast — nie wiem przeto, co kara i nagroda jest.

— Za miłość nagradzać? — wmieszała się niewiasta. — Toć to tak, jakby ktoś nagradzał mię za to, że kocham męża mego i dzieci moje, że kocham łan nasz karmiący, że kocham każdego, kto w progi nasze wstąpi.

— Pan dobry jest i miłosierny —

mówili dalej podróżni — chętnie przyjmuje ofiary i łaskami hojnie za nie płaci.

— Co jest ofiara? — zapytał Piast.

— Dar wiernopoddańczy, u stóp Pana złożony, dar Panu należny.

— A jeśli mu nie dam tego daru?

— Ciężkie spadną na cię kary.

— A za dar łaska na mnie spłynie?

— Niewątpliwie, bo dobry jest Pan.

— Obce mi zwyczaje ma wasz Pan.

Bo ja, kiedy dar komu daję, to czynię to z pełnego serca, z braterskim rąk wyciągnięciem; a jeśli mnie brat daru nie da, to mścić się nad nim nie będę. Powiedzcie, czy Pan ten mógłby być moim bratem, jak bratem każdy człowiek mi jest?

— Błuznierstwo wyrzekłeś w nieświadomości swojej. Pan nie ma brata, Pan jest sam, a ludzie, tylko rabami jego być są godni. Grzech popełniasz, mówiąc tak o Panu, a wszakże odpuszczony ci on będzie, albowiem w nieświadomości pogrążonyś jeszcze.

— Co jest grzech? — zapytał Piast.

— Jest to rozkazu pańskiego przestąpienie, uczynek nie podług woli Pana.

— A jeśli kto bezpański?

Zdumieni spojrzeli po sobie podróżni, nie wiedzieli, co rzec, a myśl straszna przez głowy ich przeleciała:

— Czyżby wtedy nie było grzechu? Zaniechali przeto dalszej rozmowy i, pożegnawszy Piastą, opuścili dom jego. A kiedy wyszli, tak mówili jeden do drugiego:

— Jakieś obce nam, chlebne i miodowe cnoty ma ten lud i dostojęństwo jakieś, rabowi nieprzystojne, promieniuje z niego. Wyplenić trza będzie te pogańskie cnoty i podeptać to dostojęństwo, zanim władanie pańskie utrwalić się tu da.

A Piast tymczasem tak mówił do niewiasty:

— Nieszczęścia idą na naszą ziemię; obcy ciągnie tu najezdnik.

2.

Przypowieść, którą wam opowiedziałam — mówiła dalej Żywia — nazywa się: Objawienie się grzechu Piastowi.

Prawdziwie mówili posłowie: Pan przyszedł na Piastową ziemię, Pan ziemią Piastową zawładnął, a wraz z Panem Grzech wpłynął i cała grzechowa plugawa rodzina.

Pokuta więc przyszła — grzechowa nieodłączna żona — i popielnym swym płaszczem wszystkie zasypała kwiaty.

Wyrzuty sumienia krwawemi ślepiami z cieniów wyrzały nocy, z tych samych cieniów, które dotąd ukojenie tylko niosły w sobie.

Błagania o łaskę żebracze na karku ciężko siadły Piastowi i do ziemi, do Pana, głowę jego schyliły, tę głowę, co przedtem ku gwiazdom tylko spoglądała.

I znikła radość z Piastowej ziemi, znikła pogoda i życia ukochanie. Jako wilki, ludzie nawzajem patrzeli na siebie, łask pańskich jeden drugiemu zawidząc. — I miłość rozrodcza, grzechem pokalana, cierpieniem już tylko była, a męką niewysłowną, albowiem w niewoli to było rozmnażanie się. — Praca nawet przekleństwem się stała, wolność utraciwszy.

— Jaki grzech popełnił Piast? — pytacie się, patrząc na mnie.

Zaprawdę — powiadam wam — wolny nie popełnia grzechu, wolny jest bezgrzeszny, albowiem bezpański. — Nie wolny Piast popełnił grzech, jeno Grzech sam naszedł dom jego, jako zaraza najść może.

A Grzechem tym, co Piastową naszedł chatę, było — rabstwo.

Piast popadł w rabstwo i odtąd już popełniał grzechy, albowiem odtąd nie swój, jeno pański był.

3.

Ale oto patrzcie, jaka jest religja i etyka Piastowa.

Piast nie zna obowiązku, ni rozkazów niczych nie spełnia: — najwyższym prawodawcą własne chcenie mu jest. — Ja tak chcę — powiada Piast — i to, czego on chce, z dążeniami Wszechświata zgodne jest, po drogach stąpa Wszechświata; albowiem Piastowe pożądanja, Piastowe potrzeby, najbardziej osobiste nawet, wyrazem są doskonałym potrzeb i pożądań Wszechświata w danym czasie i miejscu.

Co Piast czyni?

Ziemie uprawia, ziemie lasom z pod korzeni wydiera i chleb jej rodzić każe. — A czyż to nie jest praca dla celów Wszechświata, dla celów Wszystkości?

Albowiem Człowiek jest racją bytu i Wszechświata całego znaczeniem; przez Człowieka Wszechświat wyraża się, do świadomości samego siebie dochodzi. Wszystko istnieje dla Człowieka, wszystko istnieje po to, aby Człowiek je zdobył i do swoich ludzkich zaprzął prac; wszystko istnieje po to, aby Człowiekowi w służbę szło. — Piast przeto — ziemie Człowiekowi w służbę podbijając — dla celów

Wszechświata czyni, a także dla celów Człowieka — dla swoich własnych celów także.

Cele Wszechświata i cele Człowieka i cele Piastowe tożsamością są.

Podług jakiego czyni Piast porządku?

Podług zmiany pór roku, podług wschodu i zachodu słońca, podług porządku tego przedwiecznego, z którym on zupełnie zgodny jest. A zgodny z nim jest nie dla czyjegoś tam rozkazu, ani nie z obawy kar, które spaść nańby mogły, jeno zgodny jest, ponieważ ten porządek jego własnym — Piastowym porządkiem jest.

Śniegi topnieją, czarna odsłania się rola i bociany po pustych jeszcze wolno chodzą łągach. — Wnet Piast za pług silnie ujmuje i, dostojnym, miarowym postępując krokiem, skibę za skibą odwala.

Nie zarobek. ani odrobek on tu czyni, ani pańszczyzny nie wypełnia: — on ziemię na wiosnę w skiby przewraca, bo żądza, bo chuć do orki z wiosną w nim się budzi.

Świętego siewu potym czas przychodzi — i po czarnej ziemi rodzącej powolnie znowu stąpa Piast, pełnemi garściami nasienie chleba rzucając.

Radosne wreszcie nadchodzą żniwa. Cała Piastowa rodzina sierpami błyszcząca na chlebny występuje łąn. Chlebem karmiącym ciężarne jeden za drugim kładą się snopy; a smukłe i nabrąz w słońcu spalone chłopaki, a dziewczęta, miękko falujące na szerokich biodrach — z pieśnią na ustach wrzynają się w ścianę zbożową.

Zboża zebrane, w sterty złożone — taneczny wschodzi dzień Dożynek. — Rok się zakończył, chleba pełne brogi, wieńce, więc śpiewy i tańce.

I zima w końcu mroźna przychodzi, a wszyscy do chaty na sen zimowy wracają.

Jak z wiosną radośnie na pole śpieszyli, tak teraz znużeni, chętnie przy ciepłym siadają ognisku. Jak z wiosną do pracy prężyły im się ręce, pracy pożąдали, tak teraz spragnieni są spoczynku.

I codzień w życiu Piastowym to samo: — raniem wesoły do pracy się budzi, wieczorem znużony chętnie idzie na spoczynek. — Praca i spoczynek jednako pożądane są — każde w czasie właściwym.

I w całym życiu Piastowym to samo: — w młodości do czynu się rwie, do bohaterstwa i rozmachów niebo-

sieżnych; w dojrzałym wieku wciela, co wymarzył za młodu; a w końcu na starość spokojnie sam sobie śmiertelną szykuje koszulę, znużony już życiem i ciszy grobowej spragniony.

Żadnemu on Panu, żadnemu on Bogu nie służy, a przecie każdy, najmniejszy nawet czyn jego religijny jest, każdy łączy go z całością wszechrzeczy, każdy ku celom wszechrzeczy skierowany jest.

Kiedy Piast z pługiem na rolę wychodzi, to nie tylko czyni to tak, jak gdyby święty spełniał obrządek — prawdziwie on święty spełnia obrządek.

Kiedy Piast garściami ziarno rozsiewa — święty spełnia obrządek.

I kiedy do jadła zasiada, gdy gości w progu chaty wita, gdy wstaje rano, gdy kładzie się wieczorem, kiedy jest smutny i kiedy wesoły, kiedy miłuje i kiedy nienawidzi, kiedy dzieci płodzi i kiedy sam do trumny się kładzie, kiedy dobrym duchom dziękuje i kiedy złe przeklina — zawsze i wszędzie dostojnie wszystko czyni, bo wszystko to obrządek święty jest.

Kiedy Piast krowom i koniom jadło daje, obrządkiem to nazywa i kiedy duchom miseczkę z jadłem stawia, również obrządkiem to mianuje.

Kiedy Piast gości podejmuje — objad zastawia — i kiedy z duchami ucztuje — również objatę spełnia.

W Piastowym życiu nie masz obrządków religijnych i czynów świeckich, nie masz przedziału pomiędzy religją i życiem czynnym, albowiem nie masz jeszcze pasożytów z religji żyjących. — Każdy, najbardziej zwykły, czyn obrządkiem religijnym jest, a każdy obrządek religijny jest czymś zasadniczo potrzebnym i użytecznym.

Dając jadło duchom wiatru, czy duchom leśnym, Piast nie spełnia pustego ceremonjału — on czyni rzecz ważną i potrzebną.

Religia Piastowa nie jest czymś od życia czynnego oderwanym, nie jest ceremonjałem — ona cała jest w czynach i sama jest czynem głęboko użytecznym, ważnym i pożądanym.

A praca Piastowa nie pod przy-musem, nie z czyjegoś tam czyniona jest rozkazu, jeno potrzebą jest Piasta rozkoszną, jak potrzebą i chucią jest dzieci płodzenie.

A duchy, potęgi żywiołowe, które Piast w prostocie swojej objatą podejmuje — toć nie panowie, ni władcy Piastowi; nie hołdy on im składa i nie lennikiem im jest pokornym, jeno u-

przejmość ich uprzejmością jedna sobie, lub złość ich zwalcza zaklęciami — jak złych i dobrych sąsiadów swoich ich traktuje.

Przyjdą czasy, a potomki Piastowe — wy, ludzie współcześni — ujarzmicie te duchy, żywiołowe te potęgi, i do ludzkiego wprzęgnięcie je pługą, do ludzkiej służby dzikie ich karki zegnacie.

To też duchom tym Piast wiernopoddańczej nie składa ofiary, nie zgina się pokorny u stopni ich tronu — on jadłem i napojem duchy podejmuje, podnosi je na siłach, pokrzepia, jak gościnnie pokrzepia przechodnia zdrożonego.

Piast nie składa ofiary — Piast spełnia obrządek.

W zahimalajskiej religji Piastowej i duchy, spółżyjące z człowiekiem żywiołowe moce, obrządki spełniać muszą, aby na wyższy istnienia wstępować stopień, aby doskonalić się, obrządek swój życiowy, religję swoją pełniąc.

A jakież jest największy i najświętszy obrządek zahimalajskiej religji Piastowej? — Jaki jest czyn dla człowieka pierwotnego najważniejszy, najużyteczniejszy i tym samym najświętszy? — Jaki jest czyn, który go człowiekiem czyni?

Czynem tym i obrządkiem niecenie Ognia jest.

Człowiek dopiero tam się pojawia, gdzie z pod rąk jego pierwsza iskierka świętego Agni tryska.

Agni z pod czynnej wytryska ręki, a ręka ta od chwili tej świętej ręką ludzką się staje.

Chwila zjawienia się Agni, chwila pierwszego błysnięcia czynem wywołanej iskry, narodzinami jest Człowieka.

Przed posiadaniem ognia nie było jeszcze Człowieka. Sztuka niecenia ognia i władania nim, podnosi istotę przedludzką na wyższy życia szczebel; do godności ludzkiej podnosi ją; sztuka niecenia ognia władcą świata czyni Człowieka; sztuka niecenia ognia świętym czyni Człowieka, czyni go tym, przed którym drżą wszystkie lasów potwory, któremu nie masz równego we wszechświecie.

Pojmujecie teraz, dlaczego obrządek niecenia ognia najświętszym jest obrządkiem, dlaczego na wyższy życia szczebel podnosi każdą, spełniającą go istotę — człowieka, czy ducha — potęgę żywiołową. — Toć przez niecenie ognia człowiek wyniósł się do stanu człowieczego, przez niecenie ognia stał się możliwym i dostojnym, udosko-

nalik się; — czyż niecenie ognia nie jest świętym obrządkiem, obrządkiem podnoszącym, doskonalącym? — albowiem święty znaczy tyle, co podnoszący.

W pierwotnym życiu Piastowym niecenie ognia było czynem zasadniczo użytecznym, było obrządkiem do życia ludzkiego potrzebnym nieodzownie — dlatego było obrządkiem świętym.

Agni jest święty, bo jest do życia potrzebny i jest podnoszący.

Człowiek wraz z Agni zjawia się na świecie i niewiadomo, który którego jest przyczyną, który był przedtym, a który był potym, który jest Ojcem, a który jest Synem.

Agni jest wszystko ożywiające Słońce i Agni jest Znicz wszystko niszczący, w popiół nicości żywe zmieniający.

Agni — Słońce — jest ojcem i ciepłem wszechrzeczy.

Agni — Znicz — jest ostateczną nicością wszechrzeczy.

Agni jest Alfa i Omega, początek i koniec.

Człowieka człowiekiem czyni Agni. Agni jest człowiekiem, a także Agni jest stwórcą człowieka.

Syn i Ojciec, stwórca i stworzenie
w jednej osobie jest Agni.

4.

A patrzcież teraz, jak Piast w ko-
ladowy wieczór raz na rok cały wywo-
łuje Agni.

Wieczór to wigilijny — narodzenia
się nowego słońca wigilja.

Choiną chatę przystrojono, aby
zielona i radosna była, jak tamta,
pradawna chata za Himalajami, w krai-
nie wiecznej zieloności.

Wieczorem, kiedy pierwsza zajaś-
niała gwiazda, w obrzędowej szopce
cała zebrała się rodzina. I bydłatka
tam były, co w szopce tej mieszkały.

Roboty ciesielskiej świadomy
Piast, dwa drzewa kawałki odwiecznym
obyczajem w krzyż złączył. Na końcach
jego ramion zagięte przymocował
drewienka, niby dzwona koła jakowe-
goś. Pośrodku krzyża, czyli też świata
całego czteropromiennego koliska, wy-
robił Piast dziurę, jakby prawdziwie
koło to było i piazda¹⁾ w jego środku.

Ta piazda, to matka dziewicza
jeszcze, to Maja przenajświętsza, z któ-

¹⁾ Do dzisiejszego dnia w niektórych
Polski okolicach lud mówi piazda a nie
piasta.

rej on — Agni — narodzić się ma. A rodziny jego będą pod tchnieniem, iskrę w płomień rozdmuchującym.

I w piazdę tę rodzącą Piazd święty wprowadził kij, a zwijając nim bardzo szybko, czekał w skupieniu wielkim i z nim całe zgromadzenie, na iskrę Agni, co z Mai narodzić się miała.

I oto dymu chmura się ukazała, jakoby obłokiem napełniła szopkę, a potem święta błysnęła iskierka.

Wnet dziewczęta ku niej poskoczyły i na siano ją chwyciły, a siano jasnym buchnęło płomieniem, od którego z lękiem cofnęły się bydłatka i cała szopka, jakoby w pożarze, jasnością wielką zajaśniała.

A z piersi zebranych zgodnym i potężnym chórem dawna, pradawna popłynęła pieśń:

Człek się rodzi, moc truchleje
Hej! Kolado! Kolado!

I radością wielką promienieli wszyscy, albowiem oto narodził się On, człeka z mocy żywiołów wybawiciel, On, przez którego człowiek do człowieczeństwa wyniesiony jest. — Radowali się starzy i młodzieńcy, a każdy w święty dobroczynny, w święty użyteczny ogień rzucał, co miał przy

sobie cennego, aby i swoją cząstką do ogólnego przyczynić się dobra. — A jasny ogień palił się wesoło, ciepłem swym błogosławiąc wszystkich zgromadzonych.

Potym do uczty zasiedli, do uczty bezmiesznej na pamiątkę owej zahimalajskiej krainy gorącej, gdzie mięsnych nie znano pokarmów. — Przed ucztą po bratersku chlebem łamali się wszyscy, dosiego roku serdecznie żyjąc sobie wzajem.

A noc ta, kiedy Agni się rodzi, święta jest i wrocie człowiekowi żywiołowe moce, potwory leśne wszystkie, kornie ustąpić muszą, ogniem odstraszone, człowieka nad sobą muszą uznać władzę.

A dzień następny jest radosnym dniem nowego słońca do życia przebudzenia się.

Taki był Piastowy najświętszy obyczaj.

5.

Patrzcież teraz, jaka była gościnność Piastowa.

Gościnność Piastowa — to etyki jego podstawa, podstawa jego z bliźniemi stosunku.

Gość w dom — bóg w dom — powiada Piast i chata jego gościnnie każdemu otwarta.

Chata jego serdecznie każdemu otwarta, a świetlica w niej tak zastawiona, że nie wiesz — świątynia li to, czyli też ludzkie mieszkanie.

Bo świetlica Piastowa — to świątynia prawdziwa, której bogiem brat jest, co w gościnę wszedł.

Bóg — to znaczy ten, kto cześć w chatę razem z sobą wnosi; bóg — to znaczy ten, kogo Piast czci radośnie.

Bóg — gość w Piastowej chacie — to nie pan, rabań nawiedzający — to brat, któremu Piast sercem się raduje.

I chata Piastowa poczczona jest przez gościa nie dlatego, że gość ten mocnym władcą jest i zstąpić ku Piastowi raczył; jeno dlatego, że gość ten bratem człowiekiem jest, a wstępując do Piastowej chaty, tym samym ufność swą Piastowi wyraża.

— Ufasz mi — powiada Piast — wierzysz w gościnność domu mego, do serca mego, jak w otwarte drzwi mej świetlicy na posiłek wstępujesz, wierzysz, że w sercu moim pokrzepienie dla się znajdziesz, że nie jad tam, jeno chleb i miód dla ciebie, dla brata mego, zastawiony jest — to cześć mi

przynosi. Ufność twoja cześć mi przynosi, to znaczy podnosi mię. — Ufasz mi, a przez to mię podnosisz i za to ci wdzięczny, za to radośnie kłaniam ci się w progu mej chaty.

Piast nie czyni miłosierdzia, ani jałmużny poniżającej nie daje. Piast nie przez to podniesion jest, że można jakiś tam pan do domu jego zstąpił — jeno Piast radośnie w świetlicy serca swego brata podejmuje, a tym samym sam się podnosi, sam bogatszym się staje.

Albowiem wiadomo wam jest przecie, że chleb i miód świetlicy Piastowej wraz z przybyciem gości rozmnażają się. — Dobra serca Piastowego — to dobra, co rosną w miarę rozdawania ich: — im szerzej wrota swe serdeczne rozewrze Piast, tym więcej braciom-gościom będzie miał do dania.

I patrzcie teraz, jak cudowna jest tej gościnności Piastowej właściwość: — Kto wchodzi znużony, kto wchodzi zdrożony do świetlicy serca Piastowego, miodem i chlebem serdecznym pokrzepiony jest — siły jego rosną; a od poczęstunku tego, od tego sił bratu dodania i Piastowego serca wzmagają się bogactwa. — Tak braterstwo sobie świadcząc, obadwaj podnoszą się na-

wzajem, obadwaj rosną tym braterstwem, a żaden się nie umniejsza.

Czyż jest na świecie cnota świętsza od cnoty tej Piastowej? — A — powtarzam — święta znaczy tyle, co podnosząca.

Czyż jest cnota bardziej braterska i bardziej żywa jednocześnie? a żywa znaczy tyle, co w jutro idąca.

Pytacie, kto bratem Piastowym? — Każdy przechodzień na drodze życiowej; — stary on, czyli też młodzieniaszek, możny czy ubogi, silny czy kaleka — każdemu rade są progi Piastowe, każde odwiedziny cziąg dla chaty są, każdemu Piast powie: — Gość w dom, bóg w dom — i każdego czym chata bogata podejmie.

Pytacie, jak wroga przyjmie Piast, czy wrogowi złość jego przebaczy? — Zaprawdę powiadam wam — za dośtojny Piast jest na to, aby poniżał sam siebie w bracie swoim, winę mu przebacząc, jako pan przebacza słudze swemu. Piast nie przebacza bratu człowiekowi, albowiem Piast brata człowieka szanuje. Piast tylko na ściężaj przed bratem złośliwym świetlicę serca swego otwiera i pokazując mu chleb wonny i miód złoty w naczyniu

glinianym, prosi go, aby wszedł i siły swe pokrzepił.

I nikt tu nikogo przebaczeniem nie poniżył, jeno ufnością braterską obadwaj podnieśli się nawzajem.

6.

Taka była aryjska Piastowa religja i taka etyka Piastowa dostojna.

Bezpańska religja wolności.

Bezprawna etyka wolności.

Aliści obce jakoweś, nie aryjskie, nie wolne, do Piastowej chaty przyszły podróżniki i zarazę pod dach wniosły gościnny.

W ślad za nimi groźni ciągnęli panowie. Na ziemię Piastową ze wszech stron napadli i łupem podzielili się. Odtąd zniknęła wolność, co żyła na Piastowej ziemi, a miasto niej żelaznych panów więzienne stanęło panowanie.

Gościnnie przez Piasta przyjęte gadziny zarazę w chatę jego wniosły, zarazę rabstwa.

Poniżył się Piast — rabstwem, grzechem pierworodnym, rażony. — I odtąd grzeszny jest żywot jego, nie święty już i nie dostojny.

Nad wolnym Piastem, który najwyższą istotą czuł się we Wszechświe-

cie i tylko równych lecz nie wyższych mógł mieć koło siebie, zły i głupi zasiadł władca.

Obrządki święte, Piastowe, te obrządki święte przez to, że żywe i niezbędne, na puste zmieniły się ceremonje, przez pasożytnych próżniaków gwoli ogłupiania ludzi czynione.

Niecenie ognia w noc grudniową przenajświętsze, na żebraczą jakowąś zmieniono rocznicę, odziasz przybłądę, znajdę tego nędznego, we wszystkie Piastowego obrządku dostojęństwa; jeno umniejszyć, skarlić wszystko musiano, aby snać przybłąda nie udusił się w maleńkości swojej pod przedwiecznym Piastowych szat ciężarem.

I koladowe hymny nawet, radosne hymny na cześć rodzącego się śpiewane człeka, przywłaszczył sobie najezdnik i wetknął w nie nikczemną swoją małość.

I razem z wolnością zniknęła gościnność braterska z ziemi Piastowej. Miasto niej nie aryjskie postawiono miłosierdzie i jałmużnę, co jednak dającego i obdarzonego poniża.

Miasto serdecznego chwilowo zagniewanemu bratu rąk otworzenia, przebaczenie postawiono, co — jak jałmużna — jednak przebaczącego

i winowajcę poniża, obydwom jad trujący w sercach zostawiając.

I odtąd nie było już braterskiego podnoszenia się w wolności nawzajem, jeno systematyczne do poniżenia człowieka dążenie.

Albowiem nad ziemią Piastową zapanował Pan, a Pan, to znaczy ten, który poniża.

* * *

Tu zamilkła Żywia i na twarz chustę zarzuciła, aby odosobnić się w boleści swojej.

Chleba wielki rozmnożciel.

I tak Żywia do rzeszy mówiła:

Na Dzikie Pola osadnicy idą: — walczą ze stepem, walczą ze zwierzętami, walczą z barbarzyńcami, co w służbie u Żywiołów są jeszcze, współ z nimi przeciwko ludziom stawając; — i ziemię zdobywają.

W puszcze litewskie osadnicy idą; — walczą z lasem, z dzikością, z żywiołowemi potęgami; — i ziemię im spod korzeni wydzierają, aby ludziom w służbę szła.

Gdzie przedtym potwory tylko panowały, gdzie człowiekowi dostęp za-zdrośnie był wzbroniony, gdzie ginął człowiek, dzikimi powalon mocami, tam ludzkie powstają osady, dzikość kornie u ludzkich kładzie się stóp. Żywioły w służbę człowiekowi idą, i sroga niegdyś, niedostępna ziemia — chleb rodzi dla ludzi.

Herkulesowa to praca osadników naszych.

Wiemy to wszyscy, a przecie zapominały o tych, co pracy tej dokonali, o tych, co w sercach swych pogodnych herkulesowe piastowali cnoty. Ciche a dostojne postacie kapłanów Życia, ziemi zdobywców prawdziwych, zniknęły nam z przed oczu, przesłonięte pysznymi i próżnymi biskupów cielskimi na Litwie, zginęły w pijackich wrzaskach rycerzy Dzikich Pól.

Zapomnieliśmy, że jeśli biskupi dawali Litwie łączność z resztą kulturalnego świata, to był to tylko łącznik zewnętrzny, powierzchowny, najbardziej rzucający się w oczy, że byłby on niczym, gdyby nie ci, co ziemię na borach zdobywali.

Zapomnieliśmy, że jeśli rozkogutcone i krwią ludzką ociekające rycerstwo broniło Dzikich Pól, to walki ich byłyby tylko opryszków harcami, gdyby nie ci, których ochraniać ich zadaniem było, gdyby nie osadnicy — ziemi zdobywcy prawdziwi.

Za wyornatowanym i pustym wewnątrz biskupem, za rycerzem, krwią i wódką pjanym, zgubiliśmy z oczu tych, co ziemię na Żywiołach zdobywali. Nie biskupi Litwę dla ludzkiej podbili kultury, nie towarzysze pancerni uprawili Dzikie Pola.

Jeno cisi a potężni ziemi oracze,
wytrwałe a spokojne bojowniki chleba.

Arjowie pogodni —

kapłani Życia —

herkulesowych rozpleniacze cnót.

Biskupi dla Kościoła zdobywali
ziemię, a oto Kościół wali się przegniły.

Rycerze dla Korony Polskiej zdobywali
ziemię, a oto, niby znikome
świecidło, rozprysła się Korona Polska.

Jedni tylko oracze dla Ludzkości
zdobylali ziemię — i zdobycz ta jest
trwała: — raz podbity Żywioł wiernie
ludziom służy.

To mieliśmy w przeszłości naszej
mocnej.

2.

A dzisiaj? — azaśmy już tylko gni-
jącymi trupami? aza niema już w nas
herkulesowych cnót?

Chcesz je zobaczyć?

Przejeżdż za ocean, na drugą półku-
lę, gdzie młode i najmłodsze snuje się
Życie; a ujrzysz ich tam znowu — tych
dobrych, jak ojcowej ręki dotknięcie,
i tych mocnych, jak Herkules, ziemi
zdobywców.

Niebieskoocy, płowowłosi, spokoj-
nie w jutro patrzący, dróg swych przed-
wiecznych głęboko świadomi na nową

ziemię zstępują — zdobywcy jej nie-
ustępliwi.

Straszna, niby potwór jakowś ba-
jeczny, wrogo przyjmuje ich ziemia:
— rozpada się przepaściami i śmier-
telnymi zieje bagniskami, żądlami i pa-
zurami zwierząt się najeża, groźnie
szumi lasami.

A oni, nowi przybysze, niby ro-
baczki jakoweś bezsilne zdają się przy
lesie olbrzymów prawiecznych. Ma-
leńcy, lecz mocni Człowiekiem, wobec
którego ukorzyć się musi żywiołowych
potęg dzika wściekłość.

Siekiery w ręce chwycili i niepomni
na trudy, na rany niebaczni, w cel swój
odległy zapatrzeni cali, chłop przy
chłopie, pierś przy piersi — zwartą gro-
madą wdzierają się w las. Pod siekier
ich uderzeniami padają olbrzymy, co
wszystkie przetrwały huragany i do
wieczności rościły już se prawo. Dzikie
bestje, co dotąd niepodzielnie tutaj
panowały, szalonym strachem gnane,
w głąb puszczy kornie uciekają, albo-
wiem oto idzie on — Człowiek — on
pan świata jedyny, któremu nic nie
zdzierży.

Darmo opierał się las odwieczny —
darmo przygniatał kłodami, darmo
miotał się jaguarami, darmo straszył

jękami nocnymi, jadem żmijowym wytryskał i jadowitym ciskał kwieciami — nie zdzierzył — nie zdzierzył, albowiem do walki z nim stanął Chłop — ziemi zdobywca i chleba wielki rozmnożyciel.

I upadł las, upadły olbrzymy. Kłody ich grube, niby wały całe, konary splątane, wieków długimi szeregami jeden na drugim ponarastane, a wszystko omotane, owite, osnute ljan tkaniną potworną, której „włókna“ grubość uda ludzkiego posiadają. Pobojo-wisko to olbrzymów, ślad przejścia jakowejś potęgi, wobec której nikłe są huragany i ziemi w posadach wstrząśnienia.

Gdzie on, bóg mocny, Herkules, górę całą miast maczugi trzymający w dłoni? gdzie on, bohater, co rzeź tak straszną między potworami sprawił?

Próżno za wielkim oglądasz się cielskiem, próżno jakowejś góry mięsa wypatrujesz.

Kto dzieła tego dokonał? Oto tych dwoje maleńkich ludzi jasnowłosych, co z dziećmi swemi przy ognisku siedzą, za kłodą powaloną, niby za górą, schronieni; albo chłopców tych dwóch, pogodnie w życie patrzących, tych młodzieniaszków, którym wargę ledwo pokrywać zaczyna. To sprawcy porażki olbrzymów. W isto-

tach tych maleńkich straszliwa ukrywa się moc, której nic oprzeć się nie zdoła. Zaprawdę, ludzka to, herkulesowa to potęga.

W istotach tych maleńkich coś jest, co nad wszystkie wynosi je Żywioły, co panowanie nad światem w ręce im podaje — jest w nich ludzkiej pracy świętość, płodnego świętość wysiłku.

Zaprawdę — kapłanami ludzkiej świętości oni są.

Jak kapłani też do dalszego nad lasem obrządku przystępują.

Na ich skinienie Agni przenajświętszy, ogień, przez który człowiek staje się człowiekiem, w ręku ich się zjawia.

Pieśni śpiewają i z ogniem w rękach rumowisko całe olbrzymów powalonych obchodzą od strony, skąd Wij tchnienie niesie, od strony wiatru zachodzą i ogień pod las zwalony podkładają.

Agni Zniczem jest teraz niszczącym, Zniczem, na rzecz ludzką pokonane Żywioły palącym.

I bucha pożar olbrzymi. Rozhulane słupy ognia pod same wystrzelają chmury, dym kłębi się po puszczy okolicznej i do reszty przeraża ukryte zwierzęta; huk idzie przytym, jakoby

z armat strzelanie: to kłody odwieczne w płomieniach Znicza pękają; i łoskot, jakoby bitwy jakiejs karabinowe salwy: to grube trzciny tak w ogniu strzelają.

Dniami całemi pożar ten się ciągnie. A gdy wypali się wszystko, dymy wiatr rozegna i popioły ostygną, wchodzi znów ludzie na pogorzelisko. Wielkie kłody i grube konary, niby potworów szkielety, leżą jeszcze wszędzie, bo spalić się nie mogły, ale ziemia cała między niemi oczyszczona jest z gałęzi, pnączów, zielsk; oczyszczona i grubą warstwą żyznego popiołu pokryta. Gdziekolwiek zwęglone szczątki olbrzymich żmij leżą, żmij, które Znicz zadławił, Znicz — ogień palący, wszelką gadzinę niszczący i dziewiczą Ziemię popiołem pod chlebny użyźniający siew. Znicz święty.

Z ziarnem też zaraz na popiół wstępują siewacze i w popiół ciepły jeszcze, między kłody olbrzymów tlejące, z ufnością pełnemi garściami nasienie chleba rzucają.

Chleb na trupach leśnych wyrośnie i odtąd ziemia ta zdobyta jest, odtąd już ona jest ludzka.

Nie nową, nie nową dla się rzecz to czynią parańscy osadnicy nasi; nie nową, nie nową, boć ojcowie ich tak

samo niegdyś lasy przy Znicza możnego pomocy zdobywali, tak samo olbrzymy powalali i ziemię z pod korzeni dla ludzi im brali.

A całe to ziemi zdobywanie, i to świętym ogniem wypalanie, i chleba na nowej ziemi zasiew pierwszy — wszystko to święty, prześwięty jest obrządek.

Dzikiego potwora ludzką powalono mocą. Zniczem go strawiono, a na popiele chleb wyrósł karmiący*).

Legiendy to prawiecznej narodziny, legiendy to wszechludzkiej do dnia dzisiejszego odmładzający się początek.

A nie ofiara to z leśnego potwora na ołtarzu, u stóp jakiegoś władcy złożona. — Aryjczyk nie ma Pana nad sobą i żadnej nie składa ofiary.

Las potwór nie na grobowym spalony został ołtarzu, jeno na ziemi karmiącej; spalony został nie poto, aby władca jakiś kapryśny dymem się jego nasycił, jeno — aby popiół jego ziemię dla ludzi użyźnił, ziemię z pod korzeni mu wydartą.

*) Podany tu opis wycinania, palenia i zasiewu dziewiczego lasu podany jest z natury, podług tego, jak czynią osadnicy nasi w Brazylii i jak przodkowie ich przed wiekami w Europie czynili.

Nie ofiara to wiernopoddańcza, ani tym mniej pusty ceremonjał, jeno obrządek, obrządek święty, bo zasadniczo potrzebny, bo człowieka na wyższy władania, na wyższy życia szczebel wynoszący.

Kapłani Życia prawdziwi obrządek ten spełniają, kapłani Życia i twarde a wytrwałe bojownicy jutra.

Niejeden padnie w walce, niejednego mszczący się las zagniecie, niejednego żmije złośliwe zatrują. Ale inni idą, niebacznici na rany, niebacznici na trudy, skrwawieni, osmaleni, do ostatniego wysilający się tchnienia — idą, a idą precz naprzód, pięść za piędzą wyrывая lasowi ziemię z pod korzeni. Gdzie jeden się wgryzie, tam drugi wnet przy nim osiada, a dalej trzeci i dziesiąty — chłop przy chłopie, brat przy bracie do wspólnej walki o ziemię.

Gdzie przeszli, tam ludzkie powstają osady — gdzie przeszli, tam zboża kołyszą się łany.

Ziemi to zdobywce, ale nie na ludziach, jeno na Żywiołach ją zdobywają — dla ludzi.

I znak wam powiem, który od wszystkich innych wyróżnia ich zdobywców; a znak ten jest:

Gdzie przeszli ci zdobywcy, tam chleb z ziemi trysnął.

Kto posłał ich na bój, kto święty ten nakazał im obrządek? jaki król, czy jaki Bóg im rozkazuje?

Nikt im nie daje rozkazów, nikt ich nie posyła, idą sami, gdzie własne prowadzi ich Ja. Co czynią, dla siebie tylko każdy czyni i w sobie tylko kierunku każdy szuka. A wielkość i świętość czynu ich powstaje stąd, że Ja każdego z nich i Ja wszechświata tożsamością jest, że, gdy kto z nich powiada — cele moje — to znaczy to samo, jakby mówił — cele wszechświata.

A nasi oni są w każdej kropli krwi swojej, w każdym ruchu i w każdej myśli swojej.

Ci sami, zupełnie ci sami, co przed wiekami wraz z Piastem europejską zajmowali ziemię, co potem Dzikie Pola szli uprawiać, co puszczom litewskim ziemię z pod korzeni wydzielali.

Ci sami —

Arjowie pogodni —

kapłani Życia —

Herkulesowych rozpleniacze cnót.

3.

Czyż jeszcze mówić wam potrzeba, kogo tu wielbiłam, czyż jeszcze do-

dać mam, że ten Życia kapłan i herkulesowych wyznawca cnót to

chłop jest — Piasta potomek — chleba wielki rozmnożyciel.

A patrzcie że teraz, jak przy tym waszym własnym herkulesowym i piastowym chleba rozmnożycielu wygląda tamten obcy, z ziemi niewoli wraz z niewolą do nas przyniesiony.

4.

Nad jeziorem, w kraju niewoli, gromada nędzarzy się zebrała, gromada żebraków, do cna wyzbytych z godności. Grzbiety ich batogami orane, żony ich możliwym dla grosza sprzedawane. — Niewolnicy to wszystko.

I stanął między nimi nauczyciel, przez nich ukochany.

Czegóż naucza on tych nieszczęśników? azali do buntu ich budzi? azali woła im: powstańcie, rozerwijcie więzy swoje i pod nogi władców je ciśnijcie, bo równiecie im w godności waszej ludzkiej!?

Bynajmniej. Bynajmniej. Nauczyciel ten pocieszycielem jest. Jałmużnę pocieszenia daje tym nieszczęsnym. — Nie do wolności prowadzi on ich, jeno naucza, jak kornie niewolę znosić należy; nie do powstania ich zachęca,

jeno naucza, jak władców swych splucnięcia na twarz swą rabią przyjmować mają.

Sam w niewoli urodzony nie wie on nawet, że na wolności żyć można; on nie zna wolności i nie marzy o niej.

A że głodni byli, wziął przeto kilkoro chleba w ręce i, sztucznie go rozmnożywszy, pięciorgiem bochenka wielką nakarmił rzeszę. Nakarmieni rozeszli się do domów, by jutro znowu głodni się zbudzili, albowiem ów nauczyciel, co zbawcą ich się mienił, nie powiedział im, jak chleb rozmnażać można; pańskiej tajemnicy rozmnażania chleba masom tym głodnym nie wyjawił; nie wykradł ognia z Olimpu i nie dał go ludziom na użytek powszechny, — jeno po pańsku pozwolił im przy pańskim na chwilę ogrzać się ognisku.

Zaprawdę powiadam wam — niewolnik to był i Pana wierny wysłannik; zaprawdę — on był ten, którego posłał Pan, aby w pańskim działał imieniu i dla dobra Pana. — Tajemnicę rozmnażania chleba dla siebie zachował, a rzeszom skosztować go pozwolił i długo im mówił o cierpliwym głodu znoszeniu. A gdy go pytano, co czy-

nić, gdy głodu już znieść niepodobna, odrzekł im na to:

— Kłękniście przed pańskim majestatem i tak mówcie: „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech, chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj“. A Pan wasz łaskawie ku prośbie tej skłoni ucha i chlebem was obdarzy.

To rzekłszy, opuścił ludzi ten pański wysłannik i na pańskie powrócił pokoje, tajemnicy chleba głodnym nie zdradziwszy.

Spojrzyjcież teraz na piastowego potomka i cnót herkulesowych wyznawcę.

Gdy głodne niewolniki w kajdanach do chaty jego przyszły, on najpierw rozkuł ich łańcuchy i, precz je odrzuciwszy, powiedział pogodnie:

— Kto stąpił na piastową ziemię, ten wolny jest.

— A jeśli pan nasz po nas przyjdzie? — przelekły się niewolniki.

— To ja, Piast, piersią moją szeroką i ramieniem mym mocnym bronić was będę. Przedtym krew moją serdeczną wytoczą, zanim was wezmą. Tu kraj wolny jest i władców my nie znamy.

Nakarmił ich potym dosytnie, a oni spytali:

— Aza tajemnicę rozmnażania chleba posiadasz?

— Żadnej nie posiadam tajemnicy; serce moje, jako świetlica domu mojego, naścieżaj każdemu otwarte. Nie kneż ja żaden, z niewoli żyjący, bym tajne posiadać miał lochy. — Jam wolny.

I wyprowadził ich na ziemię nie zajęte jeszcze, pokazał, jak drzewa ciąć należy, jak spalić je Zniczem płomienistym, jak zasiać chleb potym i zebrać obficie.

Uczynili, jako im powiedział, i odtąd już głodni nie byli; chleba bogactwo mieli dla siebie i bliźnich; a dalej piastową tę szerzyli mądrość — i chleb się rozmnażał; z nim życie ludzkie rosło.

Zaprawdę powiadam wam — wszędzie, nawet pośród miast tłumnych, są ziemię nie ruszone jeszcze, wszędzie dziewicze znajdziesz obszary, w które pracę jeno mocną włożyć trzeba, by chlebem trysnęły karmiącym. — Pracę twórczą, wytwórczą, pracę świętą, albowiem wzmacniającą.

Tamten jałmużną obdarzył i odeszedł, tajemnicę swą z sobą unosząc;

powiadając nawet, że wiekuiście nie-poznawalna jest ona dla ludzi.

Ten kajdany zrzucić pomógł, ciałem własnym przed ciemieźcą obronił, chlebem serdecznie się przełamał; a potem nauczył, co czynić należy, by chleba i miodu nigdy nie brakło w komorze. — Chleb pracą rozmnażać nauczył.

Któryż dał chleb żywota? Czy ten, kto kromkę z pańskiej rzucił łaski i odszedł, ucząc głodu znoszenia? Czy ten, kto nauczył, co czynić należy, aby z chleba nowy rodził się chleb, aby praca wytwórcza i płodna w nieskończoność była?

I który jest chleb wiekuisty? Czy ten, którego codziennie u Pana wyżebrać potrzeba? Czy ten, który sam z siebie, pracą wolną zapłodniony, rozmnaża się nieskończenie, którego przybywa wraz z temi, co go spożywają?

I którym chlebem bliźniego podejmować, ku wyższym istnienia formom podnosić można? a który poniżej gdy jest dany?

I który wreszcie z tych chleba rozmnożycieli jest nasz, rodzimy? Czy ten, wolny i dostojny Piasta potomek? Czy tamten, pański wysłannik, rabiej rozpleniacz pokory?

Tu wstała Żywia i wielkim głosem w tłum takie rzuciła pytanie:

— Powiedzcie — o młodzi! — który jest wasz: tamten, czy Piast?

Zakołysała się rzesza, i z piersi młodzieńców, i z piersi dziewczęcych wyszedł krzyk, niby piorun serdeczny:

— Piast jest nasz!

Słyszac to Żywia, w radości olbrzymiej, chustę precz od siebie odrzuciła i, stanawszy przed rzeszą, ręce ku nim wyciągnęła, jakby objąć chciała i do serca mocno przycisnąć mnóstwo to całe młodości.

— Moiście-wy! — ustami kochaniem drżącemi zawołała do nich.

O cnotliwości.

I tak Żywia do rzeszy mówiła:

Co czynić należy, abyć miłowano?
— pyta Jan Kochanowski w „Wykładzie cnoty” i pytaniem odpowiada: —
Herkules co czynił, aby był miłowan?

Zaiste — co czynił Herkules? za
co jest miłowan?

Więzy Prometeuszów rozrywał,
wrogie ludzkości potwory pokonywał,
żywiolowe ujarzmił potęgi i do płu-
żnych zmuszał je wysiłków, świat od
trujących odpadków, od zabójczych
przeżytków uwalniał.

Mówiłam wam już, jak osadnicy
nasi przed wiekami ziemię na Żywio-
łach zdobywali i jak zdobywają ją
dzisiaj jeszcze.

Na lasami porośłe, bagniskami po-
przedzielane obszary puszczy przed-
wiecznych piastów przyszły na-rody
i ziemię pod zasiew zdobyły. — Potym
na Dzikie Pola i w głębie puszczy li-
tewskich potomki ich szły i znowu

ziemię zdobywały. — Dzisiaj wreszcie na drugą półkulę, na ziemię amerykańską idą — aby znowu, jak przed wiekami, ziemię dla chleba zdobywać.

Herkulesowych to wyznawcy cnót, albowiem oni, jak Herkules, żywiołowe ujarzmiają potęgi i do płuźnych przymuszają je wysiłków.

Nie dla zysków to czynią, nie dla łupów zbójceckich czy handlowych — jeno dla chleba. — Dla chleba własnego i dla wszechludzkiego chleba jednocześnie; albowiem ich chlebne potrzeby z dążeniami wszechludzkimi harmonizują najzupełniej — więcej — tożsamością są.

A nie każdy zarobek z dążeniami ludzkości harmonizuje, nie każda robota herkulesowa jest: — wszak kto żyje z rozsprzedawania Biblii, lub alkoholu, albo z handlu żywym towarem, ten także robotę czyni — a przecie robota jego wsteczna jest, szkodliwa, wroga, wtył nie naprzód dążąca. — Nie płodna to robota, jeno zabójcza — nie herkulesowa. — I nie dla chleba ta wsteczna praca jest spełniana jeno dla zysku; nie w religijnym — wszechludzkim — poczuciu świętego, to znaczy podnoszącego i użytecznego ob-
rządku, jeno w chęci wyniesienia się

kosztem innych ludzi, wyssania krwi ludzkiej na egoistyczną, osobniczą swoją korzyść.

Herkules nie dla zysku szedł na boje bohatyrskie jeno z potrzeby bohatyrskiego rozmachu. Pokonywanie potworów to była jego żądza, jego chuć gorąca, jego płodna rozkosz; to była także jego codzienna potrzeba, to była dla niego ta zwykła każdodzienna praca, dla chleba powszedniego spełniana.

Zabijanie hydr stugłowych było dla Herkulesa tak samo zwykłym wypadkiem, jak zabijanie żmij jest dla kosiarza łąkowego. A że pod kijem kosiarza tylko maleńka pada żmija, pod maczugą zaś herkulesową kona potwór, co ludy całe tyranizował — ta różnica pochodzi stąd, że pierwszy jest tylko kosiarzem, gdy drugi — Herkulesem.

Wartość pracy, a tym samym i świętość jej spada od Herkulesa do kosiarza. Jeśli zaś zejdziemy jeszcze niżej, np. do biurowego gryzipiórka, kaligrafującego urzędowe brednie, to tutaj wartość płodna pracy jest tak mała, że w najlepszym razie równa się zeru — jeśli na stronę minusów nie przechodzi ostatecznie. — Wszakże pomimo

nieskończonej małości owocu pracy gryzipiórka, pomimo jego zupełnej nieuchwytności, zgodzić się od biedy możemy, że i to dla chleba, że i to chlebna praca jest.

Zabijający żmiję kosiarz nie jest Herkulesem, ale herkulesową spełnia cnotę.

Gryzipiórek — nie jest chłopem, ziemi zdobywcą, ale bądź co bądź wrogiem mu także nie jest, pomimo nikczemnej swej małości, pomimo swej lichoty — chyba że na drugą stronę zera przejdzie.

Im mniejsza jest religijna — wszechludzka — wartość wykonywanej pracy, tym mniejsza dostojność człowieka, praca jego coraz mniej ma znamion świętego obrządku i coraz jej łacniej na stronie minusów się znaleźć.

Gdy osadnicy nowe ziemie pod uprawę zdobywają, czynią to, jak życia dostojni kapłani, czynią z mocą pogodną i z wiarą w głęboką wartość, w głębokie znaczenie tego czynu. — Wszechludzka wartość — religijne znaczenie ich czynu nie zmienia się od tego, czy ktoś tam pochwali go, czy zgani, czy on komuś podoba się, czy nie. — Ziemia na lesie zostaje zdobyta i odtąd wiernie chleb rodzić będzie,

bez względu na sądy ludzkie, na ludzkie doraźne zdanie o tym czynie. — Ziemi zdobywca, podobnie jak kapłan, święty spełniający obrządek, od ludzkich mniemań nie zależy. — Ludzkie sądy, tak zwana opinia większości, czy jakiejś tam zwierzchności, niczym tu są.

Inaczej gryzipiórek. — Wartość wszechludzka, religijne czynu jego znaczenie jest tak nikłe, że dość nagany naczelnika, aby cała jego pisanina śmieciem stała się tylko. — Toż nie z wewnętrznej swej własnej czyni on ją chuci, jeno przeważnie dla marnego zysku, dla dogodzenia zachceniom naczelnika lub organizacji; wyrok naczelnika o wartości pracy stanowi, dobro organizacji jest tu dobrem najwyższym, choćby ta organizacja cała wstecz szła. — Praca jego niema w nim samym oparcia, nie jest żądy jego palącej zadośćuczynieniem. — To też wymaga on za nią nagrody i zysku; potrzebne mu są sztuczne udania wartości: — wstążeczki i gwiazdki wyróżniające go z pośród innych ludzi, tytuły szczególne takie, jakich reszcie ludzi używać nie wolno — i innych potrzeba mu sposobów udawania, że wyższym jest nad bliźnich.

A tamten — ziemi zdobywca, którego czyn ma wartość sam w sobie, nie potrzebuje tytułów ni znaczków wyróżniających; — nie potrzebuje, aby mówiono mu: tyś inny, niż bliźni twoi — nie potrzebuje czuć się innym od bliźnich swoich, bo on jest dostojny sam w sobie; dostojność ma stąd, że żądze jego, chucie jego serdeczne — święte i płodne są. — Czego on pożąda — to święte, to wartościowe, to użyteczne jest. — I nie potrzeba mu nad bliźnich wynosić się, aby wartościowym się czuć, bo jego wartość nie jest udana, nie jest przez pana jakiegoś czy naczelnika łaskawie mu przyznana, jeno jest w nim samym.

Dlatego on nie czuje potrzeby poniżania bliźnich, nie czuje potrzeby stawiania nasztucznie malowanym podniesieniu między niemi — on nie pożąda być wyższym nad bliźnich; on chciałby, aby wszyscy byli równi jemu, aby wszyscy do niego podnieśli się; boć wartość jego czynu, a tym samym wartość i dostojność jego własne nie od stosunku do niego bliźnich zależne są. — Dostojność jego niezależne jest i dzięki temu może on szczerze pożądać równości, równego bliźnim dostojństwa życzyć.

On nie jest pyszny — albowiem jest dostojny.

Boć pyszny jest ten, kto własnej nie mając wartości, nad innych sztuczkami wywyżżyć się stara, innych chce poniżyć, aby choć w ten wsteczny sposób malowaną czy złoconą wartość mieć. — Dostojny zaś, w swej własnej pracy wartość swoją mając, nic z pychą nie może mieć spólnego; to też jego dostojenstwo i siła jego żywa, po-krzepiająca dla bliźnich jest.

Dostojny jest ziemi zdobywca — herkulesowych ten wyznawca cnót.

Aleć nietylko ziemi zdobywcy herkulesowych cnót są wyznawcami, lecz także i ci oto :

Pzeciwno łupieżczym tyranom społecznym gorące stają młodzieńce; na bój idą śmiertelny, na bój nierówny — jakoby człowieka słabego jeszcze z krwi chciwym potworem pierwotnym. I mocą swą ludzką, mocą jutrzejszej swej wyższości pokonują łby hydry złowrogiej. — Herkulesowych to wyznawcy cnót.

Na nowych lądów odkrywanie, w krainy niedostępne, na morza nieznane śmiałki się puszczają. — Herkulesowych to wyznawcy cnót.

Tajniki gwiazd i morza tajniki, tajniki powietrza i ziemi otchłanie przepastne badacze wytrwali przenikają. — Herkulesowych to wyznawcy cnót.

Nowe ujęcie wszechrzeczy, nowy światopogląd, nowy sposób uświadczenia i opanowania świata natchnieni tworzą myśliciele. — Herkulesowych to wyznawcy cnót.

Prometeiści w masę idą, niosąc im światło wiedzy i światło świadomości siły własnej; tajemnic uczą ich olimpijskich i walki sposobów z pysznymi olimpijczykami. — Herkulesowych to wyznawcy cnót.

I każdy, kto jaką bądź spełnia pracę, płodną i użyteczną — chleba rozsiewca i cieśla domy stawiający i szewc i krawiec i murarz i kowal — Herkulesowych jest wyznawcą cnót.

2.

Aleć nie samą pracą żyje człowiek, lecz także braterskim bliźnich ukochaniem, miłością wzajemną serdeczną.

Widzieliście, jako Piast gości podejmował. — W tej gościnności pradawnej, w tej wielkiej narodowej cności źródło wszystkich chlebno-miodowych i braterskich cnót znaleźć można.

Wmówiono w was przewrotnie, że nauka miłości braterskiej z Galilei po świecie się rozeszła; o dawnych piastowych kazano wam zapomnieć cnotach, powiadając jakoby przed przyjściem Galilejczyka dzikie tylko na świecie panowały namiętności, jakoby miłość wzajemna nieznana przedtym ludziom była.

Spojrzyjcie-że teraz, jak wygląda miłość galilejska przy aryjskiej miłości piastowej.

Gość w dom — Bóg w dom (a Bóg wszak szczęście znaczy) — powiada Piast i serce swe na ścieżaj gościowi otwiera.

— Pójdź w dom mój, gościu serdeczny, — radośnie wita go Piast. — Oto świetlica na przyjęcie twoje zgotowana. Zasiądź, a pokrzep się, czym chata bogata.

Skąd to chaty bogactwo? — pytasz się, gościu mój miły. — Z pracy, z codziennej, z powszedniej, z obrzędowej pracy powszedni ten chleb mamy.

I radośnie, serdecznie gości swych Piast podejmuje. — Wszak gości podejmowanie, przechodnia pokrzepianie, to pospolita w chacie piastowej jest rzecz.

Smutki tam jakieś ponoć w domu były, nieszczęście jakieś chatę nawiedziło.

— Otrzyj łzy, żono, wypogódź oblicze, smutek dla nas, do ciemnej zachowaj komory. — Wszak gość w chacie jest naszej; nie tylko chlebem pokrzepić go trzeba, lecz także słowem wesołym.

— Oj ciężki przednówek — jęknęła niewiasta — na stole toć chleba kawałek ostatni.

— Zamilknij! niech gość o tym nie wie, bo chlebemby zdławił się naszym.

I smutek zdusiwszy, weseli już gościa częstują.

— Jedz, gościu, posilaj się, miły! — wszak ciężką masz drogę przed sobą.

— My, czemu nie jemy? — O myśmy już syci, nie pora nam teraz do jadła.

I gość nakarmiony odchodzi, a chata bez chleba zostaje.

Na ciężkim przednówku ostatni zjadł chleba kawałek, a jadł go swobodnie, jakgdyby z pełnego spichlerza. — Boć tak mu ów chleb był podany.

I odszedł pokrzepion, mocniejszy na ciele i duchu — i poszedł w swą drogę przechodzień gościnnie przyjęty.

— A nie wie on o tym i nigdy się w życiu nie dowie, że głodnych zostawił w tej chacie, co tak go serdecznie podjęła.

Przejrzyjcie wszystkie przypowieści, wszystkie nauki Galilejczyka, a nigdzie nie znajdziecie takiego się chlebem łamania. W ten sposób nikt tam chlebem się nie dzieli; bo tamci ludzie, nie braci, lecz biednych tylko żebraków w swych bliźnich widzieli.

— Tyś głodny, przechodniu!? — pytali się półgębkiem. — Naści że groszniaka, a pomódł się za mnie starannie, aby ten groszniak policzon mi był w niebie i z lichwiarskim opłacił się zyskiem.

Wszak znacie wszyscy ów tak bardzo rozgłaszany postępek Samarytanina, co to znalazłszy rannego na drodze, opatrzył rany jego, a potem odwiózł go do gospody i zostawił „dwa grosze“ gospodarzowi, aby o rannym staranie miał.

Zaprawdę powiadam wam — Piast powstydziliby się tego: — on znalazłszy rannego na drodze, nie do gospodyby go odwiózł, tylko do domu własnego i tam opieką, a czujną otoczył troskliwością, ażby wyzdrowiał ów człek.

A różnica ta jest dlatego, że Piast równego sobie dostojenstwem w każdym widzi człeku, gdy Samarytanin łaskawie tylko daje jałmużnę.

Galilejczyk ucznie po całym rozesłał świecie i cóż im nakazał? — Każdemu z nich polecił rozdać żebrakom wszystko, co posiadał, i samemu iść na żebrzy. A dalej ci wysłańcy znowu tylko do wspólnej żebraniny powoływać mieli ludzi. — Lecz o tych, którzy pracują, o tych, którzy chleb naprawdę, bez sztuczek magicznych, rozmnażać umieją, o tych nie pomyślał Galilejczyk. — Boć on sam był żebrakiem i w całym swym życiu ani jednej nie przewrócił skiby, ani jednego karmiącego nie wsiadł ziarna. — Uczniowie jego tylko kłosa zrywać umieli, a on powiedział, że i w Sabat rwać można; lecz kiedy siać należy, o tym nie pomyślał. — Roślin karmiących nie kochał: — raz tylko jeden przemówił do drzewa — i uschło drzewo figowe.

A Piast chleb rozmnażać każdego nauczy. Potomki, apostoły piastowe po ziemi idą, chleb pożywny na śladach swoich zostawiając.

Galilejczyk nigdzie nie wspomina o tym, co czynić należy, gdyby zbieg

z turmy romańskiej — a toć turmy romańskie na judzkiej wówczas stały ziemi — do twojej schronił się chaty i ceszarowe po niego przyszłyby oprawce. — Co czynić wówczas? — czy piersią własną gościa swego bronić wolności, czy wydać go w ręce siepaczom?

Pytanie takie nawet nie powstaje w umyśle Galilejczyka: — wszak on najmniejszego nie miał odczucia wolności; wszak on nikogo z więzów nie uwolnił (choć liczne cuda czynił); tłum uczniów jego ani jednej więziennej nie rozwalił kraty. — Galilejczyk nie poruszył nawet tego zagadnienia, bo dla niego ono rozwiązane było samo przez się: — oddać co jest cesarskiego cesarzowi; a więzień toć cesarski jest, słusznie więc władzy — rzymskiej — oddać go należy. — Władza zaś wszelka od Boga, od Pana pochodzi.

A Piast w tym wypadku?

Piast także wie, co czynić mu należy i to też czynił. — Piast staje na przeciw siepaczy i rzecze im:

— Nie znam praw waszych, ni pana waszego, bom ja bezpański. A gość w domu moim święty i wolny jest. Piersią moją i szablą mą zakrzywioną bronić go będę i jego wo-

ności. Po moim trupie dostaniesz gościa mego i wolność jego.

I zaiste do ostatniego tchnienia broniłby Piast wolności gościa swego, albowiem przed żadnym Panem, ni przed żadnym prawem nie schyla Piast głowy.

Winy przebaczać i wrogi miłować Galilejczyk kazał.

Piastowi o wrogów miłowaniu powiadać nie trzeba, boć jeśli wróg najzawziętszy pod dach jego wszedł, tym samym miłość już tylko braterska była między niemi. — Przebaczać także Piast nie potrzebuje, boć on nie władca, ani też lichwiarz, by winy, czy długi bliźniemu odpuszczał; odkupów on z ludzi nie ściąga, ni z zysków lichwiarskich nie żyje; — cóż więc miałby on do odpuszczenia bliźniemu? — Brat równy mu jest, a jakże równemu przebaczać? — Gniew był między niemi, gniew — jakoby ktoś obcy — stanął między niemi i rozdzielił ich. — Lecz minął już, jak letnia burza przechodzi — i znowu dwaj bracia chlebem serdecznie się łamią. — Nikt tu nie przebaczał, nikt win nie odpuszczał, nikt nikogo nie upokarzał.

Zapomnieliście tych chlebnych i miodowych, tych piastowych cnót i dlatego wydało wam się, że galilejskie doskonalsze są.

Może i doskonalsze, ale nie dla nas, nie dla ludzi wolnych, nie dla dostojnych, z pracy płodnej żyjących. — Galilejskie cnoty — miłosierdzie i jałmużnictwo i win odpuszczenie — potrzebne są władcom i niewolnikom, lichwiarzom i dłużnikom, ale nam wolnym potomkom piastowym na co one? — Toć mamy własne swe cnoty — dostojne.

3.

O herkulesowych mówiłam wam cnotach; a oto teraz piastowe przypomniałam; — wespół na naszą cnotliwość składają się one.

Cnotliwości tej człowieka postawić chciałabym przed wami — herkulesowo-piastowej człowieka cnotliwości.

Człowiek ten senny i sam siebie nieświadomy jeszcze budzi się do życia gdzieś tam w zahimalajskich słonecznych krainach. I żyje potym a rośnie poprzez Azję i Europę, poprzez upadki i błędzenia rozliczne,

Nie dzisiejszy on i nie wczorajszy, jeno rodem swym do samych ludzkości początków sięgający. — Toć on wraz z Agni rozpoczął swe istnienie, wraz z Agni, który człowieka do życia wywołuje, sam przez pracującą rękę przedludzką cudownie objawiony.

Nie w retorcie narodził się ten człowiek, ani w rozbujanym mózgu gabinetowego myśliciela, jeno z ziemi powstał i z nieskończonego swych przodków szeregu.

Nie Bóg go objawił, ani żaden Pan, jeno objawił się sam, gdy dostała jest świadomość jego.

Człowiek ten przeciwko wszystkiemu, co nie ludzkie, do boju staje: — przeciwko ziemi i potworom jej groźnym, przeciwko lasowi i jego władcom, przeciwko morzu i górom i powietrzu: przeciwko ciemnym żywiołowym potęgom do boju on staje i dla swoich ludzkich, dla najwyższych ujarzma je celów. — Nowe on zdobywa ziemie i chleb im rodzić każe, przebywa oceany, siłę wichrów ujarzma, wodospady do pracy przymusza, pioruny do wozów swych wprzega. — Przenika ziemi tajniki i tajniki gwiazd i tajniki organizmu. — Rozwala przeżyte świątynie i bogi ich z ołtarzów

w prochy strąca. — Ogień wiadomości dobrego i złego z Olympu porywa i niesie go między tłum na tłum wyniesienie, a pysznych olimpijczyków rychłe strącenie.

Herkulesowych to wyznawca cnót.

Człowiek ten w bliżnim każdym serdecznego widzi brata, ramiona gościnnie dla każdego ma otwarte, z każdym podzielić się, każdemu pomóc gotów. Nie jałmużnę on daje, jeno pomoc braterską z przelewnego serca; nie miłosierny on spełnia uczynek, jeno przyjaźnie dłoń spółczującą podaje; nie składa ofiary, jeno z nadmiaru ukochania radośnie bratu oddaje, co ma najmilszego. — Kar ni nagród nie zna i nie ogląda się na nie. — Bezgrzeszny jest — albowiem bezpański.

Piastowych to wyznawca cnót.

Mocny on i nieustępliwy, jak Herkules — a, jak Piast, serdecznie braterski, kochający, jasny i dostoyny.

Taki jest człowiek naszej, żywej i w jutro patrzącej cnotliwości.

A kiedy mówię — naszej — nie znaczy to, jakobyśmy zamknąć się pragnęli w wyłączności rodowej czy językowej. — Wszak idea nasza, nasza

pospolita rzecz, każdemu była gościnie otwarta, kto ją wyznawał, kto jej ukochał cnoty. — I naszym każdego naszych cnót wyznawcę zowiemy — bez względu na mowy jego dźwięk, na kolor skóry, lub na nosa kształt.

— Ty nasze wyznajesz cnoty? — radośnie pytamy się przybysza. — Siadajże z nami przy naszym ognisku. — Boć braciaśmy w cnotach wolności, braciaśmy równi w naszej rzeczy pospolitej.

A obcy, a wrogi nam ten jest, kto cnót naszych wolnych ukochać niezdolny — a obcy, a wrogi nam ten jest, kto idei naszej aryjskiej, kto pospolitej naszej nienawidzi rzeczy. — Ten niemy, ten niemiec dla nas wiekuisty. Próżno doń mówisz, próżno drzwi i serce mu otwierasz — nic nie rozumiem, nic sercem nie gada — zwyczajnie jak niemy. — Gościnność nasza i braterstwo głupstwem mu jest tylko i rzeczą niepraktyczną; nasza wolność bezładem mu się zdaje; a idea nasza, nasza pospolita rzecz jest tym, co zwalczyć i ujarzmić żelazną jest jego powinnością, aby snadź teologicznowięzienny porządek obalon nie został.

Albowiem dwa były wielkie prądy ideowe przez ludzkość.

Jeden jasny, pogodny, wolny i serdeczny — aryjsko-słowiański

drugi więzienny, ponury, groźny, państwowy i teologiczny — semicko-egipski.

W postaci świadomej przez wrót dwoje różnych prądy te weszły na ziemię europejską: — przez Grecję aryjsko-słowiański, a semicko-egipski przez Rzym.

W nieświadomej swej postaci prądy te nie tak jawne są.

Aryjowie pogodni, ojce nasze z krainy słońca, nigdy państwa silnego nie stworzyli. — Ich prawa nie na kamiennych ryte były słupach, jeno w sercach pieśniami. Wed dźwięczały. W pieśni były ich prawa i pieśnią Indostan dla idei swojej aryjskiej podbili. — Nie z mieczem szli naprzód, nie w kajdany bliźnich zakuwali, jeno pieśni ich swoich aryjskich uczyli, aby przez pieśń do wspólnej weszli rzeczy pospolitej. — Państwa nie stworzyli i teologii ściśle określonej w ich pieśniach nie znajdziesz. — Próżno siłą się semiccy badacze spółcześni (a semicki nie jest tu określeniem rasowym, jeno nazwą sposobu myślenia), aby w systemat prawny jakowyś boskie legendy arjów ułożyć; — niema tam

teologii; bogowie są nieuchwytni, zmienni, jak żywe uczucia śpiewaka. — I stają zdumieni semiccy uczeni społeczeńsi pytając się: jakże ta idea tak silny i tak obszerny wpływ mieć mogła, ta idea nieuchwytna, niewyznaczalna linjami prostymi, ta idea dla rozumu ścisłego niezrozumiała bez reszty?

I niema jest dla nich ta idea, bo sercem odczuwać ją trzeba, a oni wszak serca nie mają.

W Grecji znowu widzimy brak państwa, brak praw w kamieniu rytych, brak ścisłej teologii. Niemasz tam króla ni boga najwyższego; wolność serdeczna, radosna, rozśpiewana — i znowu prawa narodu najwyższe w pieśni tylko brzmią. — Niemasz tam państwa, a przecie jest naród poprzez właśnie miast swoich żyjący — jest naród, a nad nim idea skrzydlata, narodowa pospolita rzecz.

Jakże inne, jak głęboko obce tym jasnym są kamienne semicko-rzymskie organizacje państwowe. — Ubóstwo w nich ducha zastąpiono silną organizacją, młotami ciężko kutą i jak wiązania mostów dzisiejszych logiczną. — Toć z hymnu każdego wedyjskiego cały systemat możnaby wysnuć teologiczno-państwowy; — lecz nie poto

aryjczyk śpiewał hymn. — Wszędzie w organizacjach teologiczno-państwowych jest jakoby jeden tylko ubożuchny hymn za podstawę położony; z niego są prawa niezmiennie, w kamieniu lub na miedzi ryte, z niego jest ściśle związany systemat teologiczny z jedynym Panem na szczycie; — jeden król i jeden Bóg. — Narodu, narodowej rzeczy pospolitej niemasz tam nigdzie — zamiast niej jest król-bóg i prawa jego kamienne, batogami siepaczy strzeżone. — Wszystko jest ciężkie, mocne, przygniatająco nieruchome i strasznie kamienne — jak piramida.

Jeden Bóg i jeden Król.

I na zdobycie, na okajdanie światu idą zastępy potworne w swej nieświadomości, idą mocnymi legionami, jakoby mrowia jakieś istot nieludzkich jeszcze, przez jednego a złego człowieka na wolności zmiżdżenie wysyłane.

Jen Bóg, jeden Król i prawa ich kamienne.

I pada Grecja, a na jej ziemi, na ziemi wolności, jakoby na ostateczne wolności shańbienie, semickie wyrasta Byzancjum.

Odtąd zdaje się, jakoby wolność raz na zawsze wygnana została z Europy; nie masz już tu dla niej miejsca, bo oto od południa na północ dwa straszne pełzną potwory — Rzym i Byzancjum.

Z dwóch stron potężne szły armje królewskie, armje jedyne go Boga; a my, jak wysepka wolności ostatnia, znaleźliśmy się między niemi; jak ostatni łan niezdeptanego zboża, jak kępa kwiecia barwnego. — I bezbronni byliśmy, jako zbożowy łan: — ni gór nam wysokich, ni murów obronnych. Swobodną, gościnnie otwartą wsią na mazowieckich rozrzuciliśmy się równiach, na rozlewnych błoniach szerokośmy się rozsiedli.

Cóż dziwnego, że żelazne kopyta armji jedyne go Pana wdeptały w ziemię kłosisłą wolność naszą?

4.

Spojrzyjcie-że jeszcze, jakie to są obce nam cnoty, cnoty ludzi niemych, nie odczuwających i nienawidzących nas.

Na cnoty panów i na cnoty rabów słusznie je rozdzielono, boć nie masz tam wolnych — są tylko pany i raby.

Cnoty panów, które wilczemi słuszenie nazwaćby można:

pyszna duma, dostępu do zamku na skale wiszącego groźnie wzbraniająca;

poczucie własnej wyższości ponad innych ludzi, co moralnie uprawnia do mieszkania w niedostępnym zamku i sądenia wszystkiego podług potrzeb i zachcianek pańskiej rozhukanej swawoli;

groźne sądownictwo najeżone tortur narzędziami i ziejące lochami; kodeks tego sądownictwa zwrócony jest cały przeciwko rabom, przeciwko poddanym, a największym jego przestępstwem jest przyjęcie innego poddaństwa, skąd kapitałne kodeksu tego przykazanie: — nie będziesz, rabie, miał panów cudzych przedemną!

zaborczość i łupiestwo, z którego każdy pan żyć musi, jako sam do pracy niezdolny;

pogarda pracy i pracującego;

krwiożercze cnoty wojenne.

A z drugiej strony psie i baranie cnoty rabów:

psia wierność i psie posłuszeństwo, co każe ludzkiej wyrzekać się godności, ludzkiej niezależności i kor-

nie wszystko u nóg panów składać,
co każe do bezwolnego narzędzia
w rękę władcy sprowadzać się;

psia pokora, która wszystkie pań-
skie kopnięcia z radością przyjmować
uczy i cieszyć się ze wszystkiego, co pan
łaskawie człowiekowi posłać raczy;

baranie ubóstwo ducha, ułatwia-
jące psom utrzymywanie stada w kupie;

barania niezaradność, która ani
chwili bez łaski pańskiej i pańskiego
bata i psów pańskich czujnych obejść
się nie może;

barania bezbronność wreszcie, co
cichutko pobekuje tylko, gdy wełnę
jej strzygą, i zawsze jest gotowa od-
dać się na pański stół, panu łaska-
wemu na pokarm.

Do wilczych cnót wszyscy półdzicy,
barbarzyńscy wszyscy władcy, a takich
nigdy nie brakło, zawsze mieli skłon-
ność; to też zbyteczni byli wieszcz-
cy, ci tacy głosiciele. Natomiast psie
i baranie cnoty ludziom wiekami ca-
łemi wmuszać trzeba było, bo godność
ich ludzka nieustannie przeciwko cno-
tom tym powstawała. Liczni więc byli
baranich i psich cnót natchnieni wie-
szczowie — a Galilejczyk między niemi
najprzedniejszy.

Dopiero w czasach najnowszych pojawia się pańskiej moralności głosiciel; bo zdało mu się, że zanadto już zepsiał i zbaraniał świat. — Frydrychem Niedoczesnym dumnie się on nazwał i szedł, głosząc naukę przeciwchrystusową. — Ku nam czuł on dziwny pociąg, chętnie za naszego chciał uchodzić, a przecie tylko Antychrystem był; cały tam pozostał, w tamtym, w semicko-rzymskim prądzie myślowym i naszej nie ukochał rzeczy pospolitej. — On ciążył ku nam, tęsknił do nas, bo czuł, że w nas jest coś, czego nigdzie indziej niema na świecie, ale nie wiedział, co to jest, nie umiał tego nazwać: — a przerzuciwszy się do obozu antychrystowego i nas chciał uantychrystować.

I chrystusowcy różni ku nam ciążyli i także z nas wcielenie swego chrystyanizmu mieć chcieli. —

Czyżbyśmy naprawdę byli Chrystusa i Antychrysta zarazem wcieleniem?

Nie, myśmy całkiem od nich obu odmienni:

nie pańskich my i nie rabich cnót wyznawcy, jeno naszych własnych, aryjskich, piastowych, naszych herkulesowych, naszych chlebnych i miodowych cnót.

Och! a patrzcie, ile czasu, ile ciężkich potrzeba było wysiłków, abysmy powiedzieli sobie nareszcie:

nie potrzeba nam chrystusowych ani też antychrystowych cnót, boć własne swoje, wolne cnoty mamy; — nie raby my i nie pany, jeno wolne piastowe potomstwo.

5.

A teraz, kiedy już wiecie, jaka jest cnotliwość nasza, przejrzyjcie dzieła wieszczów naszych narodowych, a zobaczcie, jak oni wszyscy — Słowacki i Krasiński i ten największy, czy najdziwniejszy — jak oni wszyscy piastowej wyznawcami są cnotliwości. Nie lgnie do nich, na wolne ich ciała nie pasuje semicko-rzymska, chrystusowa szata; a przecie wpychają się w nią wszyscy, bo powiadają sobie: — nie masz innej wszechludzkiej na świecie. — Własnego dostojęństwa fatalnie nieświadomi.

Patrzcie na Mickiewicza w drugiej części jego życia.

Syn królewski, dziwnym zbiegiem rzeczy na obcym wychowany dworze, do obcych silił się nagiąć obyczajów i wmawiał w siebie: — to moje, to moje, ja z tego wyrośłem, to tradycja

moja jest. A poczucie wewnętrzne niby wspomnienie jakoweś pradawne wołało w nim nieustannie: — tyś inny! tyś inny! — On, syn królewski, zanadto dostojny był, aby wyrzec się własnej swej natury, przeto zagłębiał się w tradycye, w księgi święte tego dworu, na którym żyć mu przyszło, i mozolnie wyszukiwał tego, co potrzebom i żądzom jego wewnętrznym odpowiadaćby mogło. — Znajdzie czasami coś, co do natury jego na-rodowej dociągnąć jako tako można, i cieszy się i głosi wszem wobec radośnie: — ten ród moim jest zaprawdę, bo — patrzcie — to w nim moje jest. — Ale fatum nieugięte mści się potym, i syn królewski na obcym dworze marnie ginie, swych własnych cnót nigdy nie poznawszy, a do obcych nie wrosnąwszy, bo za silny i zanadto swój własny był, aby w cudze mógł wrosnąć odzienie.

Taka tragedia rozgrywa się w Mickiewiczu. — On — wybuchowy twórca pierwszej części Improwizacji, on — twórca Farysa i Wallenroda — nie pasuje do chrystjanizmu; jego miłość dla ludzi piastowa jest, a nie chrystusowa; jego wolności szalone ukochanie jęczy w kajdanach katolicyzmu.

— I torturuje Mickiewicz całą chrześcijańską, całą katolicką terminologię; wszystkim wyrazom niechrześcijańskie i niekatolickie, mimo swej woli, nadaje znaczenia. — On czuje, że nie jest chrystusowy, że cnoty jego narodowe są jakieś takie, wobec których niema jest ewangelja; on czuje, że ród jego nie jest chrystusowy, a przecie nie wie, nie zna swego własnego dostojństwa. I walczy, okropnie walczy — raz z piastowemi na rzecz chrystusowych, to znowu z chrystusowemi na rzecz piastowych cnót; — walczy tragicznie, nieświadomie, bez własnej woli żywiołowemi jakimiś poruszany mocami. Aż wkońcu pada, do ostatka tragicznie nie wiedząc, że nie chrystusowy, jeno swój własny, jeno piastowy był; że nie z obcej, nie z chrystusowej jest rodziny, tylko z Piasta.

Taka jest mickiewiczowska, taka jest nasza tragedia narodowa.

Nasza pospolita rzecz.

I tak Żywia do rzeszy mówiła:

Na ziemiach piastowych pospolitą, najpospolitszą rzeczą podejmowanie gości było. Pospolicie — to znaczy wszędzie i o każdym czasie na ziemiach piastowych — gościnność się pełniła.

Ziemia piastowa i piastowa chata na ścieżaj były dla gości otwarte; i serce piastowe — świetlica jego radośna — chlebem i miodem nakarmić każdego było gotowe.

W świetlicy piastowej nietylko nakarmion był człowiek — on uczczon tam był po bratersku, do braterstwa serdecznie był dopuszczony.

— Kto stąpił na ziemię piastową, ten wolny jest — powiadał Piast i pierśią własną wolności gościa ochraniał.

Boć pokrzepianie i wolności obrońa to piastowa pospolita rzecz.

I rozrasta się rzecz pospolita: — okoliczne półdzikie ludyszcza do chaty przychodzą piastowej, a Piast do braterskiej przyjmuje je wolności.

— Siadajcie przy spólnym ognisku, i odtąd wolni bądźcie — tak Piast nowym powiada sąsiadom i tak się rozrasta na-ród jego.

Lecz nie wystarcza ten rozrost rzeczy pospolitej. Świat cały tęsknota jej obejmuje, po świecie szerokim pójśćby chciała, a wolność nieść wszędzie i wszędzie za wiarę swą walczyć.

Aż nadchodzi chwila, gdy przerażony chrystjanizm przed Piastą klęka potomkiem i błaga go, mówiąc:

— Ratuj nas, ratuj, obrońco wolności! Zły smok, despota, Mahomet okrutny, idzie na nas. A myśmy wszak bracia — toć my tę samą mamy pospolitą rzecz.

Na zew ten
powstaje bohater
a wici rozsyla, mówiący:
hej bracia! na wiarę toć idą, na naszą,
despota na wolność napada.
Chrześcijaństwo—toć nasza jest rzecz pospolita.
Hej bracia! za wolność, za wiarę, za naszą!

Powstają pancerni
w chorągwie wnet łączą się bratnie.
A dokąd to, bracia? — pytają ich inni. —
Za wolność, za wiarę za naszą. —
Za wolność!? — My z wami!
Wszak walka za wolność, to nasza jest rzecz
pospolita.

Plugi porzucili
a skrzydła se orle do ramion przypięli.
Wczorajsze oracze w bojowym stanęły
szeregu.

Nie Piasty to już ciche, nie chleba rozsiewce
pogodne,
jeno bohatyrskie o orlim rozmachu koniędzie
skrzydlate.

Pieśń z piersi rzucili.
Zaszumiały skrzydła,
i orłów huragan poleciał na zachód
na walkę o wolność dla świata.

Jakżeż okrutnie oszukano was, wy
orle bohaterzy.

Nie za wolność walka to była,
jeno jeden despota przeciwko drugiemu
tam walczył; i nie za wiarę za naszą,
jeno za chrześcijaństwo, które nie na-
szą, nie naszą jest rzeczą.

Oszukano was, pogodne, jasne
bohaterzy — jak wielu już, wielu naiwnie
dobrych podstępne moce oszukały
bohaterów.

Orłowy był koniędzów rozmach.
Jak orłów huragan lecieli, wraże zam-
czyska druzgotać gotowi — młodzieńcy
ramion potężnych.

Rozmach ten znał i bał się go —
Rzym.

Wieczne miasto, stolica chrześci-
jaństwa na pomoc wezwała husarzy,

lecz drżała przed skrzydeł ich poszumem; albowiem jutro jakieś młode, nieprzebudzone jeszcze kryć się w nich musiało.

I aby dumne ich karki w rzymskie skłonić jarzmo, zawczasu katolicką zarazono ich zarazą. Z bohaterów, w jutro ludzkości tęskniących, pijaków i awanturników uczyniono, co dla wódki kieliszka lub dla pustego rozgłosu jednak — na wielki gotowi są czyn, lub w błoto twarzą się położyć.

Jak wódki kieliszkiem imieniem niewieści ich mamiono — tych chłopów dorodnych, tych chłopów krwi pełnych, co Żywie nigdy kochali nade wszystko.

Z ryngrafem obcego bóstwa na piersiach, w imieniu przybłędy jakowejś, co mnie — Żywi — chłopców miłość odebrała, na bój poszły koniędzie.

Mnie w sercach swych mieli gorących, a pod obcym szli imieniem, pod rzymskiej imieniem niewolnicy, która w uścisku miłosnym zarazę im w krew zapuszczała.

Dla Rzymu też tylko wysiłek ich poszedł serdeczny, dla Rzymu, dla wstecznej potęgi, co tych koniędzów

światłości za podłe kwoli sobie użyła narzędzie.

Przez nią, przez obcą kobietę.

Ale orli wasz, o koniędzie, wasz światozbawczy rozmach uświęcił was na zawsze. Boć wyście nie w lichym, doraźnym szli interesie, nie dla zysku własnego do bojuście poszli — jeno za wolność świata poszliście mówiący: — walka za wolność, to nasza jest rzecz pospolita.

Tak po za granice piastowej ziemi wyszła nasza pospolita rzecz.

2.

Świadomość tego, że walka za zbawienie świata jest naszą pospolitą rzeczą, do pełni w Mickiewiczu dochodzi. — Stąd Legjon, powstaje, przedziwny ów Legjon, co jasno i z radością szczerością powiedział sobie: — idę na zbawienie świata! —

Od stóp wiecznego miasta, stolicy najstraszniejszego na świecie ucisku, Legjon wolności wyrusza. — Wieszczy ich prowadzi, w jutro zapatrzony.

Sztandar nad niemi powiewa z napisem:

Za naszą wolność i waszą.

A lud gromadził się po drogach, i w tłumie jeden się pytał drugiego:

— Kto zacz? dokąd że idą ci ludzie i jakież to napis, na sztandarach państwowych nieznany, nad głowami ich powiewa?

— Cohorta polacca! Cohorta polacca! — w powietrzu zabrzmiała odpowiedź. — To Legjon idący na zbawienie ludów uciśnionych.

— Na walkę o wyzwolenie swych własnych przez wroga im zabranych, legowisk oni idą — mówili małoduszni.

Ale głos ich ginął w olbrzymim poszumie, co niby fala morska przepłynął przez wszystkie uciśnione ludy Europy. Ludzie pracujący i wszystko, co życie kocha a w kajdanach jęczy, odczuło ducha Legjonu.

— Na zbawienie świata oni idą! — z końca w koniec Europy radośny przeleciał krzyk.

I zdało się ludom, że słońce wolności wschodzi już nad okajdanionym światem. W tych młodych, w tych jasnych, cudownych jego widzieli wyśłańców.

A pochód ich przez ziemię włoską jakoby tryumfalnym już był pochodem: Gdzie przyszli, tam lud gorącemi witał

ich okrzykami; a miasta kwieciem i flagami barwiły się na ich przejście.

Po całej Europie czekano ich wszędzie, nadzieje na nich pokładano. — I gotowa była odpowiedź dla małodusznych:

— Cóż z tego, że oni o własne idą walczyć pielesze, kiedy ich sprawa sprawą wolności świata jest; ich zbawienie wielkim krokiem ku zbawieniu świata jest. — We własnym idą celu, ale cel ich celem ludzkości jest. — Cześć im!

Politycy zaś komitetowi, rodacy legjonistów, tak zwanej ojczyzny papierowi zbawcy, nie odczuwając rozmachu świętego, co legjonem, niby ciałem duch wielki, potrząsał, z zarzutem występowali:

— Krew polska do Polski należy; nie godzi się obcym ją dawać.

A na to im wieszcz y wódz:

— Krew nasza do świata należy, bo świat jest nasz. Krew nasza rośnie w rozdawaniu jej. Niemasz różnicy między sprawą naszą i sprawą wolności świata — albowiem nasza pospolita rzecz, to walka o wyzwolenie świata.

I zapał był w nich wielki, duch unosił ich olbrzymi; przeciwko ciem-

nym szli zastępom, jakoby kohorta
jakowaś archanielska.

A przecie upadli.

Nie, nie upadli — gorzej stokroć —
oni rozleźli się, jak rozłazi się na
części ciało człowieka kiłą rażonego.
Nie siła jakowaś wroga powaliła ich,
jeno sami w sobie rozmazali się, jak
rozmazują się górne projekty człowie-
ka o kościach spróchniałych

Oni dziedziczną zarazę narodową
w kościach mieli. Pleśń starej zgni-
lizny młode ich toczyła kości. — I wódz
ich wieszczu zarażony był.

Chrystjanizm, w najdoskonalszej,
w najostrzejszej swej katolicyzmu po-
staci, kości im roztaczał.

Rozmach w nich był światozbaw-
czy; jak w husarzach skrzydlatych, jak
w tamtych koniędzach światłości, co
przed wiekami na odsiecz zagrożonej
szli Europie. — Orli w nich był roz-
mach; a przecie zarazy zwalczyć nie
zdołali. Gorzej — oni nie wiedzieli, co
w nich zarazą jest; w samą paszczę
zgnilizną zięjącego potworu po błogo-
sławieństwo, po natchnienie szli.

Bo dokądże po błogosławieństwo
wieszczu wódz legionów szedł? Czyż
nie do Rzymu? do wilczego miasta?

Czyż nie do Lupanaru szli ci naiwni oczyszczać się z grzechów?

Do Lupanaru po błogosławieństwo i umocnienie szli, a wielki handlarz żywego ducha dał im je, wiedząc dobrze, że tym samym zarazę w krew im wsacza.

I jadowite dał im papież pocałowanie.

Nim się do granic Italji dowlekli połowa ich wojska wymarła.

I odwrócili się od Legjonu wszyscy, którzy przedtym tak wielkie pokładali na nim nadzieje; odwróciły się ludy i odwrócili się wodzowie światobórczych już gromadzących się zastępów.

— To szaleńcy! — powiadali o nich. — Rozmach w nich taki, że Bastylje zdobywačby mogli, a w obłąkaniu jakimś dziwnym do twierdz tych burzenia potrzeba im nieodzownie królewskiego błogosławieństwa.

Toć Mickiewicz chciał, aby papież rewolucyjnemu dziełu błogosławił....

Zaprawdę wam powiadam zaraza nas toczy.

*Tu Żywia zmiłkła i, cierpieniem
jakby zawstydzona, cała swą białą po-
kryła się płachtą.*

Wokoł ciężkie zaległo milczenie.

3.

Lecz oto drgnęła Żyvia, jak wstrząsa się człowiek, co smutek i ból pokonał już w sobie. — Drgnęła, i chustę precz z siebie odrzuciwszy, promiennie naga, z oczyma ognistemi przed młodzieżą stanęła.

Idą już, idą ci młodzi i zdrowi!

Ogniste wici za niemi po piastowej poszły ziemi, a oni je podjęli, oni je zrozumieli.

— Ktoś nas zwie — powtarzają ocknieni.

I przez sioła uśpione, poprzez noc ciemną jeszcze przedwschodnie już płyną okrzyki.

— Hop! ho! — bywaj!

Głos bratni — hop! ho! — odpowiada

I czują, jak serca ich młode, poprzez noc ciemną jeszcze, w braterski zbiegają się chór.

Chór — Legion Wolności.

Idą już, idą ci moi młodzieńcy
parobki te moje serdeczne.

Hop! ho! — hop! ho! — bywajcie że tu.

Tu do mnie, do Żywi, do waszej.

Nie obca ja pani, ni cudza jam sługa,
jeno siostra wasza — Żywa.

Nie obca ja pani, ni cudza jam sługa.
Jam wolna, jam wasza, jam z wami.

Na bój was powiodę, na bój wyzwolenny.
Ja Żyvia, ja naga, ja Słońcem brzemienna
Hop! ho! — hop! ho! — bywajcie że tu.
Na nowym już staję miesiącu
I stopa ma silna w proch wgniata gadziny
głowę plugawą.

Ja Żyvia! — Ja Wasza! —

PRZED ŚWITEM.

Jezus Chrystus.

Chrystus! — Chrystus! — Jakże
różne obrazy, jak różne pojęcia umie-
ścił w nas wywołuje.

Chrystus? — Kto on?

PRZED ŚWITEM.

— Mężczyźni o rękach sprężystych
i twarzach łagodnie pełnych
życia, kobiety z niemożliwymi przys-
mami, wszyscy z szare szmizy
i szarej odziami, wszyscy brudni, brzyd-
cy, nieczysti — zwichnięci, jak nędzne
ludzie — Złota w gromadę chrześ-
cijan, miodowe słowa pocieszenia,
i ciekłym, jałowym strumieniem
z ust diabełskiego mężczyzny.
Ten dobyte pocieszyciel małych
i smutnych — to Chrystus.

— Nieustraszeni — tam, nad kimś się
złoczą, choćby splugawił kogóż, kto
wyrósł nad szare jego przyziemność.
Tryumfuje bezpa ludzka, bo może bru-
tala swa stopa stanąć na karku tego,
który cały był całym ku jałowej ziemi.

PRIZED SWITEM.

Jezus Chrystus.

Chrystus! — Chrystus! — Jakże różne obrazy, jak różne pojęcia imię to w nas wywołuje.

Chrystus? — Kto on?

Nad jeziorem garść rybaków się zebrała. Mężczyźni o rękach spracowanych i twarzach łagodnie bezmyślnych, kobiety z niemowlętami przy piersi; wszyscy w jakieś szare szmaty ledwo odziani, wszyscy brudni, brzydcy, niezgrabni — zwyczajnie, jak nędzy dzieci. — Zbici w gromadę chciwie chwytają miodowe słowa pocieszenia, co cichym jednostajnym strumieniem płyną z ust długowłosego mężczyzny.

Ten dobry pocieszyciel maluczkich i znękanym — to Chrystus.

Rozbestwiony tłum nad kimś się znęca; chciałby splugawić kogoś, kto wyrósł nad szarą jego przyziemność. Tryumfuje bestja ludzka, bo może brutalną swą stopą stanąć na karku tego, kto cały był rękami ku jaśniejszemu

jutru wyciągniętemi, kto człowieka od ziemi chciał uwolnić, uduchownić go. — Bestja pokonała tego jasności oblubieńca i upojona swym zwycięstwem na męczeńską wiedzie go śmierć. A on idzie spokojny, cichy, na ból niepomny, w jaśniejsze jutro wpatrzony cały. Ten jasny męczennik — to Chrystus.

Przebrała się już w niebie miara grzechów świata. I ginął, marniał świat, grzechami własnymi przygniatany. Grzechy tak wielkie były, że żadna ludzka pokuta, żadna ludzka ofiara odkupić ich nie mogła. — A grzechy zawsze muszą być odkupione, aby sprawiedliwości Pana stało się zadość. — I byłby zatonał świat w potopie grzechów swoich, gdyby się był nie zjawił Syn Boży, Bóg sam, który dobrowolnie sam siebie na wykup za grzechy ludzkie ofiarował. — I dziwne spełniło się misterjum: — zjawił się ofiarnik i ofiara, kapłan i baranek w jednej osobie; baranek sam siebie ofiarowujący.

Ten baranek ofiarny — to Chrystus.

Olbrzymia arena pełna torturowanych i okrutnie mordowanych chrześci-

jan. Krzyżują ich, a oni spokojnie znoszą cierpienia; palą żywcem, a oni o litość nie proszą. Bo i cóż im cierpienia, cóż im życia ziemskiego nędzna cielosna powłoka, skoro w niebiesiech, po tamtej stronie grobu czeka ich z otwartymi rękami dobrotliwy Pan, który rozkosze bez miary i końca nagotował dla wszystkich miłujących go, dla wszystkich w cierpieniu do niego tęskniących. I cicho, bez skargi umierają, a przed gasnącym ich wzrokiem rozkoszne wizje nieba otwierać się zdają.

Ten, kto niebo im nagotował, kto czeka ich tam z otwartymi rękami — to Chrystus.

Zagrzmiały trąby archanielskie; nadszedł dzień ostatni. Gwiazdy z nieba pospadały, słońce zagasło, księżyc stał się jako krew, a sklepienie nieba ustąpiło niby księgi zwinione — i ukazał się On, sędzia straszny. Wybrał wszystkich swych wiernych, wszystkich w nim rozmiłowanych i jemu służących, a do chwały wiekuistej wprowadził ich, aby zażywali tam rozkoszy nieskończonych. I rzucił wyrok nieubłagany na wszystkich jemu opornych, na wszystkich zakonu jego nie-

uznających, a wnet w otchłań piekielną zapadli się, gdzie w mękach niewysłowionych gorzeć będą bez kresu i końca.

Ten srogi, ten okrutny sędzia — to Chrystus.

W międzyskalnej pieczarze, od ludzi daleko wychudły mieszka pustelnik. Wyrzekł się miłości uścisków gorących, wyrzekł się towarzystwa ludzi krzepiącego, wyrzekł się radości i słodczy życia wszystkich i siedzi sam jeden w głodzie, chłodzie i udręczeniu nieustannym. — Osłabł tak, że ledwo na nogach utrzymać się zdoła; — nie człowiek to już, jeno szkielet, skórą powleczony; tylko w oczach jeszcze resztką życia się pali, w oczach, przed którymi, jako jedyny wzorzec do naśladowania, obraz krzyżowej męki wiekuiście stoi.

Kto doprowadził go do tego stanu? kto wszystką krew w żyłach wysuszył temu człowiekowi i wszystko ciało wyssał mu z pod skóry?

To Chrystus.

Na kamiennej posadzce klasztornej celi w mękach wije się dziewczyna. Włosy obciąć se kazała. barwne szaty

precz od siebie odrzuciła i oblokła się w ostry, wiecznie brudny habit. Pogardziła miłością ziemską. pogardziła mocnymi młodzieńców udami. — Bo nie wystarcza jej miłość ziem- ska; ona potrzebuje szalonych pory- wów, nieskończonych, boskich pożąda uścisków. — Precz! młodzieńcy, precz! — wyście nie dla niej. — Jakieś za- wrotne korowody nagich aniołów przed oczami jej tańczą. A za tłu- mami lubieżnie rozpląsanych duchów, w obłokach dymów kadzidlanych, na falach huczących organowych dźwię- ków — stoi On, kochanek jej niebiań- ski. — We wściekłym pożądaniu cała ku niemu się podała. — O pójdz! o weź! jam twoja, jam cała tylko twoja! — Lecz wizja blednie rozplywa się, nik- nie. — Przed oczami pozostaje jeno biały mur, na którym mały czarny wisi krzyż. — Furja rozpaczy ogarnia wówczas dziewczynę. Rozdziera na sobie habit i, odrzuciwszy go od siebie, drapie się paznogciami po twarzy, własne ciało gryzie we wście- kłości. — Raptem zamarły jej ręce, jakby skamieniała pod udarem roz- kosznego przerażenia — oto na skórze swojej dostrzegła straszne stygmaty — poniżej piersi widniał czerwono-siny

krzyż. — Jesteś! Jesteś! tyś mój! — opętany zakrzeczała głosem i, porwawszy drewniany krzyż ze ściany, wbiła go sobie w międzykrocze.

Kochankiem do takiego doprowadzającym szaleństwa jest — Chrystus.

Na wyniosłym tronie biały siedzi starzec. Potrójna korona głowę mu przygniata. Wokół tronu rzeźby i malowidła, marmury, złoto, dywany i sług długie szeregi, w kosztowne szaty odzianych. — Do stopni tronu przychodzą księżęta i królowie i wielcy świata tego, a każdy z nich klęka, każdy kornie nogę starca całuje i wielkie bogactwa przynosi mu w ofierze. — Starzec słucha skarg ich i żalów, słucha i wyroki wydaje. — Na słowo jego spadają z głów korony, królestwa się rozsypują, poddani przeciwko odwiecznym powstają władcom; słowo jego wojny zażega i słowo jego pokój przynosi; słowo jego władzą olbrzymią obdarza i słowo jego jak piorun zabija.

Skąd moc jego tak niesłychana? gdzie źródło tej potęgi, której nic oprzeć się nie zdoła?

Taką moc, władzę tę tak wielką dał mu Chrystus.

Dwaj królowie, dwa wojska, dwa narody całe ruszyły przeciw sobie i mordują się nawzajem w bratobójczej walce. Tysiące trupów po obydwóch padają stronach; z krwi ludzkiej, z gorącego zmarnowanego życia rzeki całe ścieków się potworzyły.

Kto tych królów, kto te wojska, kto te narody do boju zachęca? kto zapalem i ufnością we własne napełnia je siły? kto braterską nienawiść w sercach ich podżega? kto morderczym czynom błogosławi?

Każdy walczący czerpie odwagę z Chrystusa, każdy mordujący błaga o pomoc Chrystusa — i każdemu z tych zabójców błogosławi — Chrystus.

Sala sądowa. — Na podniesieniu sędziowie zasiadają i uroczyście, a z głębokim przekonaniem o słuszności słów swoich, wydają wyroki. Skazują na więzienia, na przymusowy pobyt w odległych krajach, na ciężkie roboty — skazują na śmierć. A wszystkie wyroki z wysokości krzyża potwierdza ten, kto sam przeciwko sobie najokrutniejszy wydał wyrok, i dzisiaj, nieskoń-

czenie mocny tym olbrzymim samego siebie podeptaniem, udziela poparcia swego wszystkim wyroki wydającym.

Sądowi błogosławi i przewodniczy — Chrystus.

Siermiężny pracownik znojnym wysiłkiem użyźnił ziemię. Zaczerpnął potem ziaren chlebnych i równym krokiem po czarnej stąpa roli, rzucając w nią zaródź życia jutrzejszego. A kiedy skończył, miłującym spojrzeniem objął ziemię zapłodnioną, wziął garść wysłużonej chlebu słomy i na czarnej roli wysypał z niej wielki krzyż — aby deszcze spadły w porę, aby słońce życie dało. — I mieszkający w niebie, za chmurami tęczowemi, Jezusik dobrotliwy widzi ufność w znaku jego pokładaną i deszczom każe chleb ten poić, a słońcu każe go ogrzewać.

Chlebnym wysiłkom siermiężnego pracownika błogosławi — Chrystus.

Długobrody o łagodnej twarzy apostoł głosi światu dobrą nowinę, głosi mądrość mądrości, ostateczne wszystkich zagadnień rozwiązanie; a słuchacze głęboko słowami jego przejęci, szczerze wierzący w nie, znoszą księgi mądrości odwiecznej i uro-

czyście a radośnie palą je, jako rzecz już teraz na nic nikomu nieprzydatną. — I pod uderzeniami słów apostoelskich olbrzymie znikają księgozbiory, wszelka uczoność z pogardą odrzucona, nawet wyklęta zostaje. — Przez dwa tysiące lat idą te apostoelskie słowa, wszędzie walcząc przeciwko rozumowi ludzkiego obrońcom; aż do naszych dochodzą dni i z ambon padają, jak brutalne kijów uderzenia na wszystkich, przez wiedzę człowieka podnieść usiłujących.

Temi uderzeniami natchnął apostoła i kościelnego kaznodzieję — Chrystus.

2.

Od dwóch tysięcy lat wokół imienia — Chrystus — liczne postaci się nagromadziły. — W szeregu obrazów, które tylko co przed oczami waszemi przesunąć się starałem, uwidocznilem kilka najcharakterystyczniejszych typów; a jeśli nie poprzestając na tym, sięgnęlibyśmy do literatury, do legend i podań ludowych, spotkalibyśmy cały tłum postaci najrozmaitszych, które wszystkie noszą wspólne imię — Chrystus.

W tłumie tym darmo szukalibyśmy jakiegoś Chrystusa „prawdziwego“,

Chrystusa historycznego i próżno chcielibyśmy dowiedzieć się czegoś określonego o jego charakterze, usposobieniu i dążeniach — wszak samo istnienie człowieka, imię to noszącego, jest mocno zakwestjonowane, a jedyny opowiadający go dokument, tak zwany Nowy Testament, daje pole do tak różnorodnych interpretacji, że właśnie na nim opierając się, z niego wychodząc, ten tłum cały krańcowo niepodobnych do siebie postaci do życia powołano.

Dla nas atoli, których zajmuje Chrystus przede wszystkim jako bóg, jako postać legendarna na życie oddziaływająca, kwestja jego historyczności nie przedstawia wielkiego interesu, obojętna nawet być może. — Toć nikt nie zaprzeczy wielkiego wpływu, który na umysłowość naszą wywarła i wywiera postać Konrada Wallenroda, lub Robinsona Kruzoe, Fausta, Hamleta, Don Quichota — a przecie obojętną nam jest rzeczą, na jakim żywym człowieku artysta bohatera swego wzorował i czy żywy ten człowiek istniał wogóle kiedykolwiekbądź.

Chrystusa posiadamy w Ewangeljach, w legendach i podaniach tak samo

jak posiadamy Odyseusza i innych bohaterów w eposejach homerowskich. I jak kościół powołuje się na orzeczenia chrystusowe, podobnie literaci powołują się, dla swoich celów, na orzeczenia Odyssa, Herkulesa, Hamleta lub Prometeja, o historyczne postaci tych istnienie nie dbając bynajmniej. — Założenie, rozwój i charakter chrystjanizmu jest zupełnie niezależny od historyczności postaci Chrystusa; podobnie jak charakter i rozwój buddyzmu bynajmniej nie jest uwarunkowany historycznym jakimś tam Buddy istnieniem. Przeciwnie raczej postać taka, mitycznego religji założyciela, urabiała się potym, jako odbicie, jako artystyczna krystalizacja rozproszonych i ściśle jeszcze nie wyrażonych etycznych i kosmofizycznych poglądów.

Dlatego Chrystus historyczny, jeśliby nawet istniał kiedy, nie przedstawia dla nas interesu. Natomiast żywo zajmować nas musi ta postać boga, który dzisiaj pod imieniem Chrystusa żyje i działa między nami.

Aby żywo połączyć się z Ewangelią, spojrzymy na dzisiejsze działanie Chrystusa poprzez tak zwane „Kazanie na górze“ uznawane dość

powszechnie za najbardziej skupiony wyraz doktryny i etyki chrystusowej.

3.

„Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie“. —

Tak powiedziano w Ewangelji i takie do kazania motto obrawszy, wychodzi na ambonę życia zawodowy tłumiciel, aby grzmieć przeciwko nauce, przeciwko rozwojowi, przeciwko nowym, ożywiającym prądom. I z listów św. Pawła, apostoła, obficie czerpie cytaty na poparcie słów swoich. Oto np. co święty apostoł o mądrości świata tego w pierwszym liście do Koryntów powiada:

„Bo napisano: W niwecz obrócę mądrość mądrych, a rozum rozumnych odrzucę.

„Gdzież jest mądry? gdzież jest uczony w piśmie? gdzież badacz wieku tego? Izali w głupstwo nie obrócił Bóg mądrości świata tego?

„Albowiem ponieważ w mądrości Bożej świat nie poznał Boga przez mądrość, upodobało się Bogu przez głupie kazanie zbawić wierzące.

„Co głupiego jest u świata tego, to wybrał Bóg, aby zawstydził mądre;

a co mądrego u świata wybrał Bóg, aby zawstydził mocne“.

Jeśli więc chcecie podobać się Bogu, bądźcie głupi i słabi.

I tak wymownie w miastach niektórych kazał święty apostoł, że

„..... wiele z tych, którzy się naukami niepotrzebnymi parali, zniósłszy księgi, spalili je przed wszystkimi.....

„Tak potężnie rosło słowo Pańskie i zmacniało się“.

I dzisiejsi chrystjanizmu apostołowie pragnęliby, aby nie mniej skuteczne słowa ich były.

„Błogosławieni, którzy się smęcą, albowiem pocieszeni będą“.

Czy smutek jest drogą do nowych, bujniejszych form życia? Czy ci smętni dlatego są błogosławieni, że ich smutek jest dowodem siły w nich utajonej?

Ależ bynajmniej. — Oni błogosławieni są, oni najłatwiej mają dostęp do nieba właśnie za to, że smutni, że słabi i cierpiący są.

Natomiast wyraźnie stąd wynikać się zdaje, że każdy silny, wesoły, śmiały w życie patrzący, zaufany w sobie i w siłach swoich, niemiły jest Ojcu niebieskiemu, który szczególną

łaską obdarza przedewszystkim słabych, pokornych, smętnych, żebraczemi oczyma w pańskie jego oblicze wpatrzonych.

„Błogosławieni cisi, albowiem oni odziedziczą ziemię“.

Na szkolnej ławie dwóch chłopców siedziało — Jaś i Staś.

Jaś był cichy, posłuszny, pokorny; zadania wypełniał starannie, kajety miał czyste, porządnie ułożone. Podczas nauki nie rozmawiał, nie kręcił się, jeno patrzył pilnie w nauczyciela i radował się bardzo, gdy dostał dobrego stopień, lub parę słów łaskawej pochwały. Lekcję nie zawsze rozumiał, lecz to nie przeszkadzało mu umieć ją na pamięć.

Zupełnie inny był Staś. — Patrzył na świat dużemi, wiecznie ruchliwemi oczami; chwili spokojnie usiedzieć nie mógł, a cichym już zupełnie nazwaćby go nie można. Lekcje umiał tylko wtedy, gdy je rozumiał i gdy przypadały mu do gustu. Pochwały i nagany nauczycieli puszczał mimo uszu. To też nauczyciele nie lubili go, nazywali zdolnym próżniakiem i złą przepowiedali mu przyszłość.

Drogi tych chłopców bardzo rychło rozejść się musiały.

Staś z wiekiem nietylko się nie poprawiał, lecz coraz mniej był rozsądny. — Marzył o jakimś wielkim odrodzeniu ludzkości; ciągle coś przedsiębrał, coś organizował, gdzieś dążył, wdzierał się na jakieś wyżyny, walczył o jakieś chimeryczne zdobycze. Poszanowania władzy, pokory, posłuszeństwa ani odrobiny nie miał w sobie; nawet nielegalnie często postępował i nie oddawał „cesarzowi, co jest cesarskiego“, jak to Chrystus czynić nakazał.

I sprawdziły się przepowiednie nauczycieli: — Staś skończył na szubienicy, gdyż był poddanym chrześcijańskiego państwa, które tylko cichych miłuje.

Jakże inne były losy cichego i rozsądnego Jasia. — Przedewszystkim świetnie skończył nauki; działało się to bowiem w tym błogosławionym kraju, którego szkoły głównie dla ubogich w duchu były przeznaczone. Do świetnego tych szkół ukończenia inteligencja zupełnie była niepotrzebna, przeszkadzała nawet: — inteligentnym nie mniej trudno tam było do dyplomu dobrnąć, jak dostać się do nieba, które

przecie także dla ubogich w duchu głównie jest przeznaczone.

Po otrzymaniu w należyтым, prawem przepisany, porządku wszystkich szkolnych papierów Jaś począł robić swoją karierę. — Szanował wszelką władzę, jako od Boga pochodzącą; kłaniał się, gdzie należało; oddawał zawsze cesarzowi, co jest cesarskiego; był cichy, pokorny, cierpliwie znosił wszystkie poniżenia; gdy go kto obraził, nie gniewał się, tylko z obrazy tej starał się wyciągnąć korzyść w tym lub w przyszłym życiu. — Jednym słowem postępował całkiem, jak na dobrego chrześcijanina przystało.

I błogosławił mu Bóg. Razem z latami pomnażał się w łaskach u Boga i ludzi. Bogactwo jego rosło, a z bogactwem i poważanie ludzkie, to szczere poważanie, którym zacni bliźni każdego bogatego otaczają. — I liczne rzesze robotników pracowały na niego; a on dobry był dla nich, łaskawie mądrości bożej ich nauczając.

Zdarzyło się raz, że zbuntowali się robotnicy jego, większej zapłaty domagając się. Zaczynał być człowiekiem, jakby ojciec rodzony, ewangelicznymi przemówił do nich słowami:

— Błogosławieni smętni, albowiem będą pocieszeni; cieszcie się przeto, że głodni, brudni i pomęczeni jesteście, albowiem Pan to wszystko obficie nagrodzi wam w niebiesiech.

Ale oni słuchać go nie chcieli, tylko coraz głośniejsze domagali się pieniędzy. Daro przekładał im o marności dóbr ziemskich; darmo na podstawie nauki pana-chrystusowej przekonywał ich, że gubią dusze swoje, tak mocno mamony pożądając. Zamiast posłuchać pocziwych rad jego, krzyknęli mu bluźnierczo:

— Tobie oddajemy królestwo niebieskie. Sami wolimy chleb dla siebie i dzieci naszych.

Ktoś nawet dorzucił:

— I pomożemy ci przenieść się do królestwa niebieskiego.

Wówczas przekonał się zacny człowiek, że ci nieszczęśliwi całkiem są zaślepieni, i z bólem serca prawdziwie ojcoskim, napisał uprzejmy list do pana gubernatora, prosząc o przysłanie kozaków, aby tych zbłąkanych na właściwą drogę pokory i cichego posłuszeństwa wprowadzili — A kiedy kozacy nahajami na drogę zbawienia robotników napędzali, zacny człowiek

pokazywał to z okna synowi swemu i nauczał go ewangelicznie:

— Patrz, jak cierpią ci, co cichymi i pokornymi być nie umieją.

I dodał, przypomniawszy sobie dawnego towarzysza ławy szkolnej:

— Miałem kolegę, który nigdy nie umiał być cichym i pokornym; to też skończył na szubienicy, zupełnie legalnym wyrokiem skazany. Zaczynaliśmy życie na równych prawach — obadwaj nie mieliśmy nic; on zmarnował się, a mnie pobłogosławił Bóg, za to, że jest cichy i pokornego serca.

Kiedy ten człowiek umarł, pozostało po nim dużo, dużo ziemi, rękami licznych niewolników uprawianej. I spełniły się na nim słowa ewangeliczne, że cisi odziedziczą ziemię, a buntujący się i hardzi pracować w mękach będą musieli.

Pochwalony niech będzie Pan nasz, Jezus Chrystus, którego chrześcijańska nauka tak piękny porządek utrwała na świecie.

„Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni nasyceni będą“.

Był pewien stary bóg; nazywał się Pan. — Jak wszyscy bogowie, łasy

był na dym spalonego tłuszczu ofiar, lubił pochwały i pochlebstwa. Gniewliwy był i srogi nadzwyczajnie, a przytym w wymaganiach swoich dziwnie tajemniczy, złośliwi mówili nawet, że niedorzeczny. Jeśli dawał rozkazy, nigdy nie powiedział wprost, czego chce, jeno krył się za kalemburami, za zasłonami; umyślnie wprowadzał swych wiernych w zasadzki, a gdy go nie poznano i czci należnej mu nie oddano, lub gdy mylnie pojęto zagadkowe jego rozkazy, wpadał w dziką wściekłość i z wyszukanym okrucieństwem karał wyznawców swoich — przez długie szeregi pokoleń.

Już taki dziwny był bóg.

Raz przyszła mu ochota posłać na ziemię syna swego jednorodzonego. — Pytacie się, po co? — Alboż ja wiem. — Jaśniepanowie dziwaczne nieraz miewają pomysły.

Przedtym ile razy raczył do wiernych przemawiać osobiście lub przez usta proroków swoich, czynił to zawsze z całym aparatem teatralnych efektów: grzmiał, otaczał się tęczami i błyskawicami, ściemniał słońce, trząsał ziemią i jeździł na dziwacznych potworach — aby wszyscy wiedzieli, kto zaczął. Teraz jednak, syna swego posyłając,

zapragnął całkiem się ukryć i kazał mu zstąpić na ziemię w najlichszej postaci, aby nikt go nie poznał.

No i znowu, jak w wielu innych wypadkach, udało mu się podejść swych wiernych. — Opierając się na poprzednich jego zwyczajach, nie przypuszczali oni, aby temu, kto siadywał na tęczy i jeździł na kołach pełnych oczu, raptem zachciało się lec na sianku przy osiołku, niby brat jego rodzony. Nie poznali go więc i nie uznali. A kiedy powiedział im, kim jest, i posłuszeństwa od nich zażądał, wybuchnęli wielkim oburzeniem, pojмали i zamordowali go. — W naiwności swojej mniemali, że w ten sposób sprawiedliwości boskiej zadość się stało: — ukarali oszusta, który imię Pana ośmielał się brać na siebie.

Jakże przykro zawiedli się. — Albowiem niezbadane są drogi Pana, i nigdy niewiadomo, kogo zechce porazić i gdzie ukrył się. — I tym razem biedni wierni nie podług pańskiego widzimisie postąpili, a za to skazani zostali na wieczne męki w ogniu nigdy nie gasnącym.

„Straszna jest rzecz wpaść w ręce Boga żywego“ — wołał św. Paweł w rozdziale dziesiątym listu do Żydów.

— I zgodzić się tu musimy ze świętym apostołem, który w rozdziale II. listu do Efezów powiada także :

„Albowiem łaską jesteście zbawieni przez wiarę, i to nie z was, bo dar boży jest. — Nie z uczynków, aby się kto nie chlubił“.

Jak dalece uczynki ludzkie, wolne chcenie ludzkie jest niczym, tego dowód znajdujemy jeszcze w rozdziale IX. listu do Rzymian tegoż św. Pawła apostoła.

„Do Mojżesza mówi (Pan): Zmiłuję się nad kim się zmiłuję; a zlituję się, nad kim się zlituję.

„A przetoż nie zależy na tym, co chce, ani na tym, co bieży, ale na Bogu, który się zmiłowywa.

„Albowiem mówi pismo do Faraona: Na tom cię samo wzbudził, abym okazał moc moją na tobie, a iżby opowiadane było imię moje po wszystkiej ziemi.

„A tak nad kim chce zmiłowywa się, a kogo chce zatwardza“.

I w ten sposób dalej każe apostoł, a słuchający go coraz mocniej przekonują się, że nigdy niewiadomo, w kogo uderzy „sprawiedliwość“ pańska, i nie wiadomo dnia ani godziny, kiedy przebierze się tajemniczej pojemności

miarka cierpliwości pańskiej i zejdzie Pan groźny, w otoczeniu piorunów, trzęsienia ziemi, gwiazd spadających i z zastępami oprawców, diabłami zwanych.

Wówczas łaknący sprawiedliwości ponoć nasyceni będą.

Ale teraz inna przypowieść.

Daleko, daleko za wielu górami i wielu rzekami istnieje ciekawa instytucja, Państwem się nazywająca.

Jak sama nazwa wskazuje, Państwo pochodzi od Pana. Przejęło też ono wiele jego właściwości i ma dążność do naśladowania go.

Jednym z głównych przejawów działalności Państwa jest tak zwany wymiar sprawiedliwości. Państwo, które jest jakby magazynjerem sprawiedliwości, wymierza każdemu, ile sprawiedliwości na jego rachunek przypadać winno. — Powiadają blisko z rzeczą oznajomieni, że ów wymiar sprawiedliwości jest dla wszystkich jednakowy. — Nie wiem, nie znam się na tym, ponieważ wagi sprawiedliwości widziałem tylko narysowane i z zupełną szczerością przyznaję się, że nie mam najmniejszego pojęcia o tym, w jaki sposób uczynki ludzkie zważyć można.

— Natomiast wiem napewno, że rozmaitych innych dóbr — nie tak doskonałe sprawiedliwych, ale znacznie bardziej pożądaných — nie wszyscy w Państwie jednakowo otrzymują. Tak np. jedni mają bardzo dużo i bardzo kosztownego jedzenia, a drudzy z głodu umierają; jedni mieszkają w wielkich pałacach, a drudzy gnieźdzą się licznymi rodzinami w ciasnych izdebkach, lub nocują pod mostami i na ławkach wielkich miast; jedni, choćby najgłupszy byli, mają dla siebie wszystkie biblioteki i uczelnie, a drudzy, choćby najzdolniejsi byli, nie znajdują czasu ani środków na kształcenie się. — Ale to wszystko jest drobiazgiem wobec faktu, że sprawiedliwości każdy po takiej samej otrzymuje dawce.

Może was zaciekawię, gdy opowiem jeszcze, co pod wymiarem sprawiedliwości w Państwie rozumieją.

Oto, gdy cię ktoś uderzy, albo brzydkim słowem rzuci na ciebie, nie masz prawa bronić się, bo to byłoby niesprawiedliwie; powinienesz tylko zawiadomić o tym, co zaszło funkcjonariuszy sprawiedliwości, którzy wnet rzucą się na twego krzywdziciela i zadadzą mu tak dużo rozmaitych wiekami udoskonalonych przykrości, że

ostatecznie musisz powiedzieć: — miałem satysfakcję. — Albowiem sprawiedliwe Państwo, które okazało się niezdolnym do ochrony cię od napaści, przypuszcza, że zrehabilituje się wobec ciebie, gdy wzamian za twój ból, ból zada. — To jest sprawiedliwie, i bardzo naturalna, że Państwo tak postępuje, ponieważ Pan tak samo sobie poczynął.

Podobnie — jeśli zdarzy się tam, że jeden człowiek zabije drugiego, Państwo wnet chwyta zabójcę i także zabija, ogłaszając, że sprawiedliwości stało się zadość teraz dopiero, gdy zamiast jednego są dwa trupy.

„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią. —

Pytano się kiedyś jednego z ojców Kościoła, dlaczego Bóg miłosierny pozwala nędzy tak bujnie krzewić się po świecie. — Aby litościwi mogli czynów miłosierdzia dokonywać — odpowiedział święty mąż. — I głowę skłonić trzeba wobec tak trafnego zrozumienia nauki chrystusowej.

A spojrzycie, jak przedziwna, prawdziwie opatrnościowa mądrość ustanowiła porządek świata tego. — Bankier kradnie i ograbia, to znaczy

pracuje nad tym, aby nędzarzy jak najwięcej było na świecie; a pani bankierowa zakłada przytułki, domy zarobkowe i wogóle stara się nędzy ułatwić egzystowanie.

Czy bywaliście w instytucjach miłosierdzia? — Jeśli nie, to szkoda, bo tam ciekawe i budujące rzeczy zobaczyć można.

Wchodzicie na przykład do dobroczynnej szwalni. — Oto siedzą liczne dziewczątka i szyją przykładnie od godziny 8 rano do 8 wieczorem. Siedzą cicho, nie rozmawiają ani śmieją się, bo to wzbronione; siedzą dzień cały zgarbione, ze spuszczonei i zaczerwienionemi oczami; skromne i tak już pokorne, tak doskonale posłuszne, jakby naprawdę nie dziećmi jeno najlepszemi były maszynami. — W nielicznych godzinach po za szyciem nie biegają ani nie bawią się hałaśliwie, jak to czynią dzieci miłosiernych ich opiekunek, jeno czas spędzają na modlitwie, na błagalnych prośbach do Chrystusa, aby dodał im jeszcze cichości i pokory i posłuszeństwa.

A gdy ukończą taką naukę w dobroczynnym zakładzie, dalekie są od wszelkich przewrotowych marzeń o wyzwoleniu i ludzkiej samodzielności,

jeno zostają cichą, nie pyską, należycie pokorną służbą domową.

W ten sposób miłosierne panie wychowują sobie potulne i pracowite służące. Miłosierdzie takie wszystkim korzyść przynosi: służąca znajduje stosowny dla niej zarobek — przy sprzątanu pańskich brudów —; pani ma dobrą, każdy rozkaz bez szemrania spełniającą służącą; a w życiu przyszłym wszyscy spotkają się w niebie — pani za to, że była miłosierna i szwalnię założyła; służąca za to, że ponieważ sobą pozwoliła i wstręto wi swemu milczeć kazała, gdy pańską sprzątała sypialnię.

Nie mniej piękne są inne instytucje dobroczynne, jak np. przytułki dla starców i kalek. — Wejdźcie tam, a zobaczycie szeregi nędzarzy, trzymanych w surowym, nader przykładnym rygorze i posłuszeństwie. Nikomu tam niewolno mieć zachceń własnych, nikomu żądań przejawiać nie wolno. — Jesteś biedny, pomocy potrzebujesz — mówią te miłosierne instytucje — dobrze, damy ci kawałeczek chleba, który konanie twoje przedłuży, lecz wzamian za to wyrzeczysz się wszelkiej hardości, wszelkiego samodzielnego woli swej przejawiania; jak pies,

będiesz przed drzwiami naszymi pokornie wystawał; jak pies, za każdy rzucony ci kęsek przymilaniem się dziękować będziesz. Albowiem myśmy miłośnierni, a tyś ofiarą naszego miłosierdzia. — Kiedyś wszyscy spotkamy się w niebie: nas tam wprowadzi nasze miłosierdzie, a ciebie twa psia pokora i godności ludzkiej wyrzeczenie się.

Nową erę liczymy od tego, kto nauką swoją tak piękny porządek usankcjonował.

„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają“.

Nie wiem, czy oglądanie boga jest przyjemnością; wiem tylko, że pies zawsze pragnie oglądać twarz pana swego i w jego bliskości przebywać.....

Jeśli kto znajduje przyjemność w oglądaniu twarzy swego władcy, niech będzie wobec niego, jakoby szklanka wody czystej, w której nie masz żadnego samodzielnego życia, w której każdy pyłek zdrady widoczny się staje i wnet wyłowiony być może.

Każdy władca naucza poddanych swoich, że jednym z głównych ich obowiązków jest szczerłość i otwartość

bezwzględna, nie ukrywanie niczego w głębi duszy. Bo tylko w otoczeniu zupełnie przejrzystych poddanych władca czuje się mocno na tronie swoim.

„Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni synami bożemi nazwani będą“.

Był kraj pewien, w kajdanach wroga jęczący od lat szeregu. Ewangelię oddawna już w kraju tym głoszono, lecz widocznie nie dosyć głęboko przeniknęła ona w serca ludzkie, gdyż kraj ten nieustannie buntował się, szarpał łańcuchy, wyrywał się ku wolności. Aż zdarzyło się, że cały powstał i we wściekłym rozmachu na swoich rzucił się ciemieżców. Zawrzała krwawa walka. — A gdy dymy opadły, pyszny podniósł się zwycięzca i obwieścił światu: porządek przywrócono!

Pokój i porządek został przywrócony. Na pokonanych buntowników ciężkie spadły kary: — karano ich za to, że niepokój podnosili, że zarzewie buntu po świecie rozrzucali. — Nahajki i szubienice niespokojnych do milczenia zmusiły, nahajki i szubienice pokój uczyniły; słusznie więc synami bożemi nazwaćby je należało.

Zaiste — dziwni są ci chrześcijanie, którzy przy swym chrystjanizmie obstając, oburzają się na powyższe rozwiązanie sprawy. — Wszak tu wszystko odbyło się, jak Bóg przykazał: — Niewolnicy — zamiast z cierpliwą pokorą znosić los swój — do buntu się zerwali; zapomnieli najwidoczniej o tym, że błogosławieni są cisi, błogosławieni są smętni, błogosławieni są ci, co pokornie bić się pozwalają; i za to ich przestępstwo słuszne spadły na nich kary.

Czy znacie wiersz Bohdana Zaleskiego, noszący tytuł „Paralitik — Hymn Polski“? — Oto on:

Panie! cudowną wodę w Betsaidzie
Codzień o świecie Anioł Twój zamąca;
I zaraz wielka rzesza do niej idzie;
I działa na nią moc uzdrawiająca:
Ktoś sam samiutki miota się zdaleka. —
Widno nie może przypelznąć kaleka.

Panie, och! woda, ona woda żywa,
Którą zamąca Anioł co poranku,
To myśl, co z ramion Krzyża Twego spływa,
I którą ludzki rodzaj bez ustanku
Ohlega w nędzy swej — i nią się leczy:
Boć źródłem żywej wody Syn Człowieczy.

Ów *Paralitik* złamany u wody,
Którego przenieść bliżej niema komu,

*To Naród Polski pomiędzy Narody,
Najnieszczęśliwszy z onych powidomu:
Aż sam zgrzeszył on? albo ojcowie?
Lub żeby cud się stał nad nim? ktoś powie!*

Chorych tam ciżba; i wszyscy ci chorzy,
Z Wolności dzisiaj źródła zdrowie biorą,
Ból nie doskwiera im, ni głód nie morzy,
I choć już gorszą się Bożą pokorą,
Przecież się wzrostem i potęgą cieszą;
Mój *Paralityk* opodał za rzeszą.

Mój *Paralityk*, to Lech — rycerz stary,
I uznojony *Twój kmicz* u lemiesza;
Pilci najdłużej on ze źródła Wiary,
Pił i ze źródła Wolności — jak rzesza,
I wiernieć Panie, przez długie stulecia,
Spełniał powinność wojaka i kmiecia.

Mój *Paralityk*, mój Naród w niemocy
Łazarz narodów, lecz nie przeniewierca!
Wieszczowie jego — jak ongi Prorocy.
Wielkie boleści przyjęli w swe serca.
Na wszystkich drogach bezdomni tułacze
Jęczą — że zda się Niebo ku nim płacze.

Mój *Paralityk*, mój Naród w tęsknicy
Niewysłowionej — *pod grozą niełaski!*
Młodzieńcy jego — mnodzy katorżnicy,
W śniegach sybirskich, przez wołżańskie
Idą pokutnie — aż na ziemi krańce, [piaski
Jak ongi, Panie, Święci Rozesłańce.

Mój *Paralityk*, mój Naród w pogardzie;
Wróg mu uraga — żeś Ty Bogiem naszym!
Prus nienawistnie patrzy, a Czud hardzie:

Jezus Chrystus.

Mniemają bowiem, że się ich ustraszym,
I nie wytrwamy Tobie w długiej walce,
Ale się zmienim w podle bałwochwalce.

Mój Paralityk, mój Naród ku Tobie
Panie, w serdecznej targa się on męce!
Niewiasty jego — płaczki tam w żałobie,
Z dziećmi na rękę, i z dziećmi za rękę,
Na cyrki carskie, przed carskie zwierzęta,
Z hymnem na ustach biegają niebożęta.

Mój Paralityk, mój Naród poddany,
Wierny poddany Najświętszej Twojej Matki.
Na pokoleniach tak sponiewierany,
Dostarcza pastwy na tam jatki!
Aż Królowa i Święci Patroni
Kalece swemu nie podadzą dłoni?

Mój Paralityk — wyznawca on Prawdy;
Jakże go, Panie, piekło ono zmoże?
Wierzy, miluje, spodziewa się zawdy.
Skiniesz! — a wstanie — i poniesie łoże;
Wiekową krzywdę swoją wraz pogrzebie,
Przebaczy wrogom nawet on — dla Ciebie!

Toż pod Krzyż ślać się — im większa pokusa!
Pod Krzyż! oburącz trzymając się wzorca.
Głośniej, o głośniej uwielbić Chrystusa!
Aż skinie Słowomocarz, Cudotworca:
I rozgrzmisz na świat Narodzie-kaleko:
„Pan idzie — idzie! Oto niedaleko!”

Amen.

Tak pisał, tak głosił szczery chrze-
ścijanin Bohdan Zaleski.

Wiersz ten zasługuje na uwagę jako doskonały wyraz praktycznego zastosowania nauk Chrystusowych. — To co jest dlań czymś najukochańszym, to w czym całe gorące ukochanie jego się skupiło, naród polski, Zaleski przyrównuje do starego a wierne go sługi paralytyka, o którym zapomniął pan. Więc naród nasz sam ze siebie nie może nic, sam jest jeno nędzną szmatą rzuconą przez pana. I nie buntuje się przeciwko temu Zaleski, ani jednego wyrzutu nie wypowiada pod adresem pana, który na niejedno ostre słowo zasłużył sobie, skoro zapomniął tak wierne go sługę. Ale chrześcijanin, jako niewolnik prawdziwy nie śmie sądzić pana, on jeno nogi mu całuje i skamle, po psiemu skamle o litość.

Bardziej zaprzeć się wszelkiej godności ludzkiej, bardziej jeszcze spodlec trudno zaprawdę.

Marzyciel.

Po pagórkach i nad jeziorami nie-
szczęsnego, obcemi wojnami wyni-
szczonego kraju idzie długowłosa,
łagodny, upadłe podtrzymujący, w pro-
stocie dziecinnej rozmiłowany — boha-
ter legendy na świecie najcudniej-
szej i najciężej świat przygniatającej.

A za nim postępują rzesze, mnó-
stwo głów nieprzeliczone, maluczkich,
zbołałych, słabych, nędznych, opuszczo-
nych. Życie zdeptało ich w wojennym
swym pochodzie; krew i siły z nich
uszły — i oto do walki już niezdolni
boją się jej, uciekają przed nią, ciszy
jeno pragnąc i ukojenia.

Na wyniosłym usiadł kamieniu,
błogosławiące nad rzeszami wyciągnął
dłonie — i z ust jego popłynęły słowa
spokojne, proste, lecz przenikające aż
do najtajniejszych głębi tych serc prze-
drganych cierpieniem.

— Dzieci! Dzieci! bracia moi
w cierpieniu! — Pójdźcie do mnie
wszyscy, którzy płaczecie, pójdźcie
wszyscy smutni, opuszczeni, wszyscy
pokonani i podeptani!

— Oto ja niosę oliwę, łagodzącą bóleści ran waszych, niosę słowa, łyżę wasze serdecznemi osuszające pocałunkami. — Dobrą, dobrą, kojącą niosę wam nowinę.

— Miłujcie się nawzajem! — takie daję Wam zagadki Życia rozwiązanie, taki pancerz do ochrony przed wszystkiemi jego uderzeniami.

— Miłujcie się nawzajem! dobrze czyńcie tym, którzy mają was w nienawiści, którzy żarem płomiennym na was buchają, a miłością waszą płomień ich zatopicie.

— Albowiem skądże pochodzi wszystko zło, skądże wszystka nędza wypływa, jeśli nie z nienawiści, z braku miłości, ze zbrodniczej chęci wydarcia bratu jego części? — Patrzajcie na ptaki powietrzne i na kwiaty polne: — aza one wydzierają sobie części swoje nawzajem, aza odpychają się od uczty, którą Ojciec kochający obficie dla wszystkich zastawił?

I długo, długo mówi im o miłości, światowe walki uspokoić zdolnej, o miłości wszystkich dla wszystkich; jasnymi barwami maluje im obrazy cicho lśniącego bytowania, kiedy już na ziemi wszyscy nazwą się braćmi, kiedy żmije dobrowolnie wyrwą sobie jadowite

zęby, a lwy i wilki z jagniętami pospołu chadzać będą.....

Mówi im o dobrotliwym Ojcu, którego miłosierdzie jest nieprzebrane, który płaszczem swym przed walką ochrania i o każdym włosku na głowie najdrobniejszego ze swych dzieci pamięta.....

o cichym — pełnym serdecznej, uśmiechnionej ufności — oddaniu się w ręce opiekuńczego Ojca.....

o spokojnym, nadzieją wybawienia jasnym, wszystkich cierpień znoszeniu.....

o godach i ucztach i rozkoszach nieskończonych dla wszystkich cierpiących, małych, uciśnionych, a jemu oddanych i dla niego wrogów swych własnych miłujących.....

A naiwne, prostoduszne, krótkowzroczne, lecz cierpieniami nabrękle i zsiniałe, rzesze nieszczęśników chciwym uchem każde jego słowo chwytają. — Prawdziwie — przynosił on im ukojenie, wybawienie, męczącej zagadki bosko proste rozwiązanie. — Toć daleko szukali tego, co było tak blisko, tak blisko — w ich własnych sercach.

Od tej chwili liczyć się musi nowa era w dziejach świata; odtąd już pozostaje jeno tę dobrą nowinę zaszcze-

piąć w ludzkich sercach, aby ziemia stała się wiecznie pogodnym rajem dla tych, co ziemię tylko miłować są zdolni, i aby nieskończoność niebiańskiego lśnienia otworzyła się przed wszystkimi, ku nadziemskości tęskne wyciągającymi dłonie.

I upajały się rzesze tym boskim nektarem: oczy im się rozjaśniały, zmartwiałe serca raźniej bić poczynąły. — Nareszcie przyszedł on, tyle oczekiwany świata odnowiciel, z więzów zła, z bólów walki, z rąk burzyciela wybawiciel.

— Hosanna! Hosanna! synowi światłości, wiecznej mądrości nauczycielowi, boskiemu świata wybawicielowi!

I zstąpił z góry, na której przemawiał, a rzesze szły za nim.

Z pustyni, z dzikich miejsc odludnych, gdzie droga zbawienia im się objawiła, wracali teraz do bliźnich, do miast, do wiecznie zmiennego Życia, z dziecinną naiwnością niosąc mu w darze prostolinijne złożoności jego rozwiązanie.

A Życie — to nieskończenie złożone, burzliwe i prądów wewnętrznych pełne, choć tak majestatycznie, tak wszechmocnie spokojne — to Życie

z tajemniczym Buddy i Sfinksa uśmiechem i oczyma w Nieskończoność patrzącymi — Życie już wiedziało o nich i szło przeciwko nim.

Najpodlejsze psy swoje, sędziów w Zakonie biegłych, Życie przeciwko nim wysłało. — Za sędziami głupia, brudna i do padliny radośnie wyjąca tłuszcza szakalów szła.

Nastąpiło starcie.

Wnet rzesze wiernych wyznawców stopniały bez śladu, jak białe śnieg pod gorącego wiatru uderzeniem. — Został on sam — białą szatą jaśniejący, liljowym wieńcem ukoronowany, z gałązką oliwną w ręku; sam — spokojem jeno obronny, naprzeciw tłuszczy o kłach niezliczonych; sam — w jasne swoje marzenie patrzący.

Na rozkaz sędziów z dzikim wyciem rzuciła się nań tłuszcza i jęli bić go, pluć nań, brudnemi kopać go nogami.

Znosił wszystko bez jęku, bez prośby, bez skargi najmniejszej, w jasne swoje marzenie zapatrzony nieustannie. — Dopiero w ostatniej chwili skonu utkwione w Nieskończoności oczy jego dojrzały tajemniczo uśmiechniętą, królewską twarz Życia.

I zadrżał cały, albowiem ono szło nań ze strasznym spokojem obsuwającej się góry. Wówczas z ust jego pierwsza i ostatnia wyszła skarga, pierwsze i ostatnie zapytanie:

— Czemu? och! czemu? — Wszakem ci cząstką najgodniejszą, wszak droga moja w Nieskończoność zmierza, jako i twoja własna. — Czemu? Czemu?

I skonał, zniknął, roztopił się w oceanie wszechobejmującego, wszystko pochłaniającego Życia.

A ono — Życie — niepowstrzymane, zadrzeć niezdolne na swym królewskim wozie, rojnym żmijami i gołębicami, rojnym lwami i jagniętami, równo toczyło się dalej, niewzruszone, spokojne, jakby nieświadome, zawsze jednako uśmiechnięte tajemniczym Buddy i Sfinksa uśmiechem, z oczyma w Nieskończoność patrzącemi.

2.

Marzyciel, idealista, romantyk — nie pierwszy i nie ostatni; licznych miał poprzedników i jeszcze liczniejszych następców, z których jedni — podobnie jemu — zbawiać chcieli przez miłość — ukoicielkę świata, drudzy przez nienawiść — wielką wojownicę świata;

jedni przez uwydatnienie potęg rodzących, drudzy przez uwydatnienie potęg burzących i trupy uprzątających;

jedni przez rozwijanie żywiołowych pierwiastków ciała i zmysłów, drudzy przez pogębianie ciała na rzecz sztucznie wyosobnionej duchowości;

jedni przez wszechstronne sił życiowych rozwijanie, drudzy przez świadome i dobrowolne sił ograniczanie, przez sprowadzanie życia do roztopienia się w Nicości.

Najrozmaitszemi dążyli drogami i ku ideałom, leżącym w stronach najrozmaitszych, lecz każdy chciał być świata zbawicielem jedynym —

każdy przynosił i odkrywał światu wszystkich zagadek jego rozwiązanie, w jedną prostą formułę ujęte —

każdy, wydzieliwszy jedno jakieś przez siebie samego najpotężniej odczuwane dążenie, robił zeń oś, na której świat się obraca, lub gwiazdę, ku której świat dąży —

każdy w wiekuiście zmiennym, pulsującym, wewnętrznymi burzami nieustannie przetwarzanym, w bezkształtnym cielsku Życia nakreślał prostolinijną jakąś figurę, za szkielet całości ją ogłaszając —

każdy od rozpraszającej Życia różnokierunkowości uciekał na pustynię, i tam mądrość jego krystalizowała się

każdy w nieprzebranej różnaitości czasów, miejsc i dusz ludzkich znajdował sobie wyznawców —

każdy wreszcie, jak z wrogiem najstraszniejszym spotykał się z Życiem i —

każdy pod majestatycznie obojętni jego stopami padał podeptany.

A jego ideał, owa cudowna na pytanie pytań odpowiedź, owa gwiazda przewodnia świata, albo ginęła niby kropla w falach oceanu Życia; albo też — przekazując pamięci imię swego twórcy — wcielała się, to znaczy traciła kryształiczność i prostolinijność, stając się czymś bezkształtnym, nieuchwytnym i nieraz zdradzając dążenia wprost przeciwne kierunkom, przez twórcę za zasadnicze uznanym.

3.

Marzyciele, bracia moi!

Czyż naprawdę Życiu obojętni jesteśmy? czy rzeczywiście niedrgnąwszy pochłania nas ono i niewzruszone, w niczym niezmienione płynie dalej?

Marzycielu młody! który poskarżyć się masz ochotę, że Życie miłości

twej gorącej nie spółczuje, że obojętnie patrzy na serce twe, purpurowym nabrzmiałe wysiłkiem — czyś wpatrywał się uważnie w odwieczną, tajemniczo uśmiechniętą twarz Życia? Czy pomyślałeś o tym, że ono — Życie — jest stare, prastare, że twarz jego — jak wszystkie twarze długi szereg możnych pokoleń za sobą mające — nigdy nie ukazuje się bez maski kamiennej obojętności?

Wpatrz się głęboko, serdecznie, całą siłą swej młodej duszy wpatrz się w te oczy tak niedbale na pozór przymknięte, a poczujesz, jak z ich otchłannej głębi tryskają ku tobie gorące promienie matczynego ukochania.

Teraz ty z kolei zapytasz się, czemu w takim razie ono — tak miłujące cię Życie — na zgubę twoją czyha? a ideał twój, marzenie twoje twórcze najpierw zgryzie, tkanki jego porozrywa, z śliną własną zmiesza, zanim połknąć je odważy się?

Dam ci odpowiedź, lecz wolejbyś nie słyszał jej, jeśliś jest człowiekiem słabego serca.

Ono — Życie — musi cię zabić, bo w przeciwnym razie tybyś je zabił. Zabiłbyś je twoją prostolinijną formułą,

ideałem twoim, jak sztyletem przewierciłbyś tkanki drgającego jego serca.

Taką prawdę rzucam ci w oczy, bracie mój, marzycielu, idealisto, romantyku!

Życie depce nas, Życie gorącą krew naszą wypija, a wszakże myśmy duszy jego wyrazem najpełniejszym — i ono wie o tym.

Życie walczy z nami — i we własnej musi tak czynić obronie, a przecie zamarłoby, gdyby nas nie stało, bo myśmy jego rękami, ku jutru tęsknie wyciągniętymi, myśmy jego rękami, które całym cielskiem Życia poruszają i na wyższy istnienia stopień za sobą je wciągają.

Samo Życie — to my, bracia marzyciele! — my, gromada zapaleńców, my jednej matki walczący z nią synowie, my samotnicy nienawidzący i wyklinający się nawzajem.

Życia złożoność nieprzebrana, jego różnokierunkowość, jest dusz naszych złożonością i naszą wzajemną różnokierunkowością,

jego nieskończoność i wszechpojemność jest duchów naszych twórczych niezmiernością,

jego królewskość i majestatyczność jest tylko przejawem naszej królew-

skości i naszego majestatu, tej królewskości i majestatu, które narosły na nas przez długie szeregi przodków naszych, twórców — marzycieli.

4.

Poprzednicy nasi potrzebowali wierzyć w możliwość nienaruszalnego wcielenia kryształicznych swych ideałów i każdy z nich w jedynność kryształu swego wierzyć musiał, aby mieć siłę do walki. — Nam potomkom, na ramionach licznych przodków wspierającym się, już niepotrzebne są takie złudzenia: — my idziemy naprzód pomimo całej świadomości walki i mąk, na każdym kroku nas czekających; pomimo świadomości, że wcielenie marzenia naszego w całą jego nienaruszalność jest tylko marzeniem; pomimo poczucia łączącego nas braterstwa przy całej różnokierunkowości dróg naszych.

Idziemy pomimo tej świadomości, albo — słuszniej powiedzieć można — idziemy silniejsi właśnie dzięki tej świadomości, gdyż ona daje nam moc do spokojnego cierpień znoszenia, ona jest pancerzem, osłabiającym uderzenia w pierś naszą skierowane.

naszych, iworów — matczyń.
nas przez długie szeregi przodków
skosci i majestatu, które narodziły na
skosci i naszego majestatu, tej królow-

4.

Poprzez nas potrzebni
wierzyc w możność nieustraszonego
wzięcia krystalicznych swych idea-
łów i każdy z nich w jedność krystalu
swego wierzyc musiał, aby mieć się
do walki. — Nam potomkom, na ta-
mianach licznych przodków wspiera-
jącym się, już niepotrzebne są takie
złudzenia: — my idziemy naprzód po-
tymno całej świadomości walki i młk-
na każdym kroku nas czekających;
potymno świadomości, że wzięcie
marzenia naszego w całej jego nie-
ruszalności jest tylko marzeniem; po-
tymno poczucia łączącego nas brater-
stwa przy całej różnokierunkowości
drog naszych.

Idziemy potymno tej świadomości,
albo — słusznie powiedzieć można —
idziemy silniejsi, właśnie dzięki tej
świadomości, gdyż ona daje nam moc
do spokojnego cierpienia znośności, ona
jest pancerzem osłabiającym uderze-
nia w pierś naszą skierowane.

Kościół.

Tęskniący ku nieskończoności człowiek wyrazu szukał dla swojej tęsknoty i braci szukał we wspólnej tęsknocie — braci, którzy na wyrazy, na symbole jego z nim razem zadźwięczyćby mogli.

— Abyśmy chórem jednym byli, ku wyżynom dążącym — marzył człowiek.

I wystrzelały z niego hymny ogniście, które zgromadzenie całe wnet podchwytowało i na słowach tych mocnych niosło się ku górze.

Gdy boleścią człowiek był narzmiął, hymnem wytryskał gorącym i przed oblicze ojca go zanosił, jeśli synem dobrotliwym był głównie, lub ustóp pańskiego składał tronu, jeśli rabem był z duchowego urodzenia. — A chór cały braci tak samo czujących, braci spółczujących, za nim słowa pieśni powtarzał.

Gdy radość tryumfu piersi mu rozsadzała, także hymnem wystrzelał — i radość ta jego tony pokrewne w duszach bratnich budziła, aż zgodnym

chorałem wybuchali ku górze, chorałem jasnego tryumfu.

I każde głęboko człowiekiem poruszające uczucie wyraz swój w hymnach znajdowało. A hymny te były świeże jeszcze, gorącym tchnieniem owiane, z krwi serdecznej i przeżyć prawdziwych, przeżyć doraźnych powstałe.

Przeżycia, śpiewającym społeczne, w hymnach się wyrażały — i uwieczniały.

Po żywych strunach ich serc palcami swemi brząkał hymn — szarpał w nich uczucia ich z dnia dzisiejszego, mówił do nich słowami ich życia codziennego i maleńkich powszednich zabiegów życiowych. Hymn śpiewał im o troskach i smutkach, o radościach i ukochaniach ich codziennych; o dniu dzisiejszym śpiewał hymn — jeno ujmując wszystko w kryształiczną, w artystyczną, w religijną, a więc w wiekuistą i powszechną formę.

I tą drogą odbywała się komunja, odbywał się religijny akt połączenia się człowieka doraźnego z całością wszechrzeczy. — Każdy doraźny, dzisiejszy, maleńki czyn czy uczucie człowieka w hymnie wyśpiewane było tak, że sercem raźniej bijącym czuł czło-

wiek przynależność tego czynu czy uczucia swego do całości wszechrzeczy. Jego ból wyśpiewany w hymnie był tylko osobniczym przejawem bólu kosmicznego; jego miłość wyśpiewana w hymnie przybierała znaczenie powszechnej, świat cały ożywiającej potęgi rozrodczej.

Hymn był aktem strzelistym ku Nieskończoności, czynem, przez który człowiek osobniczy i jego troski czy radości powszednio-życiowe w jakąś całość wszechobejmującą włączone być mogły. Przez hymn, z żywego tryskający serca, człowiek czuł, że on sam i każdy czyn jego najmniejszy znaczenie ma głębokie, że jest ważny, potrzebny, konieczny w żywej całości wszechrzeczy.

Dlatego hymn podnosił, umacniał człowieka, do płodnych podniecał go wysiłków. — Hymn żywy, z serca tryskający.

A takie samo jest wielkiego dzieła sztuki znaczenie i racja istnienia. Ono także jest hymnem religijnym, hymnem z wszechrzeczą żywymi więzami łączącym.

Hymn religijny jest strzelistą ku Nieskończoności tęsknotą; tym samym jest on ku jutru tęsknotą. Hymn z żywą

Nieskończonością zespala człowieka i w jutro go prowadzi; do boju o dzień jutrzejszy go podnieca.

Dlatego hymn nieustannie zmieniać się musi, nieustannie naprzód iść; na dzień każdy musi być nowy, wystrzelony z piersi, w dniu tym najsilniejszej.

Hymn musi się zmieniać, to znaczy religja musi się zmieniać, aby dla każdodziennego człowieka łącznikiem ze wszechrzeczą i podnieceniem ku jutru być mogła.

Tak my powiadamy, my cośmy życia zmienność ukochali nadewszystko.

Tak niegdyś naiwnie dobra nowina chrystusowa świata była głoszona, tak potym w średniowieczu żywym wciąż była czynnikiem, choć w Kościół już kamieniejąc.

Wychudły, blady, smutny i dobry nieprzebranie nad światem unosił się Chrystus średniowiecza.

Wymarzyli go barbarzyńcy o ciężkich i niby kłody bezwładnych namiętnościach, tych namiętnościach, co trudne są do poruszenia, ale raz z miejsca zepchnięte wałą się z hukiem jak lawiny.

Wymarzyli go barbarzyńcy, bojami nieustannemi znużeni, i kochali go wy-

smukłą tęsknotą misternych witraży, gdy wyczerpani z bratobójczych, po wilczemu prowadzonych powracali walk.

Silni byli, krwią buchający i krwi chciwi, jak dzikie zwierzęta. Z głuchym łoskotem żywiołów przewalały się w nich namiętności.

A rozwój ich ludzki do przetworzenia, do uduchowienia tych pierwotnych namiętności prowadzić ich chciał. Dlatego ich własna ku jutru tęsknota cichego i pokornego Chrystusa za ideał im postawiła, tym grzmiącym i pysznym jako lwy.

I w chwilach najbardziej ludzkich, w natchnionych chwilach przeczuć dnia jutrzejszego, łagodnego baranka za bóstwo se stawiali, łagodnemu barankowi upodobniać się chcieli, barankowe ukochali cnoty, albowiem ich nie mieli, a w tym kierunku linja ludzkiego rozwoju zwrócić się pragnęła.

I pokorę tym pysznym kazać trzeba było, dobroć tym łupieżcom, posty obżartuchom, ustępliwość zaborcom, samarytanizm tym oprawcom.

Odmładzające, ożywiające to wówczas były cnoty.

Ale czarne wsteczne, hamujące potęgi nie śpią nigdy, zawsze gotowe ciężarem swym na młodym lec życiu.

— Wyraźnego znaku tęsknot naszych potrzeba nam jest! — wołali wyznawcy.

— Kamiennego znaku potrzeba wam jest — wykładali czarni — aby trwały i niezmienny był.

I tak między sobą poradzali:

— Hymn ludzi zachwycą, hymn ludzi do boju podnieca, hymn ludzi do czynu porywa, hymn ludźmi włada — my więc hymnem zawładniemy, naszą wyłączną własność zrobmy z niego, a rządzić ludźmi będziemy i tuczyć się ich wysiłkiem.

I te twory zasadniczo bezreligijne, ci czciciele tylko własnych chuci wstecznych, udają hymnu czcicieli najgorętszych, udają tych, którzy nibyto najmocniej go odczuwają i najlepiej rozumieją. Aż uwierzą im masy i hymnu śpiewanie ich pieczy wyłącznej oddadzą. — Wówczas oni umieją w mrok usunąć hymnu twórców prawdziwych, którzy zbyt pełni są życia i zbyt dostojni, aby do chlewnych ich przegródek pasować mogli, a za twórców hymnu albo sami się ogłaszają, albo z pieśniarza tylko imię zachowują, zmieniając całą postać jego tak, aby kamienną tylko stał się figurą.

Im hymn jest potężniejszy, im głębiej w ludzkie sięgał serca i mocniej żywymi ich szarpał strunami, im wyraźniej dawał odczuć harmonję z wszechrzeczą, tym mocniejsze więzienie czarni na nim budują.

Nauczają przytym, że ten opanowany przez nich hymn jest jedynym hymnem religijnym, jedynym ku wiekuistemu prowadzącym jutru; wszystkie inne zaś są kłamliwe, złudne, nieskuteczne. — Dobry tylko ten jest, którym oni władają.

Wiedzą dobrze czarni, co czynią. Boć im chodzi o unieruchomienie pochodu ludzkiego, o zatrzymanie go na tym stopniu, którym oni zawładnęli — wrogowie zmiany, wrogowie religji.

Ci czarni są założycielami kano-nów artystycznych, jeśli chodzi o sztukę

ci czarni są twórcami państwa i praw jego kamiennych, jeśli chodzi o formy życia gromadzkiego

ci czarni wreszcie są kapłanami jeśli chodzi o religję.

A potęgą ich wstecznego działania jest w prostym stosunku do potęgi hymnu, czy idei, na której się opierają, którym zawładnęli.

Jeśli zaś hymn ten jest ewangelją Chrystusową, jest przepotężnym objawieniem, co przez wieków długi szereg zachował zdolność szarpania strunami serc ludzkich — to powstaje na nim najsilniejsza na świecie organizacja ucisku i wstecznictwa zwana Kościołem Katolickim.

Z ognia, z żywego serdecznego ognia wystrzeliły hymny i legendy chrześcijańskie, a przecie w martwy umiano je zakuć rytuał: — z symbolicznych legend uczyniono podstawę dziecinnie głupiej filozofji, z hymnów — zimne, życia pozbawione śpiewy, a z obrządków — bezduszne ceremonje w umarłym mówione języku.

I stanął Kościół kamienny, mroczny, ponury i jako piramida poruszyć się niezdolny

Dobrotliwy niegdyś Chrystus wiekuistą torturą zawisł pośrodku Kościoła

tęsknoty ku Nieskończoności w kamiennych stanęły ostrołukach

poczucie tajemniczości w mroczne głębia zaółtarzy wtłoczone zostało

ogniste fontanny żywego wnętrza zamarzyły w wieżowe iglice, rzeźbione misternie

łagodne cnoty szeregami wychu-
dłych świętych stanęły

barwne i płodne niegdyś kwiecie
zeszklіło się w witrażach

a przedludzkie, żywiołowe moce,
te potęgi wrogie, które ujarzmił czło-
wiek, w cudacznie śmiesznych chime-
rach spokojnie na kamiennych zasiadły
balustradach.

Z żywego ognia powstał Kościół
— i skamieniał.

W kamienny Kościół życie ludzkie
zamarło.

— Otośmy panami świata — po-
wiedzieli czarni i głosić jęli, że Kościół
jest wszystkim.

— Nie masz zbawienia, nie masz
życia poza Kościołem — nauczali wy-
znawców. — Patrzcie, jak wielki i wspa-
niały jest Kościół. I czego w nim nie
najdziesz: — miłość gorącą i miłość
macierzyńską; cnoty domowe i wielkie
bohaterstwo; tęsknoty jaśniejszego
jutra i potwory przedludzkie; pastusz-
kową prostotę i piękno najbardziej
wytworne; natchnienia uczucia pło-
miennego i zimne, kunsztownie sta-
wiane syllogizmy.

— Prawdziwie, wszystko Kościół
w sobie ma — mówili wyznawcy i pod-
dawali mu się kornie, pokonani jego

ogromem i wszechstronną zaborczością.

Wspaniały to rezultat działania potęg wstecznych.

W Kościele nie masz dramatu, nie masz akcji, nie masz czynu — tam wszystko jest unieruchomione.

Chrystusowe drama odkupienia świata pod kościelnym tchnieniem zdrzewniało w postaci torturowanego niewiadomo po co i za co nędzarza; na wióry wyszło w pustych sensu już dzisiaj i krwi pozbawionych ceremonjach.

Szatańskie drama, walka z przedludzkimi żywiołowymi potęgami — zmalało do djabła, głupiego jak błazen małomiasteczkowy.

A człowiek, kamiennego Kościoła i mizernych tych bogów wyznawca, także stał się lichy i słaby, jak baran, na ofiarę barbarzyńskiego władcy zarzynać się pozwalający, stał się złośliwie głupi, jak ten jego Szatan, spojrzenia niegodny.

Wielkości niespragniony, niedostojny, nędzny i plugawie zły stał się człowiek — „nędzny w miłości i nędzny w cierpieniu“.

Takie jest dzieło Kościoła.

2.

Mroczny, wysmukły i smętnej pełen tęsknoty był Kościół.

Wydłużone filary, z cieniutkich złożone pręcików snopami trzcin prostych a bezlistnych wydawały się; jako snopy trzcin do biczowania przeznaczonych stały te filary. Cienkie ich pręciki od posadzki aż hen ku górze biegły prostemi linjami, aby tam nachyliwszy się ku sobie — niby trzcin końce chwiejne — w misterne powiązać się sklepienia. Wychudłe, surowe ostrołuki tajemniczemi ciągnęły się korytarzami, a szeregi ascetycznych świętych o rękach kornie złożonych, ku wyżynom bezcielesnych uniesień prowadzić się zdawały. Czysty, od ciężkiego ciała już wolny, duch tutaj rządzić się zdawał; — cielesne namiętności, tłuste, rozpasane porywy i krwi gorącej uniesienia za progiem pozostały i gdzieś tam na zielonym, na słonecznym świecie przewalają się ciężkimi falami. Tu w Kościele tylko malowane gwiazdy cicho lśnią, uskrzydłone szeregi aniołów modlą się bezdźwięcznie, a umęczony Bóg wyciąga nad wiernymi swe bezsilne, do krzyża przygwożdżone ręce.

Święty! Święty! Święty! jest Kościół — wołają wierni — święty! — posiadają — bo krwi i żądz cielesnych pozbawiony; święty, bo od chuci wolny, bo nic cielesnego, nic krwisto - ziemskiego w nim nie masz.

I idą wierni do wnętrza Kościoła. Przed mrocznym klękają konfesjonalem, przed niewidzialnym a groźnym klękają sędzią i, bijąc się w piersi, kornie wszystkie swe grzechy wyznają. Wyznają swe żądze i porywy i chęć życia gorącą i krwi czerwonej wybuchy wulkaniczne; wstydzą się swego do życia przywiązania, swych marzeń się wstydzą, młodości się wstydzą i kwiatów i słońca; spowiedź czynią grzechu największego, grzechu wszystkie inne rodzącego i obejmującego — z woli do życia spowiadają się. — A za grzech każdy surowe spadają na nich słowa, jak bicze, bolesne słowa potępienia, druzgocące słowa wyroków nieodwołalnych.

I skruszeni, na proch rozdeptani, przed wielki ołtarz, przed oblicze Boga ukrzyżowanego czołgają się, rozpacznie rozkrzyżowani do zimnej przypadają posadzki i są jakoby żyły swe tętniące otwierali, jakoby krew swą

ssać pozwalali, krew, co życiem i grzechem jest.

Potym osłabieni i chwiejni, wysani, z rękami obwisłymi i wzrokiem zamglonym z Kościoła wychodzą: — Krwi z nich tam utoczono, części życia ich pozbawiono, aby do wzlotów, do buntów tym niezdolniejsi się stali.

A kiedy Kościół został pusty, kiedy skończyło się całodzienne krwi ludzkiej wysysanie, z konfesjonałów i z za ołtarzy wypełzły istoty do ropuch plugawych niż do ludzi bardziej podobne — wargi ich obrzękłe, brzuchy tłuszczem nalane, w oczach obżarstwo i chuci zwierzęcych bydlęce rozpasanie.

To ci co za grzechy klątwami rzucają, co krwią gorącą ludzką tuczą się, — asketycznego Kościoła twórcy i gospodarze prawdziwi. —

O psich cnotach i ludzkich także.

W mrocznym kościele na kazalnicy
starzec stał i tak przemawiał do ludu:

Nie swój własny jest człowiek —
aby się kto nie chlubił — jeno pański.

Na obraz i podobieństwo swoje
człowieka uczynił Pan; na obraz i po-
dobieństwo swoje, aby mu służył
i hymny na cześć jego wyśpiewywał.
— Spaczonym, niedoskonałym siebie
samego odbiciem uczynił człowieka
Pan, aby doskonałością własną na tle
ułomności ludzkich radować się mógł
Pan.

Nie gwoli sobie — aby się kto nie
łudził — istnieje człek, jeno dla Pana
i gwoli Pana. Dla siebie samego stwo-
rzył człowieka Pan; a świat dał mu
pod nogi, aby podstawą i życiowym
środowiskiem mu był. — Od Pana
wyszedł człowiek z całym otaczającym
go światem i do Pana wszystko zmie-
rza. — Pan jest źródło i ujście, alfa
i omega wszystkiego.

I biada człowiekowi, który z drogi
pańskiej zejdzie, który za własną pój-

dzie wolą i straci kierunek, do Pana wiodący. Biada mu, albowiem wyrzucen będzie z pochodu zastępów boskich, z pochodu silnego i pod dobrym wodzem idącego, a wpadnie w otchłań bezwładnego, własnym ogniem nieustannie pożerającego się chaosu.

Boć wolną wolą po to obdarzył człowieka Pan, aby zasługę miał człek, poddając się woli pańskiej. Zarzewie buntu i marzenie o samodzielności po to położył w człowieku Pan, aby zasługę miał człek, zarzewie to gasząc i samodzielność do stóp pańskiego tronu w ofierze przynosząc.

Rozumny Pan nie odbiera wszystkiego niewolnikowi swemu, nie czyni zeń całkiem bezwolnego bydłęcia, jeno częśćkę samoistności mu zostawia — i tę częśćkę maleńką w dobrowolnej ofierze u stóp swego tronu złożyć rozkazuje Pan. Aby i niewolnik dać coś mógł, aby i on miał swą chwilę radosnego dawania. — Tak czyni rozumny Pan i miłość tym jedna sobie niewolników swoich, miłość i dobre rozkazów pańskich spełnianie.

Ale biada człowiekowi, który tej częśćki pozornie mu do woli zostawionej nie złoży u stóp tronu; biada człowiekowi, który dumą uniesie się i,

niewolniczego swego przepomniawszy stanu, zechce naprawdę z wolności korzystać i powie sobie: mogę dać, albo nie dać, boć to moje jest. Biada człowiekowi głupiemu, który zapomina, że on sam pański jest, a więc nic posiadać nie może, niczym naprawdę rozporządzać. Boć część wolności łaska pańska mu dała, jak gospodarz sługom części swego powierza majątku, aby na rzecz pańską używali go.

Biada człowiekowi głupiemu i krnąbrnemu, który wolności porywom zbrodniczym unosić się pozwala; biada mu, albowiem wnet gniew pański srogiemi razami na plecy jego spadnie, oprawcy pańscy pochwycą go i, na męki straszne rzuciwszy, dowodnie wykażą mu, jak łudził się z wolności korzystając.

Nie na to bowiem wolną wolę człękowi dał Pan, aby dla siebie korzystał z niej człek, jeno na to, aby Panu w hołdzie miał co dać.

Taki jest Pan, w dobroci nieprzebrany.

A wiernym pańskiego porządku wyrazem i drogą do Pana wiodącą jest ziemski porządek władzy i posłuszeństwa, przez Pana dla prowadzenia ludzi ustanowiony.

Wszelka władza od Boga pochodzi i każdej silnej władzy błogosławieństwa swego udziela Bóg.

I błogosławione jest wszystko, co władzy pomaga, a przekłete i potępione jest wszystko, co przeciw władzy występuje. Błogosławione są dążenia poddańcze a przekłete są dążenia buntownicze. Dlatego skłonności poddańcze cnotami nazwał Pan, a wadami i występkami marzenia do samodzielności, zdrożne własnego kierunku szukanie.

Błogosławieni więc ubodzy duchem, albowiem samodzielności w nich niema.

Błogosławieni cisi, albowiem głosami swemi pańskiego nie zamącają spokoju.

Błogosławieni pokorni, albowiem gniew pański swobodnie wylewać się na nich może, żadnego nie spotykając oporu.

Błogosławieni, którym w twarz pluja, albowiem kto w milczeniu obelgę od bliźniego przyjmuje, ten tym łacniej z ręki pańskiej policzek przyjmie.

Błogosławieni, którym płaszczy z ramion zdzierają, albowiem kto przed rabunkiem bliźniego obronić się nie

umie, ten tym łącniej Panu odda wszystko, co posiada.

Błogosławieni posłuszni, albowiem kto bez szemrania spełnia rozkazy naczelnika swego, ten do służby pańskiej dobrze się zaprawia.

Błogosławieni słabi, albowiem do powstania nigdy się nie porwą.

Błogosławieni pomocy potrzebujący, albowiem kto u bliźnich swych pomocy szuka, ten bez łaski pańskiej także żyć niezdolny będzie.

Błogosławieni wierni jako psy, albowiem Pan spokojnie zaufać im może.

Błogosławieni bezwolni jako owce, albowiem w stadzie utrzymać je łatwo, i wełny swej a nawet i mięsa Panu nie odmówią. —

2.

Tak głosił, tak nauczał pewien cnotliwości wykładowca. I prawdziwie pańską wykladał on tu cnotliwość — cnotliwość od władców dla niewolników nadaną. — Cnotliwość tę jednak cnotliwością psią lub baranią nazwaćby można, albowiem do psiej służby prowadzi ona człowieka i po baraniu bezwolnym mu być każe.

Kto chce po psiemu panu swemu służyć, kto boi się sam sobie być panem, kto strzyżonym i zarzynanym baranem chce być, ten niech podług słów tej nauki postępuje.

Ale kto młody i jasny ten niech posłucha pieśni o ludzkich o radośnych cnotach.

Cześć ci młodości, albowiem tyś jest radośnym jutrem i wschodzącym słońcem świata.

Cześć silnym, albowiem oni są panami świata.

Cześć śmiałym, albowiem jasna śmiałość do wielkich prowadzi czynów.

Cześć duchom potężnym, albowiem duch najdostojniejszą częścią człowieka jest.

Cześć sercom gorącym, albowiem wielka wszechobejmująca miłość czynnikiem zmian być każe.

Cześć tym, których miłość do życia czerwona w trujący jad nienawiści przepaliła się, albowiem oni, zabijając, dla życia drogę nową tną.

Cześć wszystkim wesołym, albowiem oni są letniego poranku radośnym wyrazem.

Cześć pięknym, albowiem oni są harmoniji świata żywym zwierciadłem.

Cześć wszystkim cierpiącym, albowiem tylko w bólu śmiertelnym nowe życie powstaje, a nie wiesz nigdy, azali nie na nowe życie dany ból jest.

Cześć wszystkim żywym!

Uszy wasze pełne są jeszcze tej przegniłej mądrości, którą panowie dla niewolników swoich ułożyli: — na psią i baranią kształtowano was modłę.

Kazano wam ukochać ubóstwo ducha nie dlatego, że w nim przywalony brutalnym ciężarem wewnętrzny ogień może tlić, jeno dlatego że tak Panu jest dogodnie.

Kazano wam ukochać cierpienie nie dlatego, że życie rodzi się w bólu, jeno dlatego że radosnych boi się Pan.

Kazano wam kochać bliźniego nie po to, aby do jaśniejszego wprowadzać go życia, aby w radości braterskiej walczyć z nim wspólnie, jeno aby spólcierpieć z nim razem i jego bólami samego siebie zakażać.

Starość uczcić wam kazano nie dlatego, że ona kiedyś młodością była i wiele walk życiowych przeszła, nie dlatego że wy młodzi jako z ziemi z niej wyrosliście, jeno poto, aby was

młodych starcom upodobnić, rozmach
wasz osłabić, oczy zamglić, głos w pier-
si zadławić, pragnienie zmian zagasić.

Precz z taką nauką, precz z taką
mądrością! Zaiste — pora jest zacząć
żyć szeroko i pełną piersią swobodnie
oddychać.

Oto nowe daję wam tablice, gdzie
wytyczne żywych cnót na dzień dzi-
siejszy zapisano.

Nie będziesz miał bogów cudzych
prócz siebie samego.

Życie twoje całe ku jednemu sku-
pisz celowi i nad cel ten nic świętszego
mieć nie będziesz.

Ze wszystkim coć stanie na drodze,
ku celowi twojemu wiodącej, walczyć
będziesz; i choćby brat twój, albo
kochanka twoja, albo matka twoja na
przeszkodzie ci stała walczyć z nią
będziesz. Tak samo walczyć będziesz
z niemocą własną, z własnymi przy-
zwyczajeniami i instynktami, jeśli na
drodce ku celowi twojemu stawać ci
będą.

Niczyjej władzy nad sobą nie u-
znasz i nikomu nie przyrzeczesz śle-
pego posłuszeństwa.

Wyrzutkiem z pochodzenia ludzkiego sam siebie nazwiesz, jeśli nie wzniesiesz się wyżej niż ojciec twój i matka twoja.

Godność twą ludzką nosić będziesz bardzo wysoko, pamiętając, że jeśli ty sam jej nie poniżysz, nikt nie jest mocen tego uczynić.

Bliźniego twego do jarzma nie zaprzęgniesz i rozkazywać mu nie będziesz, boć jeno spólny i dobrowolny wysiłek ludziom przystoi.

Będziesz miłował bliźniego twego i zwierzęta i rośliny i góry i rzeki i ziemię i słońca — będziesz miłował wszechświat cały, jak siebie samego, albowiem „Ja“ i Wszechświat to tylko dwie strony tożsamości.

Wyrzniętym z pociągu ludzkiego
 sam siebie nazwiesz, jeśli nie wznie-
 siesz się wyżej niż ojciec twój i matka
 twoja

Głodość twą ludźką nosić będziesz
 bardzo wysoko, pamiętaj, że jeśli
 ty sam jej nie ponikasz, nikt nie jest
 w stanie tego uczynić

Bliźniego twego do jarmużu nie
 zaprzęgniesz i rozkazywać mu nie be-
 dziesz, bo jego spójny i dobrowolny
 wysiłek ludzkiem wyrost

Będziesz milował bliźniego twego
 i zwierzęta i rośliny i słońce i księżyc
 i ziemię i powietrze - będziesz milował
 wszechświat cały, jak siebie samego,
 albowiem „Ja” i Wszechświat to tylko
 dwie strony tożsamości

O dwóch prądach.

Wspomniane już było o dwóch wielkich prądach w ludzkości, z których jeden — prąd wolności — idzie przez Indje i Grecję aż do nas, a drugi — prąd panów i rabów — idzie przez Babilon, Egipt, Jeruzalem, Persję aż wreszcie przez Rzym i Byzancjum szeroko rozlewa się po Europie.

Prądy te nazwano:

— nasz — aryjskim, a wrogi nam — semickim.

Prądy te tak odrębne są, że porozumienie między niemi jest prawie niemożliwe; tymbardziej że w obydwóch te same nazwy używane są do oznaczania pojęć wprost przeciwnych.

Dlatego nieuniknienie nieme, niemce są oba sobie nawzajem.

I tak —

Dewa w Indjach — po naszej stronie — znaczy dobry duch, dobry bóg; a Dewa w Persyi — po stronie nam wrogiej — oznacza złego ducha, djabła.

Asura w Persji znaczy dobry bóg. — Asura w Indjach złego ducha oznacza.

Lucifer — Prometeusz w Grecji — czyli po naszej stronie — to tytan, ludzi młujący i oświecający ich. — Lucifer u chrześcijan — czyli po wrogiej nam stronie — to król zastępów djabelskich.

Demon w Grecji opiekunem i pomocnikiem ludzi jest. Demon u chrześcijan — to wróg człowieka.

Człowiek u nas — po aryjskiej stronie — to istota najdosłojniejsza, najpiękniejsza i najdosłojalsza. Człowiek u chrześcijan — po semickiej stronie — to podły rab pański, istota plugawa i krnąbrnie buntować się tylko umiejająca.

Ja po naszej — po aryjskiej stronie — to pojęcie najwyższe i wszechobejmujące; Ja — to jest jedyne, co naprawdę istnieje; wszystko, co nie-Jaźnią wydawać się chce, czczą tylko jest złudą, jest jeno poruszeń Jaźni w lustrzaną przestrzeń rzutem. — Ja po chrześcijańskiej — po semickiej stronie — to złuda jest zupełna, to coś, co tylko lustrzanym odbiciem nie-Jaźni, Boga i Pana, jest; albowiem Pan tylko, czyli nie-Ja istnieje naprawdę, a Ja ledwo znikomym i nader niedosłojnym obrazem jego jest, — Ja, które na obraz i podobieństwo Pana, stworzone jest tylko.

Wola ludzka u arjów potęgą jest najwyższą — wszechmocna jest. Wola ludzka u semitów — to coś prawie nieistniejącego, tak Pan urągliwie obchodzi się z nią. — Wola ludzka u arjów zasadniczo dobre rzeczy stwarza. Wola ludzka u semitów tylko złe rzeczy czyni, albowiem wszystko dobre wyłącznie od Pana pochodzi.

Człowiek u arjów stwarza, płodzi, sieje — dobro czyni. Człowiek u semitów jedynie psuć umie, albowiem stwarzanie, płodzenie i dobra rozsiewanie wyłącznym jest przywilejem Pana.

Przykładów takich jest mnogość nieprzebrana: — imiona te same, a znaczenia zupełnie odwrotne. — Oto jeszcze niektóre z nich:

Dążenie do wolności i poznania u nas jest dążeniem najchlubniejszym.

Dążenie do wolności i poznania u chrześcijan-semitów jest największą zbrodnią; boć nie za co innego Adam wygnany był z Raju, jeno za to, że wolnym i świadomym chciał być.

Psie czołganie się u nóg pańskich u nas na słuszną zasługuje wzgardę. Psie poddanie się niewiedomo za co na plecy mu spadającym batogom pańskim najwyższą jest cnotą Hioba.

Czyli dobro i zło ma wprost odwrotne znaczenia.

Miłość u nas — to wzajemne podnoszenie się, podejmowanie się obustronne.

Miłość u chrześcijan — to obustronne dobrowolne znizanie się do najmniejszej miłości bliźniego.

Braterstwo u nas — to podniesienie do własnej wolności. Gdy my zawieramy braterski stosunek, to najpierw zrywamy uciśnionemu kajdany, a potem do równości braterskiej go podnosimy.

Braterstwo u chrześcijan — to zejście do niewoli, dobrowolne włożenie na się kajdan, schylenie się do nikczemności i poniżenia.

To też do wolności my podejmujemy, lub przez silniejszych podjęci bywamy. W ten sposób dostojeństwo ludzkie rośnie, a to do wzrostu jego przyczynianie się cnotą naszą jest.

To też do równości chrześcijanin schodzi, schyla się i skłania, lub przez silniejszego gwałtem nachylony bywa. W ten sposób dostojeństwo ludzkie się wyplenia; a to człowieka poniżanie chrześcijańską cnotą jest.

I w ten sposób cały język jest ułożony: te same dźwięki z ust na-

szych i z ust wrogów wychodzą, a znaczenia budzą wprost przeciwne.

Gdy my mówimy — Pan — to znaczy wróg, najeźdźca.

Gdy chrześcijanin mówi — Pan — to znaczy dobrodziej, z łaski go karmiący.

Fatalna, tragiczna zbieżność.

Jesteśmy jakoby dwaj całkiem odmienni ludzie, to samo noszący imię i w masce tej samej przechadzać się zmuszeni — stąd dziwna tragedia pomyłek. Co nasze, a co wasze płacze się nieustannie. Najistotniejsze rzeczy ludzkie brudzą się w tych pomyłkach; siły się marnują, oprzeć się niema na czym, ziemia wymyka się z pod nóg, i niewiadomo, co dobre, a co złe — co nasze mocne, a co obce przybłędne. — I na zamęcie tym korzystają tylko wsteczne, wrogie życiu potęgi.

Zamieszanie jest tym sroższe, że nawet to co wrogie i co nasze inaczej niż semici rozróżniamy. — Bo i któż jest brat, kogo swym mianują semici? — Tego kto na ciele piętno tego samego nosi poddaństwa, kto razem z Panem jest. I w tym znaczeniu chcieliby oni wszystkich ludzi nazwać braćmi, chcieliby, aby wszyscy do ich niewolnictwa obrzezani zostali.

A obcym i wrogiem mianują tego, kto innemu służy Panu (bezpańskich oni nie pojmują), kto inną ukochał ziemię, kto inne ma obyczaje domowe, kto inne ma kredo i inne księgi za święte uznaje (że bez ksiąg i bez zakonu świętym być można, tego oni nie pojmują).

Jakżeż u nas inaczej! — Braterstwo lub wrogość z nami zależy tylko od tego, coś ukochał i ku czemu tęsknisz. My nie pytamy o rodowód, gdy do braterstwa przyjmujemy w naszej rzeczy pospolitej; przysięgi na wierność składać nie każemy, ni kredo nie dajemy do podpisywania.

— Ty kochasz Życia wolność, jako my — przybyszu drogi! — za swoją i bliźnich wolność gotów jesteś walczyć? — radośnie pytamy tego, kto ku nam się zgłasza. — Siadajże z nami przy naszym ognisku, chlebem się naszym przełam — wszakżeś nam brat.

— Nie wzdragaj się — serdeczny! — Powiadasz, że inna twa mowa i nosa kształt inny i skóra twa kolor ma odmienny. — A za tak drobne rzeczy mogą być przeszkodą między nami? — Cóż z tego, że uczucia swe innemi wyrażasz dźwiękami? — Niech dźwięki

mowy będą odmienne, byleby w sercach te same drgały nam struny, a zgodnie staniemy do wspólnej rzeczy polspolitej.

— Powiadasz, że panu swojemu wiernym chciałbyś zostać. Zostań, jeśli ci tak poręczniej; choć wiedz o tym, drogi, że, próg nasz przechodząc, do jednej tylko obowiązujesz się wierności: — być wiernym samemu sobie, być w zgodzie z samym sobą, być swoim własnym.

Pojmujecie teraz, że dla odróżnienia tylko nasze znaczenia, nasz język nazwałem aryjskim, a wrogów naszych język i jego znaczenia semickim. W nazwach tych żadnych wyraźnych geograficznych ani też wyraźnych plemiennych wskazań doszukiwać się nie należy. Nazwy te są tylko spółdźwiękami ze znanymi momentami dziejów ludzkości — niczym nadto. ... I jeśli chodzi tu o jaką rasę, to tylko o rasę etyczną.

2.

W tamtym, w semicko-chrześcijańskim prądzie, gdy nadchodziło niebezpieczeństwo narodowe, ludzie nawet marzyć nie ośmielali się, że z biedy sami wyratowaćby się mogli, niezdolni do

samopomocy, ku Panu po łaskawe wsparcie zwracać się byli zmuszeni.

Wszak pamiętacie tak zwane „Księgi Sędziów“, które zawierają jedną i tę samą wielokrotnie powtarzającą się opowieść: — Ludzie, niby głupie dzieci, zapominają o rozkazach i przepisach Pana; psoty popełniają, obcym panom kłaniając się lub plugastwa czyniąc między sobą. Pan jakiś czas znosi to cierpliwie, niby ojciec pracą ważną zajęty; w końcu jednak pozwala wybuchnąć zagniewaniu swemu i z biczem w rękę, groźny, wypada na winowajców.

Boć biczem bożym są te wszystkie ludyszcza, co za dopuszczeniem pańskim na lud boży spadają. Pan pozwala im póty znęcać się nad ludem swoim, póty biczem smaga lud swój, póki lud ten nie padnie w pokorze przed majestatem, głowę se popiołem posypawszy.

Upokorzonym, twarzą u nóg jego leżącym przebacza Pan. I zsyła Pan ludowi swemu zbawcę o ramieniu mocnym.

Ci pańscy wysłańcy, lud z mocy złego, z nieszczęścia wyprowadzający — to były mesjasze.

Ale człowiek z natury swojej nie tylko słaby i niezaradny jest — on

także usposobienie ma kłótniwe i złośliwe. — Toć ludzie po semicko-chrześcijańskiej stronie oczy by sobie powydrapywali nawzajem i pomordowali by się wszyscy, gdyby Pan praw dla nich nie był ustanowił. — Nie wiedząc, co dobre a co złe, i siebie samego zrozumieć nie będąc zdolnym (bo tylko Pan człowieka rozumie) człowiek nie może sam dla swojej gromady sposobów spółzycia wytworzyć; — ludzie nie mogą sami praw sobie układać. — Nie głupiemu człowiekowi na taką porywać się rzecz. — Pan przeto podaje im prawa gotowe przez usta umyślnie w tym celu wybranego wysłannika swego.

Tak samo mądrość wszystka i wszelkie poznanie od Pana pochodzić tam musi, bo człowiek sam przez się nic poznawać nie jest zdolny.

Takim mędrce i prawodawcą, przez Jahwę do ludzi posłanym, był Mojżesz i takim samym był przez Asurę posłany Zarathustra. — To były Mesjasze.

Pogląd na nieszczęście, na zło, jako na karę pańską, od której tylko wysłannik pański uwolnić jest zdolny, pogląd tak dobitnie, choć zaściankowo, wyrażony w „Księgach Sędziów“ —

nabiera znaczenia kosmicznego w legendzie Chrystusowej. W „Księgach Sędziów“ o jeden tylko drobny naród chodziło; przestępstwo było lokalne i kara lokalna, nie nazbyt wielkim okresem czasu objęta: — Naród zgrzeszył; jego pan karę mu wymierzył; wreszcie Mesjasza posławszy, do łaski swej przywrócił.

W chrystjanizmie cały ten nieskomplikowany dramat staje się dramatem wszechświatowym.

Jahwe z lokalnego władcy nielicznego ludu staje się Bogiem wszechświata; jego lud olbrzymieje do rozmiarów ludzkości; grzech narodowy, czy bodaj tylko rodowy, staje się grzechem człowieczeństwa, zawartego w grzeszącym Adamie; wreszcie bicz boży, owi Filistynowie, czy inna rozbójnicza horda, wyniesiony zostaje do stanowiska kosmicznego złego bóstwa, staje się Szatanem.

Do pokonania Szatana, do uwolnienia ludzkości od tego pańskiego dopustu, nie starczą już siły człowieka, choćby tak mocą pańską natchnionego, jak Samson. Z mocy bóstwa tylko bóstwo uwolnić może. I oto tym razem wysłańcem pańskim, Mesjaszem, samo bóstwo jest. — Pan syna

swego posłać musi, aby bóstwo przeciw bóstwu stanąć mogło.

Ale i tutaj, jak wszędzie poprzednio, zbawiający Mesjasz jest tylko pańskim wysłańcem; boć etyczna i filozoficzna treść legendy jest wszędzie ta sama, tylko pojemność jej rozszerzyła się niepominiernie. Stosunek mesjanizmu chrześcijańskiego do mesjanizmu „Ksiąg Sędziów“ jest taki, jak wielkiego dramatu do skromnej lokalnej legendy, z której artysta zaczerpnął wątku; — wypadek, przywiązany poprzednio do pewnego czasu i miejsca, wszystko objął swoim znaczeniem.

Tą zaś treścią wewnętrzną jest zasadnicza nieudolność i nędza człowieka — ludzka wiekuista zależność od Pana, który sam tylko zło jako karę zsyła i sam od zła przez wysłańca swego uwolnić jest mocen. Dobro również tylko od Pana pochodzi — i w postaci praw, czy mądrych nauk, przez pańskich zesłańców ludziom rozdzielane bywa.

Treścią wewnętrzną, że tak powiem — duchem Mesjasza jest to, że ktoś nieskończenie mocniejszy przez niego działa. — Mesjasz sam ze siebie jest nic, jest glina ludzka — lichota; dopiero, gdy tchnienie pańskie spocznie

na nim, staje się wielkim i wielkie dzieła czyni.

W Chrystusie z człowieka tylko glina jest, nędzne, znikome ludzkie ciało; człowiekiem tylko przez ciało on jest — a duch w nim pański. I działa on nie jako człowiek, przez siebie samego, jeno przez ducha pańskiego, przez ducha „Ojca“, który go posłał.

Mesjasz, jak każdy wysłannik, nie w swoim działa imieniu, nie z siebie czerpie moc swoją. I Mesjasz, jak każdy wysłannik, staje się niczym, jest nie do pomyślenia bez tego, kto go posłał.

Spojrzymy teraz na naszą, na aryjską stronę.

Skąd w Indjach mądrość powstaje? — Zaiste, nie Pan jakowyś ją zsyła, jeno z pracy umysłu ludzkiego, z kontemplacyjnej pracy w samym sobie rodzi się mądrość.

Tak samo w Grecji nie od Pana pochodzi mądrość, jeno w żywym ludzkim powstaje dialogu. I znowu ludzkim jest dziełem, owocem ludzkiego wysiłku.

I prawodawcy hinduscy czy greccy — to także nie pańskie wysłańce, wolę Pana w kamieniu rytą ludziom przy-

noszące; jeno mężowie mocni a rozumni, co mądrością własną bieg rzeczy ludzkich przeniknęli i prawa ludziom pokazali.

Po tamtej stronie są mesjasze, a u nas są bohaterzy i awatary.

Przypomnij Herkulesa i wielkie jego czyny. Albo na Prometeusza wspomnij, jak ogień z Olympu porwawszy, ludziom na zbawienie go niesie i potym, przez mściwych bogów pojmany, srogo za czyn swój bohaterski cierpieć musi. — Kto posłał go? kto czynić tak mu rozkazał? — Wszak nad nim, nad bohaterskim tytanem nikogo już niema etycznie godniejszego, kto rozkaz mógłby mu dać. On jest sam, a co czyni, z własnej czyni woli, z bohaterskiej czyni chuci. Bogowie, wrogie mu, spółzawodniczące moce, mszczą się na nim; on zaś nie czuje się winnym, ani „grzechu“ swego nie żałuje, nie usprawiedliwia się, ani sprawy z czynu swojego nie zdaje przed nikim, boć nikt go nie posłał, i nie masz nikogo, kto miałby nad nim moralną władzę sądu.

A własnego swego przypomnij sobie Kraka i powiedz, kto posłał go na bój ze smokiem? — Czyż nie sam on szedł, jak na bohatera przystało?

A Wandzie kto kazał do Wisły się rzucać? — Gdzie na ziemi czy na niebie była moc, co do takiego czynu mogłaby ją zmusić? — Poszła na śmierć, bo tak chciało od niej jej własne bohaterstwo.

A Wallenroda kto posłał na czyny jego wielkie? Jakie prawo, jaki Pan i jaki Bóg mu rozkazywał? — Szedł sam, od żadnej niezależny księgi, od nikogo nie posłany, przez żadne nie wspierany bóstwo — bo od wszystkich wyższy.

To byli bohaterzy — herkulesowy i prometejski ród.

Treścią wewnętrzną, rysem zasadniczym bohatera jest to, że wolny on i działa tylko przez siebie samego.

I prawdziwie — spróbuj pomyśleć, że którykolwiek z wymienionych bohaterów nie sam działa, jeno narzędziem jest, rabem, przez którego pańska przejawia się moc. Każdy z nich wnet bohaterem być przestanie, przestanie być czcigodnym, czyn jego traci wszelką etyczną wartość. — Jakim nędznikiem byłby Wallenrod ze straszną zdradą swoją, gdyby zbrodnię taką pod cudzym wykonał rozkazem! I pomyśl „tragedję“, w której bohaterzy nie własną poruszałiby się wolą, jeno by-

liby kukłami przez kogoś tam z góry poruszaniem; — czyż wówczas tragedia tragedją byćby nie przestała, jak bohaterzy przestaliby być bohaterami?

To też tragedia, ten żywy obraz życia ludzkiego na wolności, tylko po aryjskiej możliwy jest stronie: — tragedia była w Indjach, i była w Grecji — semici jej nie mieli i mieć nie mogli, bo nie mieli wolności i dostojeństwa.

Mówiłem już, że treścią wewnętrzną, rysem zasadniczym mesjasza jest to, że ktoś go posłał; a — powtarzam — rysem zasadniczym bohatera zupełna wolność jest i najwyższe miarodajne dostojeństwo etyczne. — A więc mesjasz i bohater dwoma przeciwieństwami są, są ideałami dwóch zasadniczo przeciwnych typów ludzkich: — Mesjasz jest ideałem raba (lub pana) a bohater ideałem człowieka wolnego.

Przeto nie można wyznawać razem mesjanizmu i bohaterstwa. A przecie tę zbrodnię, ten potworny bezsens popełniono u nas.....

O awatarach teraz powiedzieć nieco trzeba.

Nad mnogością sekt Hindostanu, nad bogów i hymnów i obrzędów mnó-

stwem niezliczonym unosiło się Brahm — hinduska pospolita rzecz.

A Brahm nie miało i nie mogło mieć swoich szczególnych wyznawców; Brahm nie miało i nie mogło mieć swego kultu i swoich obrządków. Albowiem Brahm to nie był Pan — jak Jahwe lub Asura. Panami w Hindostanie w różnym zakresie różni bywali bogowie — a Brahm było nad nimi wszystkimi. Choć Brahm to nie był Bóg bogów jakowyś najwyższy, Pan nad panami najmożliwszy — Brahm to była idea spólna, idea pospolita całego Hindostanu.

A tutaj zastrzedz się należy przeciwko pojęciu idei jako czegoś niezmiennego, jako wzorca jakowegoś astralnego i absolutnego, gdzieś tam w myślowych niebiosach tkwiącego. — Brahm nie miało w sobie nic ze schematu, nic ze szkieletu, który tak bardzo przypominają wysuszone przez scholastykę idee platońskie. — Jeśli powiadam — Brahm było ideą — to znaczy to niemal tyle co żywym, wiecznie pulsującym i wszystko przenikającym tchnieniem.

Brahm — to była wiecznie zmienna i wiecznie falująca wszystkość. Wszechświat cały jako ogrom nieogarnięty

i wszechświat jako atom niedostrzegalny — to było Brahm. — Bogowie i ludzie, dzień i noc, dobro i zło, życie i śmierć — wszystko było Brahm. — A dla tych, co mądrość najwyższą posiadli, Brahm objawiało się w jednym, wszechobejmującym, w jednym najpotężniejszym wyrazie; w tym wyrazie, który jest najpospolitszy i o znaczeniu otchłannym najbardziej — i przed olśnieniem cudownym odkryciem oczami mędrca jawiło się Brahm, jawiła się prawda najwyższa — i mędrzec w zachwytnym upojeniu powtarzał prawdę prawd najstraszniejszą, powtarzał:

— Brahm to jest Ja.

A potem brał ucznia swego i wielką prawdę przed oczy mu stawiał mówiąc:

— Brahm to jesteś Ty. — I za prawdę powiadam ci: niema i nie może być nic dostojniejszego, nic możniejszego, nic powszechniejszego nad Brahm, które jest początek i koniec, które jest życie i śmierć, które jest wszystko, cokolwiek bądź było, jest i będzie.

Taka była hinduska pospolita rzecz.

I Brahm, które było Ja, wcielało się w kształty dla ludzi widoczne,

w kształty wyrażalne. A gdzież Ja wcielić, czyli wyrazić się może doskonalej niż w dziele ludzkim? — To też Brahm w bohaterskich wcielało się dziełach sztuki; w bohaterach tych dzieł sztuki wcielało się Brahm; w bohaterach epopei wcielało się Brahm.

Każde wcielenie awatarem się zwało. — A dziewięć było kolejnych awatarów. Jednym z nich, siódmym z kolei, był Rama.

Oto w paru słowach dzieje jego. W Ajodji król Dasaratha panował; król dobry, lecz słaby przytym nieco. Tron po nim miał zasiąść Rama, syn jego piękny i silny. Ale jedna z żon królewskich — Kauzalja, rodu nikczemnego — podstępna niecznie zadzierzgała intrygę, w którą uplątany Dasaratha, sam nie wiedząc co czyni, Ramę na dwunastoletnie skazał wygnanie. Kauzalja bowiem dla syna swego, Bharaty, tron Ajodji zdobyć chciała. Gdy padł wyrok i biedny Dasaratha dowiedział się, kogo skazał na wygnanie, rozpacz wielka go ogarnęła i z nim razem kraj cały; bo wszyscy wielce młodego Ramę czcili i kochali. Wnet też doradcy się znaleźli, a między niemi i matka Ramy rodzona, którzy namówić go usiłowali, aby nie szedł na wygnanie i nie zwa-

zał na, mimowolnie wydany, okrutny wyrok oszukanego ojca. Rama wszakże żadnemi prośbami ani tłumaczeniami przekonać się nie dał: ojcowski wyrok zapadł — i musi być wykonany, bo tego własna Ramy godność wymaga. — I opuścił Rama dwór pyszny i szaty królewskie, a poszedł na długie wygnanie w puszcze dzikie. Wierna jego małżonka, Sita, do pozostania nakłonić się nie dała i za mężem swym poszła na wygnanie; także młodszy brat Ramy, Lakszmana, do smutnej ich przyłączył swoją dolę. — Lata mijały, a królewska ta trójca w lasach przebywała, jak ludzie najbiedniejsi, ciężko walcząc o życie dnia każdego. — Umarł wreszcie król Dasaratha — i tron po nim miał objąć Bharata, ów syn, dla którego Kauzalja na nikczemną ważyła się zbrodnię. Lecz nawet on, Bharata, za dostojny był, aby na podstępnie zdobytym zasiadać tronie; poszedł więc w lasy, odszukał Ramę i prosił go o powrót do kraju. — Nie wcześniej wrócę, aż wypełnią się lata ojcowego wyroku — odpowiedział Rama i zapuścił się głębiej w niedostępne dżungle. — Podczas wędrówek swoich Rama licznych dokonał bohaterskich czynów, pobił złe olbrzymy i nowe

zdobył obszary. — Po latach dwunastu powrócił wreszcie do Ajodji swojej, na rodzicielskim zasiadł stolcu, z którego przed nim ustąpił Bharata, i pannaował długo, budując miasta, ucząc ludzi rolnictwa i praw poszanowania.

Dlaczego Rama tak spokojnie poddał się okrutnemu i niesprawiedliwemu wyrokowi? czy kary jakie spadłyby na niego, gdyby mu się sprzeciwił? czy Pan jakowyś mocny tak mu nakazał?

Żadne nie spadłyby na niego kary i niktby go nie osądził, boć nad nim, nad królewskim Ramą, nikogo nie było na ziemi ni w niebie, kto sądziłby go mógł; i Pana on nie znał nad sobą. — A poddał się wyrokowi i na długie poszedł wygnanie, bo bezwzględne woli ojcowej niecofniętej posłuszeństwo zwyczajem jego było rodowym, jego królestwa i życia zasadą, było pospolitą, najpospolitszą jego rzeczą. Nie spełniając ojcowego wyroku, Rama sprzeciwiłby się swoim własnym zwyczajom, swojej własnej naturze; stałby się niesamowity, sam w sobie nieprawdziwy, tym samym niedostojny.

Takie były Ramy zasadnicze zwyczaje, taka była jego pospolita rzecz. — To nie jest jedyna pospolita rzecz

— wszak my inne mamy, lub możemy mieć. Nie o to też chodzi, jaką kto ma pospolitą rzecz, jeno o to, aby ją miał i jej, czyli sobie samemu, wierny był.

Rama nie czynił ze siebie ofiary; ani też kamiennym, czy miedzianym nie poddawał się prawom; nie czynił zadość wymogom żadnej mściwej sprawiedliwości; on tylko spokojnie podejmował los swój ludzki i szedł w życie wierny samemu sobie, jedynie z sobą samym zgodny. — Na wygnanie, na głód i mękę poszedł tak samo pogodny i spokojny, jak pogodnie i spokojnie ojcowskie obejmowałyby królestwo. Głowy se popiołem nie posypał, szat nie rozdzierał ni w kurzu się nie tarzał; jeno zdjął z siebie królewskie swe szaty i, łuk na ramię zarzuciwszy, poszedł nagi, równie piękny w ubogiej swej nagości, jak piękny był w szatach królewskich; albowiem piękno jego w nim samym żyło, a nikt mu nadać ani odjąć go mocen nie był. I nikogo nie przeklinał, na niczyją głowę nie zwoływał zemsty; ze wszystkimi pożegnał się, tak jakby nie na długie i ciężkie wygnanie, jeno na zwykłe szedł łowy. A kiedy przyszła nędza i kiedy srogie

spadły nań nieszczęścia, modłów o pomoc do nikogo nie zanosił — bo i do kogóż mógłby się modlić on — Człowiek, który jest sam? — jeno czoło silnie niebezpieczeństwu stawiał i zwyciężał, jak na bohatera przystało. — I nie użalał się na dolę swoją, ani kielichem goryczy jej nie nazywał; nie prosił też nikogo, aby mu kielich ten odsunął, bo on — Rama wolny i dostojny — wiedział, że dolę swą ludzką uczynił sobie sam. — I w chwilach ciężkich, w chwilach, gdy siły zdają się opuszczać, gdy ziemi braknie pod nogami, Rama o litość nie błagał, ani w żalach się nie uzewnętrzniał, lecz wprost przeciwnie — zamykał się sam w sobie i w sobie samym szukał pocieszenia, bo wiedział, że tylko tam ono jest, we wnętrzu wolnego Ja, które wszak jest Brahm. — A z dostojności swego nigdy nie czuł się wyzbytym: Rama tak samo dostojny był na tronie, jak w nędzy, kiedy najlichsze, czandalom tylko przystojne, wykonywał prace; albowiem dostojność jego, jak jego piękno, w nim samym było, i żadna moc, na ziemi ani w niebie odebrać mu go nie była zdolna. Takim był Rama — Brahmę siódmy awatar.

Po Ramie ósmym Kriszna był awatarem; wreszcie ostatni przyszedł Budda.

Budda awatarem jest jeszcze niewątpliwie: I jego, jak poprzednich, nikt nie posyłał, nikt nie dawał mu rozkazów; i on naukę swą we własnej zdobył kontemplacji, a dał ją ludziom z własnej woli, tak samo pogodnie i dostojnie, jak Rama życie swoje dał. Ostatni to jednak awatar; na przełomie stojący, jakby na dziwnej jakiejś przełęczy między aryjską i semicką stroną. — On sam na przełęczy stoi, a nauka jego w kościół buddyjski, w katolicyzm azjatycki skamieniała, cała na semicką, na wroga nam przevaliła się stronę.

Widzicie z powiedzianego, że między awatarem i bohaterem tylko różnica stopnia jest. — Awatar to bohater — Herkules, Prometeusz — na wyższy wyniesiony stopień; awatar to bohater o głębokim filozoficznym uzasadnieniu i o świadomie wszechludzkim symbolicznym znaczeniu. Każdy z bohaterów awatarem mógłby być, gdyby go wynieść i postawić na stosownym rozumowaniu filozoficznym, gdyby uczynić go wcieleniem Brahmę,

najpowszechniejszej idei wszystkości. A że Brahm jest niewyczerpane, nieogarnione i nigdy w całości niewyraźne, dlatego bohaterów i awatarów najrozmaitszych może być mnóstwo nieskończone.

Zestawmy jeszcze rysy zasadnicze mesjasza i bohatera (lub awataru).

Mesjasz to istota niesamodzielna, niesamoistna, działająca w czyimś imieniu i pod czyjemiś rozkazami. Mesjasz nie istnieje, jest niczym bez tego, kto go posłał.

Bohater to istota niezależna, działająca w swym własnym imieniu; istota, nad którą żaden Pan, nikt sądzić ją uprawniony, pomyśleć się nawet nie daje. Bohater nie istnieje, sam sobą — bohaterem — być przestaje, gdy przypuścić, że ktoś go posłał, że działa on z czyjegoś rozkazu.

Mesjasz przynosi ze sobą pewną ograniczoną doktrynę, jest głosicielem jakiejś niezmiennej mądrości, której poddać się trzeba pod grozą takich lub innych tortur. Mesjasz przynosi jarzmo na ducha ludzkiego, przynosi kamienną formę, w którą duch ten

włoczony być musi — aby podług potrzeb i wymagań Pana ukształtował się.

Bohater, który sam jest kryształnym pewnego spojrzenia na Brahma wcieleniem, nie formę przynosi, nie przepis ciasny i ograniczony, jeno daje ludziom rozmach życiowy w pewnym kierunku.

Mesjasz napawa pogardą dla Człowieka, który sam ze siebie lichy jest i nie może nic.

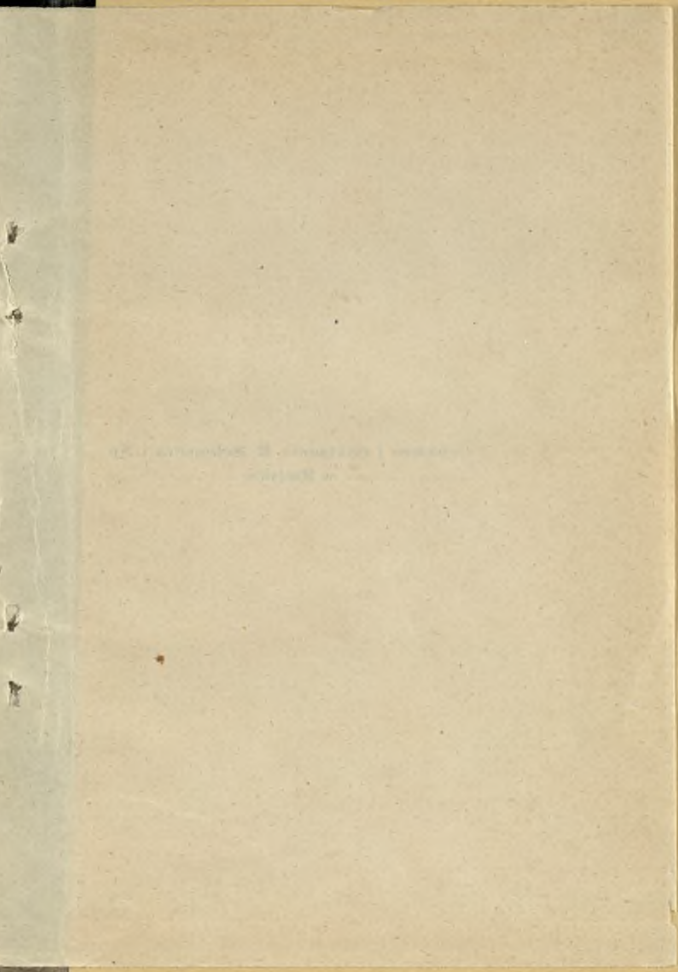
Bohater pierś uczuciem godności ludzkiej podnosi, dając odczuć, że nic nie może być piękniejszego i dostojniejszego, niż Człowiek jest.

Mesjasz poniża Człowieka.

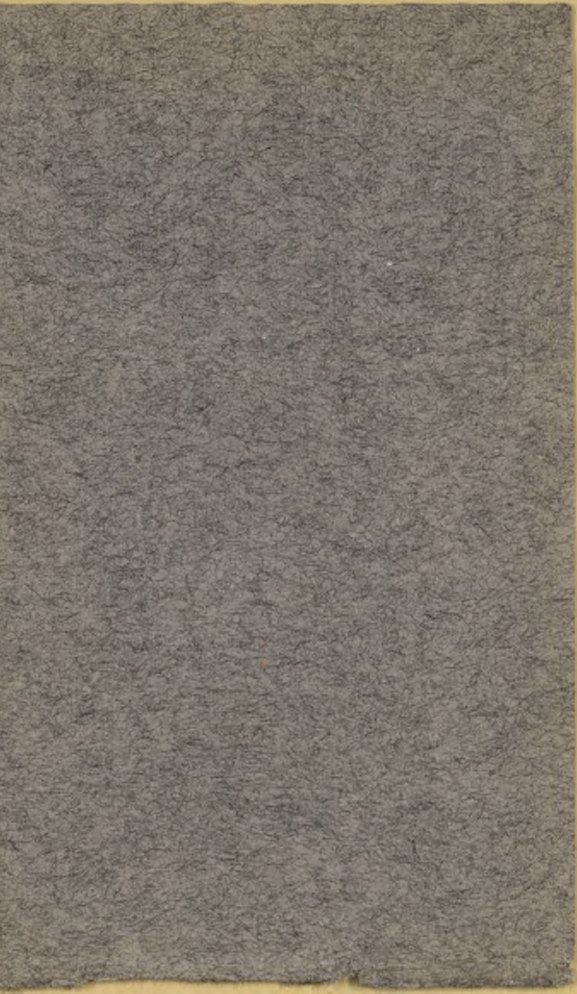
Bohater podnosi Człowieka.

K O N I E C .





Drukiem i nakładem R. Schmeera i Sp.
— w Bielsku. —



Biblioteka Śląska *Komp*

C 034259

. I

Km